



Carla Cassidy



*Podarunek z
przeszłości*

1859

Drogi pamiętniku,

Odgrodziłam się murem rozpacz, nie pozwalając zbliżyć się do mnie nikomu, nawet memu kochanemu mężowi Danielowi. On również rozpaczał w milczeniu, jak zwykli to czynić mężczyźni. Daniel jest niezwykle wyrozumiały, ale wiem, że boleśnie odczuwa moje oddalenie.

Lecz tak jak słońce, które rozjaśnia horyzont i wypełniając ciemne zakamarki, budzi świat, tak budzi się we mnie życie. Moja miłość do męża zaczyna wypełniać mą wewnętrzną pustkę i wyrywać mnie z mroków osamotnienia.

Danielu, moje serce. Przeżyliśmy tak wiele i odbyliśmy tak daleką drogę, że wiemy jedno: nasza miłość jest niezniszczalna.

Teraz muszę iść dalej. Chcę znów być tą kobietą, której pragnął Daniel przed ślubem, i jaką byłam, zanim przeszliśmy przez to wszystko. Chcę rozpocząć z mężem nowe życie...



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Claire McCane wyglądała jak oberwaniec, ale to nie psuło jej nastroju. Ostatnio wiele energii poświęcała swojej nowej pasji, a - jak wiadomo - większość wytrawnych poszukiwaczy skarbów niewiele różniła się od włóczęgów.

Małe miasteczko Mayfield w stanie Missouri nie przyciągało zbyt wielu prawdziwych łowców przygód, jednak odkąd Clark Windsloe, właściciel Windsloe Automotive i burmistrz Mayfield, rozpoczął zabawę w Beczkę Złota, obywatele Mayfield ze zwykłych ludzi przemienili się w maniakalnych amatorów rozwiązywania szarad i zaciekle kopaczy.

Trzy kolejne wskazówki, niezbędne do odnalezienia miejsca, gdzie zakopano dziesięć tysięcy dolarów, miały się ukazać dopiero w porannym wydaniu sobotniej gazety za trzy tygodnie, lecz Claire sądziła, że wie, gdzie znajduje się łup. I wiedziała, jak z niego skorzystać.

Chyłkiem pokonała wypielegnowany trawnik, otaczający piętrowy gmach ratusza i posterunku policji. Nie chciała zwracać na siebie uwagi. Wolą, by nikt nie domyślił się, że zamierza odkopać ukryte pieniądze.

Za ratuszem znajdował się starodrzew i tam właśnie o zmierzała kierując się pod jedno z drzew. Nie stać jej było na tak pomocny wykrywacz metalu, wyposażony w dzwonki i gwizdki, więc uzbroiła się jedynie w mocny szpadel i zdrową dawkę entuzjazmu.

Żar czerwcowego słońca palił ją w ramiona i rozsiewał słodką woń kwiatów rosnących wokół ratusza. Kiedy podeszła wyżej i przycięty trawnik

przeszedł w wysoką, splątaną trawę otaczającą starodrzew, zerknęła na zegarek.

Czas był dla niej najważniejszy. Zawsze czuła się nie w porządku, zostawiając dziadka pod czyjąś opieką, nawet na krótko. Bogu dzięki, że jej sąsiadka, Wilma Iverson, mogła posiedzieć z Sarge'em.

Tu było trochę chłodniej, bo baldachim z liści dawał cień. Drzewo, o które jej chodziło, znajdowało się na samym skraju kępy starodrzewu i nosiło ślad po uderzeniu pioruna, przez co w dzieciństwie nazywała je Smoczym Drzewem.

Wskazówka w porannej gazecie wspominała coś o korzeniach w ogniu i słodkich owocach w popiele. Natychmiast pomyślała o Smoczym Drzewie. Rozpaczliwie chciała mieć rację; snuła setki planów, związanych z pieniędzmi, które miała nadzieję znaleźć.

Przyspieszyła kroku i schylając się pod gałęziami, przedzierała się przez zarośla, żywiąc nadzieję, że tylko jej przyszło ma myśl okaleczone przez piorun drzewo.

Usłyszała go, zanim zobaczyła. Hałasował gdzieś z przodu niczym niedźwiedź w mateczniku, tylko że w Mayfield nie było niedźwiedzi. W niedługim czasie doleciał ją zapach drogiej wody kolońskiej.

Ktoś chciał odebrać jej skarb. Podbiegła w obawie, że ktoś ją wyprzedzi. Jeśli zdoła dotrzeć pod drzewo i jako pierwsza wbić szpadel w ziemię, skarb prawnie przypadnie jej w udziale.

Od drzewa dzieliło ją kilka kroków, gdy usłyszała charakterystyczny odgłos łopaty wbijanej w ziemię. Przystanęła, niemile zaskoczona, rozważając, czy nie ośmieszy ją spotkanie z rywalem u celu, lecz ciekawość wzięła górę. Musiała zobaczyć, kto ją wyprzedził.

Podeszła bliżej i zaczęła podglądać. Stał tyłem do niej i nie był ubrany jak klasyczni łowcy skarbów. Granatowe spodnie od garnituru przykrywały długie, proste nogi i wąskie biodra. Biała koszula, przepocona na karku, opinała nieprawdopodobnie szerokie ramiona.

- Wygląda na to, że wyprzedził mnie pan o pchnięcie szpadłem - zauważyła z rezygnacją.

Odwrócił się, a kiedy ujrzała jego twarz, z wrażenia zachłysnęła się powietrzem i cofnęła o krok.

- Josh - szepnęła, patrząc na człowieka, którego nie widziała od pięciu lat, a który był kiedyś jej mężem... formalnie nadal nim zresztą pozostawał.

- Cześć, Claire.

Głęboki, wibrujący głos wydobył z mroku setki niechcianych wspomnień, a zielone niczym trawa oczy bezwstydnie zlustrowały ją od stóp do głów.

Wezbrała w niej fala niechęci.

- Co tu porabiasz? - spytała rozdrażniona faktem, że ujrzała ją ubraną w najstarsze džinsy i noszący ślady farby podkoszulek.

Spojrzał na wbitą w ziemię łopatę.

- Jestem łowcą skarbów.

Z pewnością nie przypominał kogoś, kto potrzebuje znaleźć pieniądze. Mokasyny, które miał na nogach, wyglądały na włoskie i na pewno kosztowały tyle, ile ona i Sarge wydawali rocznie na jedzenie.

Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że jest w szoku. Ostatnią osobą, którą spodziewała się spotkać przy podobnej okazji był Joshua McCane.

- Chodzi mi o to, co robisz tu, w Mayfield. Nikt mi nie powiedział, że jesteś w mieście.

Wyciągnął łopatę z ziemi i oparł ją o drzewo.

- Przyjechałam wczoraj późnym wieczorem. Rano poszedłem napić się kawy i w gazecie przeczytałem o zabawie w Beczkę Złota. Pomyślałem, że warto spróbować szczęścia.

- Czemu nie poszukasz szczęścia gdzie indziej? Sama zamierzałam tu kopać - powiedziała to opryskliwym tonem rozkapryszonemu dziecku, nie wiedząc, czy bardziej drażni ją jego wygląd zamożnego człowieka, czy to, że pozbawi ją szansy wzbogacenia się o dziesięć tysięcy dolarów.

- Wygląda na to, że wygrałem z tobą, Cookie - dla podkreślenia swoich słów złapał łopatę i zagłębił ją w ziemi przy korzeniach drzewa.

Zachnęła się, gdy nazwał ją tak, jak to robił w czasach rozkwitu ich małżeństwa, gdy spoglądał na nią oczyma pełnymi miłości i pożądania... a ona go jeszcze kochała.

- Co tu robisz? - spytała raz jeszcze. Nie życzyła sobie jego obecności w Mayfield, a tym bardziej tego, by kopał pod Smoczym Drzewem.

- Już ci mówiłem, szukam skarbu. - Odrzucił na bok skibę ziemi, preżąc przy tym mięśnie ramion.

- Pytam, po co wróciłeś do Mayfield?

Joshua cały czas udawał, że nie rozumie, o co jej chodzi. Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem oczu.

- Postanowiłem, że pora wrócić do domu. Oparła się o pień drzewa. Nogi pod nią drżały i nie potrafiłaby powiedzieć, czy to skutek szoku, czy wściekłości. Pora wracać do domu! Nie miał tu żadnego domu, a już na pewno nie u niej. Przez dłuższą chwilę obserwowała, jak kopie.

- Wątpię, czy Mayfield okaże się dość atrakcyjne dla stałego klienta linii lotniczych.

- Już mi przypięłaś etykietkę. - Błysnął zębami w uśmiechu.

Lata, które upłynęły od czasu ich ostatniego spotkania, nie miały wpływu na siłę oddziaływania jego uśmiechu, toteż nagle poczuła ściskanie w dołku.

- Niezupełnie - odrzekła z udaną obojętnością. -Znasz Mayfield. Ludzie uwielbiają tu plotki, a ty stałeś się kimś w rodzaju ludowego bohatera... zły chłopak, który wyszedł na ludzi.

Słońce, prześwitując przez liście, spoczęło na jego włosach, co pozwoliło jej dostrzec, że pora już je przystrzyc. Palce aż ją zaświerbiły na wspomnienie dotyku mocnych, grubych kosmyków.

Nagle ogarnęła ją złość i postanowiła go powstrzymać. Oderwała się od pnia.

- Nie potrzebujesz tych pieniędzy, Josh. Czemu się stąd nie wyniesiesz i nie pozwolisz mi kopać?

Obejrzał się przez ramię i kopał dalej.

- Nie potrzebowałabyś tych pieniędzy, gdybyś realizowała czeki, które w ciągu tych lat ci przysyłałem.

- Nie chcę twoich pieniędzy.

Nie chciała od niego niczego, odkąd ją opuścił; co najwyżej, marzyła żeby się stąd wyniósł i nigdy nie wracał.

- Jak się ma Sarge?

- Czuje się dobrze. Pozostali również, więc możesz spokojnie wracać do Kalifornii, Londynu czy skąd tam się wzięłeś - znów usłyszała arogancję w swoim głosie i nienawidziła siebie za to, że nie może się opanować, a jego, że doprowadził ją do takiego stanu.

- Czy wciąż chroni Mayfield przed przestępcami? - spytał, najwyraźniej ignorując jej niezyczliwość.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że mówił o Sarge'u. Najwyraźniej od lat nie utrzymywał z nikim kontaktu, inaczej byłby zorientowany.

- Nie, trzy lata temu przeszedł na emeryturę.

- Naprawdę? - uniósł w zdumieniu brwi. - Nie wyobrażam sobie Sarge'a jako emeryta. - W tym momencie łopata zazgrzytała o coś twardego.

- O rany, skarb! Naprawdę jest tutaj! - Wyrwała się do przodu i zajrzała do jamy, którą wykopał. Podniecenie zepchnęło na drugi plan niechęć i złość

- Chwileczkę, cofnij się... Nie wiem, na co trafiłem... To może być zwykły kamień.

Ale nie był to kamień. Przyglądała się, jak łopata odsłania jakiś przedmiot przypominający stare, blaszane pudełko.

- Nie do wiary - szepnęła, gdy zgarniał pył z wieczka i odkopywał boki. Przypuszczałam, że może chodzić właśnie o to miejsce, ale żeby tak od razu trafić...

Odłożył łopatę i przykucnął, sięgając po zdobycz. Wyciągnął ją, postępując. Pudełko było szare, metalowe i owinięte w resztki koronki.

- Nie wygląda na to, by zostało zakopane przed paroma tygodniami - orzekł, marszcząc czoło.

- Otwórz je! - poleciała mu niecierpliwie. - Inaczej nigdy się nie dowiemy, czy są tam pieniądze.

Nagle dotarło do niej kilka oczywistych prawd: Joshua wrócił i wyglądał na kogoś, kto nie tylko przetrwał w obcym świecie, ale jeszcze się czegoś dorobił. A teraz w dodatku trzymał w rękach jej skarb... Kasetkę zawierającą pieniądze, które mogłyby odmienić jej życie.

To nie było fair. Jednak przez dwadzieścia sześć lat stąpania po ziemi Claire nauczyła się, że życie przeważnie było nie fair, i często oraz z upodobaniem dawało jej to odczuć.

Przypatrywała się, jak próbował rozwiązać koronkę; rozeszła mu się w palcach. Podeszła do mego bliżej i znów poczuła przyjemny zapach wody kolońskiej. Była inna niż ta, której używał w dawnych czasach.

Tamtej wody nie zapomni nigdy, bo kiedy opuścił ją pięć lat temu, miesiącami czuła na swej skórze jej zapach. Myślała, że z tego powodu nigdy nie pogodzi się z samotnością.

Odsunęła na bok wszystkie wspomnienia, bo Joshua właśnie zmagał się z wieczkiem. Pudełko otworzyło się w jego stronę, więc nie mogła dojrzeć, co jest w środku.

Pozostało jej tylko obserwowanie jego miny, gdy badał zawartość szkatułki. Najpierw wyrażała rozczarowanie, potem szok.

- Co... co tam jest?

Spojrzał na nią ze zmieszaniem w oczach.

- Przykro mi, że rozwieję twoje złudzenia, Cookie, ale nie ma tu żadnych pieniędzy, jest tylko jakaś stara fotografia

- Stara fotografia? - nie umiała ukryć rozczarowania. - A co przedstawia?

- Musisz sama zobaczyć, bo inaczej nie uwierzysz - wyjął zdjęcie i podał jej.

Popatrzyła na fotografię, w pierwszej chwili nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi. Rzeczywiście była stara, w kolorze sepii, na wyblakłym papierze.

Widniała na niej klasycznie upozowana młoda para. Kobieta siedziała na krześle z wysokim oparciem, mężczyzna stał obok. Ubrani byli według

mody obowiązującej w połowie dziewiętnastego wieku. Jednak spojrzenie na ich twarze wstrząsnęło Claire.

Mężczyzna był kopią Joshuy, a kobieta stanowiła lustrzane odbicie jej samej. Trzymając zdjęcie w drżących dłoniach, spojrzała na Joshuę.

- Wyglądają jak my. Są identyczni. Jak to możliwe?

Joshua patrzył na kobietę, którą kiedyś kochał do szaleństwa - i nie wiedział, czy bardziej go deprymuje to, że znaleźli zdjęcie tej pary zakopane w blaszanym pudełku, czy też fakt, że Claire, pomimo upływu pięciu lat, wciąż działa na niego jak afrodyzjak. Wydawała się niezmienną od dnia, kiedy ją opuścił, co najwyżej zrobiła się bardziej krucha. Przypominała mu smużkę dymu, którą mógł rozwiać najłżejszy wiaterek.

Włosy miała nadal gęste, jedwabiste, w kolorze dojrzałego zboża. Zastanawiał się, czy nadal używa szamponu o zapachu truskawkowym.

Jej oczy przywodziły na myśl szare, niespokojne niebo. Nie zawsze były takie... Kiedyś pełno w nich było uczuć, marzeń... miłości...

- Josh!

Poirytowany głos wyrwał go ze wspomnień. Wziął od niej fotografię i przyjrzał się ponownie. Nie było żadnej pomyłki. Ludzie na starym zdjęciu stanowili ich dokładne kopie.

- Nie wiem... Nie wiem, jak to możliwe! - odparł.

- Ależ wyglądają zupełnie tak samo jak my - powtórzyła ze zdumieniem.

Odwrócił zdjęcie. Widniał tam wyblakły, ledwo czytelny napis.

- Daniel i Sara Walkerowie, 1856 - odczytał na głos. Spojrzał na Claire. - No i mamy niesamowicie tajemniczą historię.

Kiedy spoglądał na nią znienacka, zdarzało mu się przez chwilę ujrzeć w jej oczach rozmarzenie, podziw i nieskończoną łagodność, po czym

raptem wszystko zniknęło, a burzowe chmury wracały na miejsce. Tak było i tym razem.

- Nic nie mamy - odpowiedziała ponuro. - Ty masz tylko stare zdjęcie, a ja nie mam nic.

Odwróciła się i poszła w stronę domu. Kiedy ją dogonił, odruchowo zeszywniała.

- Nie ciekawi cię to? - spytał, gdy szli wśród starych drzew.

- Co takiego?

Podsunał jej pod nos pudełko.

- Oni. Daniel i Sara, i dlaczego wyglądają, jakby byli naszą kopią. Może to nasi zagubieni przodkowie albo kosmiczne sobowtóry? - Chciał ją spytać, czy też poczuła to zadziwiające ciepło i mrowienie, kiedy po raz pierwszy dotknęła fotografii.

- Ciekawi mnie tylko, czemu idziesz obok mnie, zamiast wrócić, skąd przyszedłeś - odparła chłodno.

Kiedy ścieżka stała się węższa, szedł z tyłu, podziwiając nieskazitelną figurę żony. W ostatniej chwili uchylił się przed gałęzią, która niemal uderzyła go w twarz; cóż, Claire nadal miała seksowny tyłeczek!

- Pomyślałem, że wpadnę przywitać się z Sarge'em - odparł, zmuszając się do oderwania wzroku od jej kształtnych bioder.

Pomysł nieoczekiwanej wizyty najwyraźniej nie przypadł jej do gustu, bo zeszywniała i przyspieszyła kroku.

Nie próbował podtrzymywać rozmowy. Na to przyjdzie czas później. Widział, że Claire jest zbulwersowana jego nagłym pojawieniem się, więc musi dać jej trochę czasu, by ochłonęła. Sam również zresztą go potrzebuje.

Początkowo myślał, żeby wpaść do Mayfield, załatwić niedokończone sprawy i wyjechać, nie oglądając się na nic. Nie podejrzewał, że jej widok wzbudzi w nim tak silne, ambiwalentne uczucia.

Kiedy dotarli do chodnika przed ratuszem, nadal szła o kilka kroków przed nim, jakby nie chciała, by ktoś spotkał ich razem.

Idąc główną ulicą, rozglądał się wkoło. Sporo w miasteczku się zmieniło od czasu jego wyjazdu. Większość sklepów, które pamiętał, zniknęła, a na ich miejscu pojawiły się nowe lub pozostały puste miejsca.

- To zabawne, ale wszystko wydaje się mniejsze, niż zapamiętałem - zauważył. Pokazał na straszące w oddali szczątki starego, piętrowego domu.

- Widzę, że dom Hazel Benton spłonął.

- Tak, parę lat temu. Z powodu zwarcia w instalacji - nachmurzyła się, jakby zła, że daje się wciągnąć w rozmowę.

- Pamiętasz, jak w dzieciństwie wszyscy uważaliśmy, że stara Hazel jest wiedźmą, i rozpowiadaliśmy, jakoby włóczyła się po nocach ulicami Mayfield, wypatrując małych dzieci, które mogłaby porwać i zjeść na śniadanie?

- Pamiętam - odparła.

Cień uśmiechu pojawił się na jej ustach. Nie był to prawdziwy uśmiech, ale zawsze coś. Nagle uświadomił sobie, jak brakowało mu widoku jej roześmianej twarzy i brzmienia śmiechu. Boże, zawsze tak kochał przejawy radości żony!

Dwa pierwsze lata ich małżeństwa były nieprzerwanym pasmem radości. Byli wtedy bardzo młodzi i zbyt głupi, by wiedzieć, że życie tak łatwo potrafi odebrać powody do śmiechu...

Przed siedmioma z górą laty był małomiasteczkowym chłopcem, który poślubił swą ukochaną i żył z nią szczęśliwie, dopóki nagła tragedia nie zrujnowała wszystkiego, co zbudowali.

Ale odegnał te myśli, żeby nie rozpamiętywać tego, czego i tak nie można zmienić.

Na widok domu Sarge'a doznał niemiłego zdziwienia, zawsze elegancko wypielegnowany trawnik domagał się kosiarki, a sam dom aż się prosił o świeżą farbę. Kawałki papy smętnie zwisały z jednego rogu dachu.

- Wygląda na to, że Sarge trochę się ostatnio zaniedbał - zauważył, przyspieszając kroku, tak że znów się z nią zrównał.

- Długo cię nie było. Wiele rzeczy się zmieniło. Sarge również się zmienił - powiedziała ostrym tonem.

Niektóre rzeczy nie uległy zmianie, jak na przykład to, że wciąż była pełna żalu i goryczy. Gdy dowie się, że przyjechał, aby się rozwieść, czy poczuje się jeszcze bardziej rozgoryczona, czy nareszcie wolna?

ROZDZIAŁ DRUGI

W ślad za Claire Joshua wszedł na ganek. Spędzili wiele wieczorów na wiszącej tu wówczas huśtawce. Tam właśnie poprosił ją o rękę. Oboje ledwo skończyli po osiemnaście lat, a Claire była w trzecim miesiącu ciąży.

Wnętrze domu powitało go znajomymi zapachami. Składała się na nie mieszanka woni starego drewna, cytrynowej pasty do podłogi, nagrzanym słońcem zasłom, wreszcie ślad aromatu miętowej maści, którą Sarge wcierał w chore ramię.

Pod tym dachem minęły im pierwsze lata małżeństwa. Byli za młodzi, żeby stać ich było na własny dom, a Joshua nie miał rodziny. Odkąd w wieku piętnastu lat zaczął spotykać się z Claire, ona i Sarge stali się jego rodziną.

Próbował ukryć zdumienie, widząc wychodzącą z bawialni Wilmę Iverson, mieszkającą w sąsiednim domu. Kiedy kierowała się do kuchni, na widok Joshuy w jej bladoniebieskich oczach również pojawiło się osłupienie.

- A niech mnie, jeśli to nie Joshua McCane!

- Witam, pani Iverson - odparł.

- Teraz jestem panią Iverson - prychnęła - ale pamiętam, że jako zasmarkany dzieciak nazywałeś mnie za plecami toporem wojennym.

- Wcale sobie tego nie przypominam - zaśmiał się Joshua.

- Gdzie jest Sarge? - spytała Claire. Wilma skinęła głową w stronę korytarza.

- W pokoju. Dąsa się.

Joshua dostrzegł napięcie na delikatnej twarzyczce Claire.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.

- Nakryłam go z torebką cukierków i zarekwirowałam mu je.

Powiedziałam, że nie przyłożę ręki do samobójstwa.

Joshua słuchał tego z zaciekawieniem, zastanawiając się, co tu robi Wilma i dlaczego odbiera cukierki dorosłemu człowiekowi. Zaniepokoił się.

- Sarge! - zawołała Claire w głąb korytarza. - Wyjdź! Ktoś chce się z tobą zobaczyć.

- Jeśli to ta kreatura z sąsiedztwa, nie wyjdę - głos Sarge'a zagrział tak energicznie, że Joshua poczuł ulgę. Claire syknęła i spojrzała przepraszająco na Wilmę.

- To nie ja, stara zrzędo, już wychodzę - krzyknęła Wilma.

Uśmiechnęła się do Claire i Joshuy, potem poszła do wyjścia. - Daj mi znać, gdybyś mnie znów potrzebowała, kochana. Wiesz, gdzie mnie szukać.

Kiedy zatrzęsnęły się za nią drzwi, Joshua usłyszał rumor, stłumione przekleństwo, a na końcu dziwny warkot. To, co po chwili zobaczył, wstrząsnęło nim. Drobnym, siwym mężczyzną poruszał się po korytarzu na zmotoryzowanym wózku inwalidzkim.

Sarge wyglądał, jakby przez te pięć lat przybyło mu pięćdziesiąt. Zatrzymał wózek przed drzwiami bawialni i pokręcił głową w obie strony.

- Claire?

Joshua pojął, że Sarge jest nie tylko chudy i kruchy, lecz również niewidomy. Zerknął szybko na Claire, chcąc się dowiedzieć, co się stało z silnym, energicznym mężczyzną, którego kiedyś kochał jak ojca. Ale oczywiście nie mogła odpowiedzieć na to nieme pytanie; na pewno nie w obecności Sarge'a.

- Witaj, Sarge - powiedział Joshua.

Staruszek zrobił zdziwioną, lecz zadowoloną minę.

- A niech mnie szlag! Podejdz bliżej, chłopcze, żebym mógł poczuć smród łajdaka i przekonać się, że to ty.

Joshua roześmiał się i podszedł do wózka Sarge'a. Pochylił się i przytulił starszego pana. Serce ścisnęło mu się, gdy wyczuł jego kruchość.

Nie uszło przy tym jego uwadze, że Sarge nie odwzajemnił uścisku.

- Wcale go nie czuć łajdakiem, tylko wymyślną wodą kolońską i dorosłym facetem!

Joshua znów roześmiał się.

- Cookie, nastaw kawę, chłopak i ja coś byśmy przegryźli. A ty, Joshua, zawieź mnie do kuchni. Kupili mi ten cholerny wózek z silnikiem, ale przez niego tylko mocniej objam się o ściany.

Joshua odłożył blaszane pudełko na stolik do kawy, a potem stanął za wózkiem i skierował Sarge'a w stronę kuchni. Claire szła przodem, a ze sposobu, w jaki się poruszała, wywnioskował, że nie zamierza być zanadto gościnna.

Kuchnia wyglądała tak, jak Joshua ją zapamiętał: obszerne pomieszczenie z przeszkloną ścianą wychodzącą na wschodnią stronę. Dawniej on i Sarge pili tu kawę przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca.

Zniknęło krzesło z miejsca, gdzie przy stole siadywał Sarge, i tam właśnie Joshua ustawił wózek.

Sam zajął miejsce naprzeciwko Sarge'a, a Claire zajęła się parzeniem kawy. Samuel Cook, znany tu od zawsze jako „Sarge”, był krępy, silnym mężczyzną, który w chwili wyjazdu Joshuy z Mayfield nawet w połowie nie wyglądał na swoje lata.

Joshua ogarniał żal, gdy patrzył, co się stało z Sarge'em. Nie wiedział, co przykuło starszego pana do wózka, ale poczuł wyrzuty sumienia, że nie wracał tak długo.

- Wciąż zbijasz fortunę na tych swoich grach? - spytał Sarge.

- Tak, interes kwitnie i gry sprzedają się lepiej, niż można sobie wymarzyć. - Joshua z ukosa zerknął na odwróconą do nich tyłem Claire. Długie włosy spięte w kok połyskiwały w słońcu.

- Kto by pomyślał, że dorosły człowiek zrobi majątek na bawieniu się grami. - Pokręcił głową Sarge. - Za moich czasów dzieciaki nie miały konsoli Play Station ani Nintendo.

- To inne pokolenie, Sarge - odparł Joshua. Sam wciąż nie mógł uwierzyć, że świat jego dziecięcych fantazji posłuży do zbudowania finansowego imperium.

Przed miesiącem w „Business Magazine” ukazał się artykuł o nim i jego firmie, zatytułowany „Joshua McCane - człowiek z krainy magii”. Opisywano w nim błyskotliwą karierę, która rozpoczęła się przed czterema lary w małej klitce, wynajętej nad sklepem ze zdrową żywnością.

Siedziba firmy DreamQuest Games, znajdująca się w Kalifornii, zajmowała obecnie powierzchnię dwudziestu pięciu akrów. Joshua zatrudniał dwieście osób, które wytwarzały i reklamowały gry fantasy, uwielbiane zarówno przez dzieci, jak i trzydziestolatków.

Znów zerknął na Claire i zdziwił się, widząc, że też mu się przypatruje. Gdy ich spojrzenia się spotkały, szybko odwróciła wzrok, przerzucając swe zainteresowanie na cukiernicę i pojemnik ze śmietanką do kawy.

- Pozwolisz, że umyję ręce? Są bardzo brudne. - Nie czekając na odpowiedź, wstał i podszedł do zlewu.

Claire zrobiła mu miejsce, a ruch jej ciała sprawił, że poczuł zapach jej perfum.

Gdzieś w de wyczuł słodką woń lonicery, zwanej też wiciokrzewem. Natychmiast przypomniał sobie wszystkie wieczory, spędzone z Claire na huśtawce na ganku, kiedy powietrze było przesycone tym aromatem.

- Kiedy przyjechałeś do miasta? - spytał Sarge, wyrывая go ze wspomnień.

- Zeszłej nocy. Wpadliśmy dziś rano na siebie pod starym Smoczym Drzewem - skończył myć ręce i zakręcił wodę.

- Ty też chciałeś wykopać te dziesięć kafli? - zdziwił się Sarge.

Joshua wziął z rąk Claire ręcznik i wytarł dłonie. Spoglądała na niego chłodno, lecz kiedy odbierała ręcznik, wyczuł, że ręka jej drżała. A więc jego obecność nie była dla niej tak obojętna, jak mu dawała do zrozumienia! Usiadł z powrotem przy stole.

- Piłem właśnie poranną kawę i przeglądałem gazetę, kiedy zobaczyłem wskazówki dla poszukiwaczy skarbów, a jak wiesz, nigdy nie mogłem się oprzeć pokusie rozwiązywania zagadek.

- Zgaduję, że Cookie nie znalazła skarbu, bo się dziwnie nabzdyczyła - nie mógł sobie odpuścić Sarge.

- Wcale się nie nabzdyczyłam - odparła Claire, nalewając trzy filiżanki kawy. - Po prostu zamieniłam się w słuch. - Postawiła jedną filiżankę przed Sarge'em. - Na dwunastej - mruknęła. - I owszem, nie znalazłam pieniędzy. Znaleźliśmy jedynie stare, blaszane pudełko.

- Ze zdjęciem w środku - dodał Joshua. - Stara fotografia, na której są osoby wyglądające identycznie jak Claire i ja. - Wziął z jej rąk filiżankę, rejestrując w pamięci, że dotyk jej płaców wywołał u niego nagły przypływ gorąca.

Cofnęła gwałtownie rękę, jak gdyby poczuła to samo.

- To dziwne - powiedział Sarge. - Mówisz, że ci ludzie wyglądali dokładnie jak ty i Claire?

- Mogliby być naszymi sobowtórami - odparł Joshua. Zdjęcie w starym pudełku nie jest tu jedyną dziwną rzeczą, pomyślał.

Nie mógł się doczekać wyjaśnienia, co spowodowało ślepotę Sarge'a i przykuło go do wózka; od kiedy Sarge choruje i czy Claire wszystkim zajmuje się sama? Chciał wiedzieć wszystko, a najbardziej - kiedy sprawy przybrały zły obrót.

Najdziwniejsze ze wszystkiego było jednak to, że kobieta, z którą zamierzał się rozwieść, wciąż budziła w nim gwałtowne pożądanie i tęsknotę za czymś pięknym i nieokreślonym.

- Jak długo zamierzasz tu zostać? - spytał Sarge, ostrożnie podnosząc filiżankę do ust.

- Jeszcze nie wiem. - Joshua wyciągnął się w krześle i znów spojrzał na Claire.

Wyjedzie, gdy tylko dopije kawę, cisnęło się Claire na usta. Wsiądzie do samolotu, pociągu lub autobusu, który zabierze go tam, skąd przybył.

Uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach, potem znów zwrócił się do Sarge'a.

- Nie mam określonego planu. Po prostu postanowiłem odetchnąć chwilę od pracy. Wiesz, co się mówi o tych, którzy tylko pracują i nie potrafią się bawić.

- Masz cholerną rację! - ucieszył się Sarge. - Robienie pieniędzy to miłe zajęcie, ale w życiu ważne są też inne rzeczy. Zatrzymasz się tutaj - stwierdził stanowczo.

- Ależ... - zaczął Joshua.

- Jestem pewna, że będzie mu wygodniej w „Red Inn” - wtrąciła szybko Claire. Nie było trudno się domyślić, że tam nocował, bo był to jedyny motel w mieście.

- Nonsens - odparł Sarge. - Od lat usiłowałem przekonać Wydział Zdrowia i Departament Budowlany do zamknięcia tej nory. Nie nadaje się nawet dla szczurów. Należysz do rodziny, Joshua. Zatrzymasz się tu i koniec dyskusji. Opowiedz mi teraz o swoich interesach i tych zwariowanych ludziach z Kalifornii. Słyszałem, że kobiety opalają się tam nago!

Claire nie chciała słuchać opowieści o luksusowym życiu, jakie zbudował sobie Joshua za cenę jej samotności, miała też dość jego obecności, która burzyła jej spokój, budząc bolesne wspomnienia.

Przeprosiła ich i wyszła z kuchni. Wróciła do bawialni zaintrygowana blaszanym pudełkiem, pozostawionym na stoliku do kawy. Usiadła na kanapie i położyła je na kolanach. Drżącymi palcami otworzyła je i wyjęła fotografię. Natychmiast jej rękę przeszył słaby prąd. Nie było w tym nic niemiłego; po prostu ciepło i mrowienie.

Pierwszy raz doznała tego wrażenia, gdy Joshua podał jej zdjęcie. Nie zwróciła na to wówczas szczególnej uwagi, bo była przekonana, że jak zawsze to obecność eksmałżonka wprawia ją w ten dziwny stan. Nawet jeżeli bardzo tego nie chciała.

Znów przyjrzała się uważnie dwóm postaciom uwiecznionym na zdjęciu. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że było w tym coś więcej niż przypadkowe podobieństwo do niej i Joshuy. Zdjęcie wyglądało tak, jak gdyby zostało zrobione u jednego z wielu wakacyjnych fotografów, którzy przebierają swych klientów w historyczne stroje.

Tylko że nie pamiętała, by kiedykolwiek robili sobie takie zdjęcie. Nie istniało też żadne logiczne wytłumaczenie, dlaczego Sara i Daniel Walkerowie wyglądają identycznie jak Claire i Joshua McCane'owie.

Para na fotografii nie uśmiechała się, nie widać też było żadnej więzi między nimi. On patrzył prosto przed siebie, a rękę trzymał nie na jej ramieniu, lecz na oparciu zajmowanego przez nią krzesła.

Claire pomyślała, że jedyne, co ich łączy, to wielki smutek bijący z obu postaci, widoczny szczególnie we wzroku Sary. Kim byli ci ludzie i czemu zakopali swoje zdjęcie na pustkowiu?

Odłożyła fotografię na miejsce, poruszona bardziej, niż chciałyby przyznać.

- Sarge prosi żebyś odwiozła go do pokoju na drzemkę.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk głosu Joshuy, dobiegający z kuchni. Przełamała nadciągającą falę rozleniwienia i wstała z kanapy.

- Zwykle o tej porze czuje się znużony - odparła. Joshua zatrzymał się w progu bawialni.

- Zaczekam tutaj. Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Zwykle zajmuje mi to dłuższą chwilę - żywiła nadzieję, że pojmie aluzję. Nie miała mu nic do powiedzenia, a tym bardziej nie miała chęci do rozmowy.

- Zaczekam. - Zajął jej miejsce na kanapie z miną, jakby miał do tego święte prawo. Przeniesienie Sarge'a i wygodne ułożenie go w łóżku trwało około dwudziestu minut. Jak zawsze, gdy widziała go takiego wychudłego i bezbronnego, miała wrażenie, że pęknie jej serce.

Sarge był jej dziadkiem i zarazem jedynym krewnym. Wychowywał ją, odkąd w wieku ośmiu lat w wypadku samochodowym straciła rodziców. Kochała go jak nikogo na świecie.

- Odpocznij sobie - rzekła czule i wyszła z sypialni. W bawialni Joshua wciąż siedział na kanapie. Wstał na jej widok.

- Może mi powiesz, co się tu właściwie dzieje? Co jest z Sarge'em?

Przyłożyła palec do ust, pokazując mu, by wyszedł z nią na zewnątrz. Kiedy znaleźli się na ganku, odwróciła się ku niemu. Jej gotowość do zaspokojenia jego ciekawości brała się głównie z nadziei, że dzięki temu pozbędzie się go.

- Trzy lata temu Sarge zaczął uskarżać się na pogorszenie wzroku, ale wiesz, jak chętnie odwiedzał lekarzy.

- Owszem, koźmi by go tam nie zaciągnął. Biodrem oparł się o poręcz, a Claire po raz pierwszy

zauważyła drobne zmiany w jego wyglądzie. Był bezwstydnie przystojny w wieku osiemnastu lat i niebezpiecznie atrakcyjny po dwudziestce. Teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat, kiedy wokół lśniących, zielonych oczu pojawiły się drobne zmarszczki, sugerujące intensywność życia prowadzonego w wielkim mieście - mógł zawrócić w głowie każdej kobiecie.

- Jednak nie zdawałam sobie sprawy, jak to jest poważne, dopóki nie rozbił radiowozu. - Spoglądała na ogródek, czując, że łatwiej jej mówić, gdy nie patrzy na Josha. - Wypadek nie był groźny, lecz przekonał go, że powinien zgłosić się do lekarza. Okazało się, że ma cukrzycę. Prawdopodobnie miał ją od lat i z czasem poważnie uszkodziła mu oczy.

- Nie da się nic zrobić? Może jakaś operacja? - spytał. Pokręciła głową, wciąż wpatrując się w dal.

- Przeszedł dwie operacje, niezbyt udane. Zresztą, przez dwa ostatnie lata miał czas, by jakoś pogodzić się ze ślepotą. Ale w zeszłym miesiącu

doznał wylewu, co go przykuto do wózka. Nie zdążył jeszcze przywyknąć i niezbyt dobrze radzi sobie z tą sytuacją.

Nie zauważyła, że Joshua podchodzi coraz bliżej, aż położył dłoń na jej ramieniu.

- Czemu nie skontaktowałaś się ze mną, kiedy to się stało? - W jego zielonych oczach błysnęła złość. - Miałem prawo wiedzieć, że jest chory.

Wyrwała ramię i cofnęła się gwałtownie. Nie miała; wszystkie prawa utraciła, kiedy stąd odszedła, chciała powiedzieć, lecz się powstrzymała.

- Nie można było nic poradzić... nikt by nie pomógł. Zresztą, radzę sobie ze wszystkim.

- Radzisz sobie? - Skinął w stronę ogrodu. - Wcale na to nie wygląda. Wszystko wkoło się wali.

- To nieprawda - zaprotestowała. - Po prostu trochę... nie nadążam.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Wyglądasz na zmęczoną, Claire. Schudłaś. Kto ci pomaga opiekować się Sarge'em?

- Nie potrzebuję nikogo do pomocy. Już ci mówiłam, u nas wszystko gra. - Uniosła głowę i na chwilę ich spojrzenia skrzyżowały się. - Sarge co prawda zaprosił cię, żebyś się tu zatrzymał, ale naprawdę uważam, że wygodniej ci będzie w motelu.

Figlarny błysk oczu i nieznaczny uśmiech na chwilę odmieniły jego twarz.

- Cóż, Cookie, prawie mnie przekonałaś, że mnie tu nie chcesz.

- Bo nie chcę. To jest dom Sarge'a... mój dom, a ty dawno temu postanowiłaś go opuścić.

- To ty sprawiłaś, że nie mogłem tu zostać - odparł, a światelko w jego oczach zgasło. - Ale nie zamierzam grzebać teraz w przeszłości. - Włożył

ręce do kieszeni. - Niemniej mylisz się w jednej sprawie. Przed dwoma laty spłaciłem hipotekę tego domu, a Sarge nalegał, żebym przepisał go na siebie. Zatem nie tyle wdzieram się do twojego domu, co od dwóch lat pozwalam ci mieszkać w moim.

To był drugi wstrząs w ciągu doby i Claire zaczęła się zastanawiać, co ją jeszcze dzisiaj czeka i ile jeszcze wytrzyma.

- Zatem nie mam chyba nic do gadania, skoro koniecznie chcesz się tu zatrzymać - odparowała wreszcie, mając nadzieję, że jej głos zabrzmiał wystarczająco nonszalancko.

- Claire. - Wyjął ręce z kieszeni i zrobił krok w jej stronę. - W przeciwieństwie do tego, co sobie wyobrażasz, nie przyjechałem po to, by cię pognać. Wystarczy tego, co nas spotkało pięć lat temu. - Wziął głęboki wdech i spojrzał z ukosa.

- Chciałbym spędzić trochę czasu z Sarge'em i przynajmniej przez te kilka dni w miarę możliwości ci pomóc. Wiesz, jakieś strzyżenie trawnika, sprzątnięcie podwórka...

- Przygotuję gościnną sypialnię - odparła wreszcie, wiedząc, że zachowywała się małostkowo. Sarge był zachwycony jego obecnością i to powinno być dla niej najważniejsze. Zdoła jakoś wytrzymać kilka dni, pod warunkiem, że Joshua nie będzie wracał do przeszłości.

- Po południu mam kilka spraw do załatwienia. Może przyniosłbym rzeczy po kolacji, powiedzmy koło siódmej.

- Niech będzie - odparła z rezygnacją. Odwrócił się z zamiarem odejścia, lecz jeszcze przystanął na moment.

- Claire, miło cię znów widzieć.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył szybko chodnikiem. Nie obejrzał się.

Przysiadła na schodkach, odprowadzając go spojrzeniem, aż zniknął z pola widzenia.

Joshua.

Był nastolatkiem z podejrzanego środowiska. Wychowywał go wujek alkoholik. Ona była wnuczką szeryfa. Mieli po piętnaście lat, kiedy umówił się z nią na pierwszą randkę i wówczas zakochała się w nim bez pamięci.

Przez ostatnie pięć lat próbowała zapomnieć o nim i o wszystkim, co wydarzyło się w ostatnim roku ich małżeństwa.

Wstała i otrzepała spodnie. Miała nadzieję, że Joshua nie zatrzyma się tu długo. Jedno było jasne: dopóki tu będzie, ona musi zachować dystans fizyczny i emocjonalny.

Solennie sobie obiecała nie pogrążyć się we wspomnieniach, bo jeśli sobie na to pozwoli, utonie w smutku i nigdy nie zdoła się z niego wyrwać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Joshua wrócił do domu kilka minut po siódmej. Przyniósł dużą walizę z ubraniami i laptop.

Był zmęczony. Uczucie to towarzyszyło mu przez cały ubiegły rok. Odkąd wyjechał przed pięciu laty, rzucił się w wir pracy, jakby wierzył, że sukces może zrekompensować pustkę w sercu. Pracował od rana do nocy przez siedem dni w tygodniu, głównie po to, by wypełnić ciężące mu chwile samotności.

Nie był pewien, czy stało się to za sprawą odnoszonych sukcesów, czy też zwyczajnie upływ czasu ukoił ból, który kazał mu stąd wyjechać. Obecnie nie odczuwał już tak boleśnie straty.

Przyszła pora na zmiany i dlatego tu przyjechał. Zanim sięgnie w przyszłość, należało rozliczyć się z przeszłością.

Claire otworzyła drzwi, ledwie zdążył zapukać. Najwyraźniej oczekiwała go. Zniknęły zaciętość i gniew, które rano wyzierały z jej oczu. Widocznie pogodziła się z jego obecnością.

- Wejdz - powiedziała, otwierając szerzej drzwi, by go przepuścić.

- Dzięki. - Jakoś przepchnął się przez drzwi i już w środku odstawił walizkę.

- Hej, Joshua, odstaw gdzieś te rzeczy i chodź pooglądać ze mną kwiz - zawołał Sarge z wózka stojącego przed telewizorem. - Chciałbym się przekonać, czy wciąż ci dotrzymuję tempa w odpowiadaniu na pytania.

- Dobrze - roześmiał się Joshua - tylko się wprowadzę. - Gestem powstrzymał Claire, która chciała go poprowadzić do pokoju gościnnego, podniósł walizkę i ruszył korytarzem.

Pierwsze drzwi z lewej prowadziły do sypialni Sarge[^]. Za pierwszymi z prawej dawniej mieścił się pokój, w którym Josh i Claire mieszkali, kiedy byli małżeństwem. Za drugimi drzwiami po lewej była łazienka, a za drugimi po prawej pokój gościnny, zamieniony później na dziecinny.

Kiedy zbliżył się do pokoju, w którym miał nocować, wzruszenie ścisnęło go za gardło.

Drzwi były zamknięte, i choć położył dłoń na klamce, długo nie mógł się zdecydować na ich otwarcie.

Kiedy był tu ostatni raz, w oknach wisiały niebieskie zasłony, a ściany pokrywała tapeta w misie. Pokój pachniał wtedy zupełnie inaczej i był pełen marzeń Joshuy, jego nadziei i miłości.

W końcu nabrał powietrza, zdecydowanie nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Białe, koronkowe firanki zdobiły okno, przepuszczając do wnętrza zapach lata. Bładożółte tapety harmonizowały ze słonecznikami na obiciach mebli i jednocześnie podkreślały biel ich boków.

Pokój nie zachował zapachu dziecięcych kosmetyków ani niczego, co by Joshowi przypominało, że kiedyś tu spało i bawiło się dziecko.

Postawił walizkę i komputer obok pojedynczego łóżka. W uszach pobrzmiwał mu dziecięcy śmiech, wypełniający kiedyś ten pokój.

Mały Sammy. Nazwany na cześć Sarge'a, syn Claire i Joshuy, od chwili narodzin stał się dla nich pępkiem świata. Miał ciemne włosy Joshuy i oczy Claire. Był uroczym, skorym do psot i pogodnym dzieckiem.

Brak mi cię, Sammy, pomyślał. Brakowało mu Sammy'ego, Claire i Sarge'a oraz dawnego życia. Nie zawsze potrafił je docenić, kiedy jeszcze je miał.

- Przypomniałam sobie, że lubisz dodatkowe poduszki.

Odwrócił się i ujrzał Claire stojącą w progu. Do piersi przyciskała dwie poduszki. Podała mu je.

- Tak... dzięki. - Wziął poduszki i rzucił na łóżko, potem podszedł do okna i spojrzał na zarośnięty trawnik przed domem. - Masz jakąś działającą kosiarkę? - spytał i odwrócił się do Claire.

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Nie przyjechałeś tu kosić trawnika.

- To prawda - uśmiechnął się - ale może pamiętasz, że lubiłem tę pracę. Chętnie się tym zajmę. Ostatnio mnóstwo czasu spędzam za biurkiem. Przyda mi się nieco pracy fizycznej.

Opuściła ręce i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ostatnio na nic nie starczało mi czasu. Sarge nie lubi zostawać sam, a stał się taki zgryźliwy, że mało kto z nim wytrzymuje.

- Claire?! - na dowód jej słów rozległ się zniecierpliwiony głos Sarge'a.

- Już idziemy! - odkrzyknęła i oboje wrócili do bawialni. Joshua usiadł na kanapie, nieco rozczarowany tym, że Claire wybrała fotel po drugiej stronie pokoju. Nie miałby nic przeciwko temu, aby usiadła wystarczająco blisko, żeby mógł czasem poczuć zapach jej perfum.

Wieczór minął szybko. Choć Sarge nie widział, umysł miał błyskotliwy i udzielał odpowiedzi na pytania padające z ekranu równie szybko jak Joshua.

Podczas nadawania reklam trochę gawędzili i Joshua szybko wyrobił sobie zdanie na temat życia, jakie ta dwójka prowadziła przez ostatnie trzy lata. Kiedy Sarge utracił wzrok, Claire otoczyła go opieką. Joshua odniósł wrażenie, że skąpiła sobie zarówno odpoczynku, jak i przyjemności.

Z paru uwag Sarge'a wywnioskował również, że chociaż wystarczało im pieniędzy, to skromna emerytura policyjna pomniejszona o wydatki na leki nie pozwalała na żadne zbytki.

Gdyby Claire realizowała czeki, które jej wysyłał, te dodatkowe pieniądze zapewniłyby im odrobinę luzu. Czuł się teraz paskudnie, bo już w trakcie wysyłania czeków podejrzewał, że tak będzie; Claire zawsze była ambitna, a jej wrodzona duma dała o sobie znać po jego odejściu.

Teraz nawet się nie dziwił, że nie skorzystała z przysyłanych jej pieniędzy.

Tuż po dziewiątej Sarge usnął w wózku i Claire postanowiła położyć go do łóżka. Zawiozła go do sypialni, a Joshua odczekał kilka minut i ruszył za nią.

Przez otwarte drzwi dostrzegł Claire usiłującą przenieść Sarge'a z wózka do łóżka. Zdążyła już zdjąć mu buty i spodnie.

- Mógłbyś mi pomóc, Sarge - poprosiła cicho, obejmując go pod pachami.

Joshua delikatnie odsunął ją na bok, po czym wziął na ręce wychudzonego staruszka, podniósł i umieścił go w łóżku. Sarge wymamrotał coś przez sen, odwrócił głowę i zaczął chrapać.

- Dzięki - bąknęła, lecz w jej głosie zamiast wdzięczności słychać było skrepowanie.

- Chcesz go rozebrać?

- Nie, prześpi się w tym do rana, a wtedy pomogę mu się przebrać. -
Przykryła śpiącego kocem i oboje wyszli z sypialni.

- Posiedzisz ze mną na ganku? - spytał. - Jest piękna noc, a ja chciałbym z tobą porozmawiać.

Spochmurniała.

- Jestem bardzo zmęczona, a Sarge budzi się o świcie. Zresztą, jeśli chcesz, porozmawiać możemy i tutaj.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- O co chodzi, Cookie? Boisz się posiedzieć ze mną po ciemku?

Słyszając to, zaczerwieniła się.

- W takim razie tylko na chwileczkę - powiedziała i wyszła na zewnątrz.

Poszedł za nią i usiedli na górnym stopniu, oddaleni od siebie o kilkanaście centymetrów. Milczeli przez chwilę. Noce w Mayfield zawsze były takie ciche i niezwykle spokojne.

Ani odległe odgłosy syren, ani ruch uliczny nie zakłócały rytmicznego brzęczenia cykad, które wypełniało powietrze. Niebo nad głową wyścielane było gwiazdami, dochodzący do pełni księżyc wyglądał jak zaczarowany.

- Nie ma nic piękniejszego niż księżyc nad Mayfield - zauważył Joshua.

- Taki sam świeci nad Kalifornią - burknęła.

Roześmiał się.

- Chyba tak, ale tu wygląda ładniej.

Westchnęła głęboko. Spojrzał na nią i stwierdził, że srebrne światło księżycy wspaniale wydobywa jej urodę.

- Jak długo jeszcze dasz radę to ciągnąć? - spytał cicho.

Nawet nie udawała, że nie wie, o co mu chodzi.

- Dopóki będzie to konieczne - znów westchnęła.

- Odwiedziłeś nas nie w porę. Idzie ku lepszemu, Lekarz ma nadzieję, że z czasem Sarge zdoła przy pomocy fizykoterapeuty wstać z wózka.

- Więc nie jest sparaliżowany?

- Tylko częściowo, a ćwiczenia mogą to zmienić.

- Czy był u terapeuty? Zawahała się, potem pokręciła głową.

- Na razie nie. Jest niezdolny i uważa się nad sobą. Ale z czasem to minie.

- Claire, jeszcze trochę i sama wyładujesz w szpitalu z wycieńczenia. Musisz wziąć sobie kogoś do pomocy.

- Taka pomoc nie jest tania - odparła niechętnie.

- Tylko nie proponuj mi wsparcia, bo nie chcę od ciebie ani grosza.

Sarge i ja poradzimy sobie sami.

Poczuł, jak kipi w nim gniew.

- Psiakrew, Claire, twój upór kiedyś cię w końcu zabije! Tak jak zabił nasze małżeństwo. - Ostatnie słowa dźwięczały mu tylko w głowie, bo pohamował się. Na nic się nie zda rozgrzebywanie starych ran.

- Jeśli poprosiłeś mnie tu, by mi wytykać moje wady, to rozmowę uważam za skończoną. - Chciała wstać, lecz złapał ją za rękę i posadził obok siebie.

- Chwileczkę... przepraszam! - zawołał.

Wyrwała rękę i siedziała spięta. Znów poczuł zapach jej perfum oraz ciepło ciała i z trudem zwalczył nagłą chęć porwania jej w ramiona.

Powstrzymał się, ponieważ przypomniał sobie z całą wyrazistością, jak niechętnie zareagowało jej ciało na poprzednią próbę przytulenia.

- Co zamierzasz zrobić z tym skarbem, jeżeli go znajdziesz?

Spojrzała na niego szarymi oczyma, które w blasku księżyca nabrały srebrzystego odcienia.

- Nie wiem... może wynajęłabym kogoś do pomocy, o której mówiłeś. Nie na stałe, dzień, góra dwa tygodniowo, żebym mogła znaleźć dorywczą pracę i wspomóc budżet. - Podniosła rękę i dotknęła włosów.

- A za resztę pieniędzy może być poszła do salonu piękności i zrobiła coś z włosami i paznokciami? -uśmiechnął się, widząc jej zdziwienie. - Nie zapomniałem, ile radości sprawiały ci wizyty w salonie Betty.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś mył mi włosy - uśmiechnęła się przelotnie. - Wciąż nie wiem, o czym chcesz ze mną rozmawiać.

- Mam dla ciebie pewną propozycję.

- Jakiego rodzaju?

- W czasie mojego pobytu pomogę ci znaleźć ten skarb, a w zamian ty dowiesz się dla mnie czegoś o Danielu i Sarze Walkerach.

Ten pomysł dojrzewał w nim przez cały wieczór. Wiedział, że Claire niczego od mego nie przyjmie, lecz miał nadzieję, że przyjmie jego pomoc w odszukaniu pieniędzy, których tak bardzo potrzebowała.

- W jaki sposób mam dowiedzieć się czegoś o tych ludziach? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Mayfield powstało w 1849. Może byli tutejszymi obywatelami. Na pewno dasz radę przekopać się przez stare dokumenty w ratuszu.

- Nie mam czasu - zaprotestowała.

- Będiesz miała czas, dopóki tu jestem - oznajmił.

- Umiem zabawić Sarge'a, co pozwoli ci oderwać się na chwilę od zajęć domowych i zająć się poszukiwaniem.

Starannie rozważała jego propozycję.

- To nie mogą być nieznani krewni z mojej strony. Już dawno temu sporządziłam nasze drzewo genealogiczne i nie było tam nikogo o nazwisku Walker. -Okręciła sobie kosmyk na palcu, a Joshua żałował, że nie może dotknąć jej jedwabistych włosów. - A właściwie czemu obchodzą cię ludzie z fotografii?

- Oprócz tego, że wyglądają identycznie jak my?

- Popatrzył na księżyc, próbując znaleźć właściwe słowa, które oddałyby jego wrażenia, kiedy zobaczył tę fotografię. Przyjrzał się Claire, rozważając, czy nie uzna go za wariata. - Odniosłem wrażenie, że skoro los kazał nam obojgu kopać w tym samym miejscu, to znaczy, że znaleźliśmy to zdjęcie nie bez przyczyny. Wstała i otrzepała szorty.

- Uważam, że los wystarczająco nas doświadczył i nie zamierzam pozwolić mu, by znów się wtrącał w moje życie.

Ruszyła do drzwi wejściowych.

- Ale zgadzam się na twoją propozycję. Ty pomożesz mi znaleźć ukryte pieniądze, a ja spróbuję się dowiedzieć czegoś o Sarze i Danielu. Przy odrobinie szczęścia obie sprawy szybko zostaną zakończone -mówiąc to, zniknęła w czeluściach domu.

Joshua pozostał na miejscu. Zadał głowę i spoglądał na księżyc z rozmarzoną miną, jakby śpiew cykad przypomniawszy mu kołysankę.

Przyjechał tu z zamiarem zerwania ostatnich więzów, łączących go z Claire. Chciał uzyskać od niej zgodę na rozwód, ale ta fotografia niespodziewanie zbiła go z tropu.

Nie żartował, mówiąc jej, że czuje w tym zrzędzenie losu. Czy zwykły przypadek mógłby sprawić, że to właśnie on i Claire wykopali to stare zdjęcie? I czemu, u licha, ci ludzie wyglądali jak ich kopie?

Westchnął i wstał ze stopnia. Na razie nie wspomni Claire o rozwodzie. Poczeka i zobaczy, co uda się ustalić na temat tych ludzi z fotografii.

Chciał się przekonać, czy los tym razem okaże się dla nich łaskawy, czy też znów szykuje im kolejny cios.

Claire pila kawę, stojąc przy oknie kuchennym, i przyglądała się, jak na tyłach domu Joshua skierował kosiarkę na rozległy trawnik. Przez otwarte okno dobiegał warkot silnika i przyjemny zapach świeżo skoszonej trawy.

Sarge siedział za nią przy stole i jadł płatki owsiane. Brzęk łyżki o talerz ledwo docierał do świadomości Claire.

Kiedy tak się przyglądała, jak sprawnie Josh przemieniał zapuszczony plac w równo przystrzyżony trawnik, zrobiło się jej gorąco.

Szeroki tors Joshuy błyszczał w porannym słońcu, a dzinsowe szorty podkreślały wąską talię i biodra oraz odsłaniały długie, muskularne nogi. Czy zawsze był tak dobrze zbudowany i pełen sił?

Nazbyt żywo pamiętała ten szeroki tors ugniatający jej nagie piersi, zapach jego ciała, który wyczuwała na sobie długo po tym, jak kończyli się kochać.

Aż do bólu pamiętała, jak niecierpliwie wyczekiwała nocy, wiedząc, że pod osłoną jej ciemności będą się kochać, mówić o swoich marzeniach, aż wreszcie usną wtuleni w siebie.

Nadal nie mogła uwierzyć, że tu był. Odkąd wyjechał przed pięciu laty, czasem do niej pisywał i choć za każdym razem spodziewała się, że list będzie zawierał prośbę o rozwód, nigdy nie wspomniał o prawnym stanie ich związku.

Czy po to właśnie wrócił? Czy przyjechał, by oznajmić jej, że chce rozwiązania tego małżeństwa? Był przystojnym mężczyzną w sile wieku. Czyżby zakochał się w innej kobiecie? Jest gotów zacząć wszystko od początku, ożenić się, założyć rodzinę i żyć długo i szczęśliwie?

Właściwie należało tego oczekiwać, czemu więc myśl, że mógłby ułożyć sobie życie z inną kobietą, budzi w niej żal zmieszany z odrobiną zazdrości?

- To dobry człowiek, Cookie - głos Sarge'a wyrwał ją z zadumy. Odwróciła się od okna.

- Zapewne. - Podeszła do kuchennego blatu i dołała sobie kawy. - Czemu nie powiedziałeś mi, że dwa lata temu spłacił naszą hipotekę?

Sarge cofnął wózek od stołu na znak, że skończył już śniadanie.

- Bo wiedziałem, że to ci nie będzie w smak, a poza tym to nie twoja sprawa. Spłacił hipotekę i teraz dom jest zapisany na niego i ciebie...

- Na mnie? - Spojrzała zdumiona na dziadka. Joshua nie wspomniał o tym szczególnie, gdy mówił, że Claire mieszka od dwóch lat w jego domu.

- Ten dom jest jedyną wartościową rzeczą, jaką posiadam. I tak miałem zamiar przepisać go na was. Ty i Joshua możecie walczyć ze sobą o niego, kiedy mnie już zabraknie.

- O co niby mamy walczyć? - spytał Joshua, wchodząc tylnymi drzwiami.

Claire natychmiast odniosła wrażenie, że wypełnił każdy kąt zapachem rozgrzanego męskiego ciała. Nagły przypływ pożądania przyprawił ją o dreszcz.

- O nic. Nie będziemy o nic walczyć - odparła szybko i zajęła się sprzątnięciem ze stołu.

- To dobrze. - Podeszedł do zlewu i wyjął szklanę z wiszącej nad nim szafki. - Dziś jest zbyt pięknie, by z kimkolwiek walczyć.

Claire patrzyła, jak napełnia szklanę wodą, potem podnosi do ust. Pił łąpczywie, krople z dna ciekły mu po brodzie.

Nagle przypomniała sobie sen, który przyśnił się jej tej nocy; byli w nim Sara i Daniel Walkerowie. W jej śnie ci ludzie stali nad strumieniem. Daniel pochylił się i zaczerpnął dłonią krystalicznie czystej wody. Podniósł rękę do ust, a kropelki kapały na jego tors.

Uśmiechnął się do Sary, a w oczach miał tyle miłości, że Claire po obudzeniu z żalu ścisnęło się serce.

- Halo, jest tu kto? - zawołał Joshua.

Obraz Daniela i Sary zniknął. Spojrzała niepewnie na Joshuę.

- Przepraszam?

- Powiedziałem, że jest piękny dzień, więc może byśmy się wybrali na piknik do parku Milnera? Możemy zebrać wszystkie wskazówki dotyczące poszukiwania skarbu i urządzić burzę mózgów na świeżym powietrzu.

- Idźcie sami, dzieciaki - powiedział Sarge. - Wożenie mnie w wózku na piknik to zbyt duży kłopot. Posiedzę sobie w spokoju przez kilka godzin.

Claire nie zdziwiły słowa Sarge'a. Od czasu wylewu nie zdołała go nigdzie wyciągnąć.

- Co to, to nie! - zawołał Joshua, odstawiając szklanekę do zlewu. - Nie wykręcisz się. Jeśli nie pójdziesz, Cookie i ja zostajemy. - Mrugnął do Claire. - Widzę z jej miny, że bardzo chce pójść na piknik, a wiesz, jak Cookie potrafi biadolić, gdy coś pójdzie nie po jej myśli.

Claire, słysząc to, wybuchnęła śmiechem. Joshua uśmiechnął się do niej i na chwilę w jego oczach dojrzała coś, co widywała dawniej: płomień pożądania.

Spuściła wzrok, zmieszana własnymi uczuciami, tęsknotą za czymś, co nigdy się już nie powtórzy...

- Chyba lepiej, żeby Cookie nie marudziła, więc niech już będzie ten piknik - zgodził się w końcu Sarge. - Zresztą, przypomnimy sobie stare czasy. Nieraz miło nam mijał czas w parku Milnera.

Claire poczuła, że Joshua znów się jej przygląda, lecz nie odwzajemniła jego spojrzenia.

- To prawda - przyznała cicho.

- Ja skończę kosić trawnik, Claire w tym czasie zapakuje lunch i koło południa możemy wyruszyć.

- Wygląda na to, że plan od dawna był przygotowany - zauważył Sarge.

Claire była wdzięczna, że Joshua zdołał przekonać Sarge'a do ruszenia się z domu; kilka godzin w innym otoczeniu dobrze mu zrobi. Nastrój jej się jednak pogorszył na myśl, że będzie zmuszona powrócić na parę godzin do miejsca, które na zawsze pozostanie symbolem bezpowrotnie utraconej przeszłości.

Sarge miał rację, w parku Milnera spędzili razem najpiękniejsze chwile. Tylko że ona nie chciała sobie przypominać tamtych radosnych momentów, tak jak nie chciała, by na widok dawnego blasku we wzroku Joshuy ogarniały ją uczucia, o których sądziła, że dawno w niej wygasły.

W głowie miała potworny zamęt. Do tej pory nie usłyszała, co tak naprawdę sprowadza jej męża do Mayfield. Z jego zachowania też nie sposób było cokolwiek wywnioskować.

Jeśli Joshua zamierzał prosić ją o rozwód, coś w niej nieodwracalnie pęknie. Jeżeli jednak spodziewał się przebaczenia z jej strony, czeka go rozczarowanie.

Nic dwa razy się nie zdarza i nie ma mowy, by pozwoliła sobie popełnić ten sam błąd. Nie zakocha się w nim ponownie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Park Milnera był ulubionym miejscem rodzin, spędzających tam wolne letnie dni, zwłaszcza soboty i niedziele, kiedy dzieci nie szły do szkoły.

Ta sobota nie była wyjątkiem. Zanim dotarli do parku, dziecięcy plac zabaw był już wypełniony. Matki obsiadły pobliskie ławki, czytały książki, szydełkowały i doglądały swych pociech. Najczęściej jednak skupione w małych grupkach prowadziły ożywioną rozmowę, podczas gdy ich oczy nieustannie poruszały się w ślad za szybko przemieszczającym się potomstwem.

Claire wybrała miejsce najbardziej oddalone od placu zabaw i Joshua zastanawiał się, czy zrobiła to celowo. Może dlatego, że kiedy pchał wózek z Sarge'em do ocienionego miejsca pod dębem, myślał o Sammym.

Gdyby nie umarł w wieku niespełna dwóch lat wskutek niewykrytej w porę wady serca, miałby teraz prawie siedem lat. Joshua i Claire często przychodziliby tutaj podziwiać jego zręczność, kiedy wspinałby się na linach lub ześlizgiwał ze zjeżdżalni.

Rozłożył krzesła i wrócił po Sarge'a, odpędzając myśli o tym, co by było, gdyby... Podczas gdy Joshua niósł Sarge'a, Claire podążała za nimi z kocem i koszem piknikowym.

- Wyjście i odpoczynek dobrze zrobią Cookie - powiedział Sarge, gdy Joshua lokował go w foteliku. - Obawiam się, że jestem dla niej ciężarem.

- Zupełnie nieźle sobie z nim radzi - odparł Joshua.

- Może przestalibyście mówić o mnie, jakbym była nieobecna? - zawołała Claire, wskazując na środek rozłożonego koca.

- Może nie wygląda na zestresowaną, ale wystarczy tylko posłuchać. - Sarge mrugnął niewiążącym okiem w stronę Joshuy.

- Ha ha, bardzo śmieszne - odparła niezadowolona Claire. - A teraz zasadnicze pytanie: czy najpierw jemy, a potem zastanawiamy się, gdzie może być skarb, czy na odwrót?

- Oczywiście, że najpierw jemy - powiedział Joshua, przysiadając obok niej na kocu. - Z pełnym brzuchem lepiej mi się myśli.

- Mnie również - dodał Sarge. Uniósł głowę i westchnął z błogością. Joshua skupił uwagę na Claire, która pracowicie wyciągała jedzenie z kosza. Przy okazji zauważył, że przed wyjściem przebrała się w żółty podkoszulek i szorty.

Kiedy pierwszy raz ją ujrzał, ponad dziesięć lat temu, również ubrana była na żółto. Tego dnia, gdy ją opuścił, miała na sobie kanarkowożółte spodnie i sweter, podkreślający jej ciemne oczy. Wszystko wskazywało na to, że żółty kolor towarzyszył Claire we wszystkich ważnych wydarzeniach w jej życiu.

Podczas jedzenia Sarge opowiadał miejscowe plotki z ostatnich pięciu lat. Wiedział, kto z kim wstąpił w związek małżeński, kto się rozwiódł, kto upił w sobotni wieczór i kto stanął przed sądem.

Joshua z jednej strony usiłował się skupić na opowieściach Sarge'a, z drugiej obserwował jedzącą Claire. Zauważył, że śniadanie zjadła w biegu, skoncentrowana na zaspokajaniu potrzeb Sarge'a. Wyglądała, jakby ostatnio opuściła nie jeden posiłek.

Teraz przypuściła ostry szturm na piknikowe wiktuały, uśmiechając się z zażenowaniem, gdy przyłapał ją na oblizywaniu palców.

- Świeże powietrze dziwnie zaostrza mi apetyt - powiedziała.

Miło, że się dobrze bawisz - odparł. - Dodatkowy kilogram na pewno ci nie zaszkodzi.

- W takim razie może podzielisz się ze mną tą kanapką.

- Nie krępuj się. Ja już nie mogę - uśmiechnął się. Kiedy skończyli i pakowali kosz, Sarge przesunął swój wózek w głąb cienia, po czym usnął.

- Dziękuję, że wyciągnąłeś go z domu - powiedziała Claire. - Powinien wychodzić częściej, bo to mu pomoże odzyskać siły, ale jest tak nieznośnie uparty...

- Pewnie jest też zły, załamany, przerażony... Skinęła głową i podciągnawszy kolana pod brodę, objęła je rękoma.

- Wszystko naraz, ale nie chce mnie słuchać i nic nie robi, by sobie pomóc. Tylko nie myśl, że się użalam, czy coś w tym rodzaju - dodała pośpiesznie.

- Ani mi to przez myśl nie przeszło - zapewnił ją. Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Wiatr rozwiewał kosmyki jej włosów, a Joshua walczył z pragnieniem, by zanurzyć palce w ich jedwabistym gąszczu.

- Jak u licha zająłeś się grami wideo? - spytała. - Zanim stąd wyjechałeś, nie umiałeś nawet włączyć komputera.

- To prawda - uśmiechnął się. Wyciągnął się na boku, dość blisko Claire, by wdychać jej słodki zapach. - Jak wiesz, kiedy stąd wyjeżdżałem, nie posiadałem ani wiedzy, ani umiejętności.

W czasie trwania ich małżeństwa pracował przy dystrybutorze paliwa, zbiorach warzyw, na budowie, słowem chwycił się wszystkiego, by utrzymać ich trójkę.

- Wiedziałem jednak, że skoro chcę coś samodzielnie działać, muszę się dokształcić; wziąłem więc kredyt i zapisałem się na kurs programowania. Ku własnemu zdziwieniu okazałem się- w tym bardzo dobry. Kiedy skończyłem kurs, dostałem oferty z dziesięciu firm, a każda proponowała mi pieniądze, o jakich dotąd mi się nie śniło. Jednak ja chciałem otworzyć własną firmę.

Usiadł i oparł się o pień drzewa.

- Wziąłem kolejne kredyty, założyłem DreamQuest i nikt nie był bardziej zdumiony ode mnie, kiedy gry okazały się hitem.

- Jakiego rodzaju są te gry? - spytała.

- Głównie przygodowe. Pamiętasz historie, które ci opowiadałem, kiedy byliśmy młodszy?

Po raz pierwszy, odkąd przybył, uśmiechnęła się zupełnie naturalnie. To dodało jej rysom ciepła, które oczarowało go od pierwszego spotkania i którego najbardziej mu brakowało w czasie rozłąki.

- Masz na myśli te historyjki o Samotnym Lonnie szukającym rodziców, który musi stawić czoło niebezpieczeństwom wielkiego miasta?

- Właśnie - roześmiał się. - Mały Lonnie ma teraz trzy własne gry i te sprzedają się najlepiej. Są też gry z panem Blue, ołówkiem, który nie chce już być niebieski, z marchewką imieniem Raymond, która usiłuje wymknąć się głodnemu królikowi, i wiele innych. A skoro mówimy o grach, mieliśmy naradzić się nad znalezieniem skarbu dla ciebie - przypomniał jej.

- Racja. - Otworzyła kosz piknikowy i wyjęła notes. - Mam tu zanotowane wszystkie wskazówki oraz miejsca, w których już szukałam. - Wyciągnęła się na brzuchu, a otwarty notes położyła przed sobą na trawie.

Joshua położył się obok, uważając, by zachować między nimi przynajmniej kilkucentymetrową odległość; nie był pewien jej reakcji i wolał nie ryzykować, zwłaszcza w obecności Sarge'a.

Niemniej był wystarczająco blisko, by czuć ciepło i zapach jej ciała, a ta mieszanka wytwarzała napięcie, które wcale nie ułatwiało mu koncentracji.

Dawniej bardzo go pociągała i nie po raz pierwszy od czasu przyjazdu mógł zauważyć, że w tej dziedzinie nic się nie zmieniło.

- Pierwsza wskazówka, opublikowana w gazecie, brzmiała następująco: „Potępieńcze wycie wiatr roznosi wkoło. Z tą wskazówką zaczynaj wesoło”.

Odwróciła głowę, by spojrzeć na niego. Była tak blisko, że mógł dojrzeć stalowoszare błyski w jej oczach, drobne piegi na nosie. Gdyby pochylił się do przodu zaledwie o trzy centymetry, dotknąłby ustami jej warg.

- Josh?

- Właśnie myślę - odparł, usiłując skupić się na zadaniu. - Przypomnij mi drugą wskazówkę, może coś mi zaświta w głowie, kiedy usłyszę je wszystkie razem - wpatrzył się w koc, by się nie rozpraszać.

- Druga brzmiała: „Rude włosy jak u mej kochanej, domyśl się, gdzie skarb zakopany”. A ostatnia: „W ogniu korzenie, słodkie owoce w popiele. Od skarbu dzieli cię niewiele”.

Rzucił na nią okiem i zobaczył, że przygryza dolną wargę, co zawsze robiła w chwilach koncentracji.

- To właśnie mnie przywiodło wczoraj pod Smocze Drzewo - powiedział.

- Mnie też. - Skinęła głową. - Pamiętam, jak dzieciaki mówiły o wietrze wyjącym w liściach, i wyobrażałam sobie, że to mógłby być potępieńiec.

- A liście czerwienieją jesienią, co pasowałoby do drugiej wskazówki - uśmiechnął się do niej. - Smocze Drzewo, jak nic.

- Niestety, okazało się to pomyłką - rzekła z goryczą. Poprawiając się, dotknęła go udem. Szybko odsunęła się, lecz zdążył zauważyć występujący na jej twarzy rumieniec. Przekreśliła się na wznak, co przywróciło poprzedni dystans między nimi. - Masz jakiś inny pomysł?

Owszem, miał. Położyć się blisko niej i nakryć jej wargi swoimi ustami. Palce aż świerzbiły go, by ją pieścić. Rozkoszował się wizją całowania, dotykania i pieszczona, dopóki jej szarych oczu nie zmaći pożądana.

Poczuł, że to jego ogarnia pożądana, z mocą, której nie doświadczał od lat. Wstał z koca, żeby nabrać dystansu i ochłonać. Spojrzała na niego zdumiona.

- Co robisz? - spytała.

- Idę się przejść. Najlepiej myśli mi się w ruchu. Zaraz wracam. - Skierował się na ścieżkę dla biegaczy, rozważając, jak to jest możliwe, że zamierzał się rozwieść z kobietą, która nadal budzi w nim takie żywe emocje.

Claire westchnęła z niecierpliwością i przykucnęła. Znajdowała się w piwnicy ratusza pomiędzy pudłami starych dokumentów, gazet i najróżniejszych pamiątek historycznych.

Bertha Bellew, która była jednoosobowym towarzystwem historycznym, próbowała swego czasu uporządkować te materiały, lecz niestety parę lat temu zmarła. Od tej pory stare dokumenty przekładano i upychano bez ładu i składu.

Claire przejrzała dwa pudła, ale nie znalazła niczego o roku 1856. Mogą minąć całe miesiące, zanim znajdzie coś o Walkerach, a to oznacza, że Joshua też będzie się tu kręcił tak długo. Zupełnie jakby nie wystarczyło, że mieszka już u nich prawie tydzień.

Ściśle mówiąc, trwało to sześć dni, ale dla Claire była to niemal wieczność. Jego obecność wychodziła z każdego kąta domu. Wszędzie czuła jego zapach.

Niektóre wieczory spędzali w trójkę i wówczas miała wrażenie, że czas cofnął się o pięć lat, i że Joshua nigdzie nie wyjeżdżał. To dobijało ją najbardziej.

Wstała z podłogi, ponieważ na dziś należało już kończyć poszukiwania. Zbliżała się pora kolacji i choć Joshua twierdził, że jest w stanie przygotować coś dobrego, wołała zrobić to osobiście, mając w pamięci, że dawniej nie umiał gotować.

Jutro w porannej gazecie ukaże się kolejna wskazówka dotycząca skarbu. Chciała się porządnie wyspać, by rano przywitać ze świeżą głową, zdolną do rozwiązania zagadki.

Kiedy szła do domu, słońce prażyło nieznośnym żarem, co zwiastowało początek letnich upałów. Myślała o nich z niepokojem. Jak dotąd udawało im się przetrwać bez klimatyzacji, ale wkrótce będą zmuszeni ją włączyć, co odbije się na wysokości rachunków za prąd.

Rozmyślenia o finansach przywiodły jej na myśl czek, otrzymywany od Joshuy w ciągu ostatnich pięciu lat. Każdy z nich natychmiast po otrzymaniu darła na strzępki i wrzucała do „zbiornika na konfetti”, czyli pustego pudełka przeznaczonego na skrawki czeków i listów od Joshuy.

Robiła to pod wpływem żalu o to, że ją opuścił. Uważała że czekami próbuje sobie oczyścić sumienie, więc realizując je, pomagałaby mu w samousprawiedliwieniu.

Może postępowała samolubnie, nie myśląc, że te pieniądze mogłyby posłużyć ułatwieniu życia Sarge'a, ale ból i gorycz kładły się cieniem na wszystkim, co wiązało się z Joshua McCane'em. Kiedy teraz czuła pot spływający jej po karku, zaczynała się zastanawiać, czy jej upór w sprawie pieniędzy jest słuszny.

Co się stało, już się nie odstanie, pomyślała. Obecnie jedyne, co jej pozostaje, to znaleźć skarb. Choć te pieniądze nie są olbrzymie, załatwią wszystko.

Po wejściu do domu usłyszała śmiech dobiegający z kuchni. Przystanąła tuż za progiem, chcąc się przez chwilę nacieszyć dźwiękiem, który nie gościł w ich domu od pięciu lat. Joshua zawsze był skory do śmiechu. Mimo wyglądu filmowego amanta miał charakter komika.

Wciąż oparta o framugę przypomniała sobie, jak zabawiał ją historyjkami o dziwnych stworkach ze zmyślonych światów. Niechętnie przyznała, że brakowało jej tych historyjek i jego śmiechu. A gdyby miała być zupełnie szczerą, okazałoby się, że jego też jej brakowało, co nie znaczy, że teraz zamierza go przyjąć z powrotem do swego serca i życia.

Zebrała się w sobie i weszła do kuchni. Już od progu domu czuła zapach świeżego czosnku, siekanej cebulki i ostrego sosu pomidorowego.

Joshua stał przy kuchence, a Sarge siedział przy stole.

- Coś wspaniale pachnie.

Joshua uśmiechnął się i zdjął wielki garnek z palnika.

- Mój sławny sos pomidorowy.

- Nie wiedziałam, że jesteś autorem znanego sosu - powiedziała, siadając przy stole.

- To moje pierwsze podejście - odparł.

- Jesteśmy królikami doświadczalnymi, Cookie -oznajmił Sarge z wigorem, jakiego nie okazywał od miesięcy. - Albo zjemy wspaniałą kolację, albo się pochorujemy od zatrutych pomidorów.

- Nie sądzę, żebym umiał kogoś otruć – roześmiał się Joshua - ale ta ilość czosnku, której użyłem, zabezpieczy nas przed wampirami.

Jego dobry nastrój udzielił się pozostałym uczestnikom posiłku, na który składało się spaghetti, sałata i chleb czosnkowy. Kiedy jedli, Joshua opowiadał im o najnowszej grze edukacyjnej opartej na przeciwieństwach, nad którą obecnie pracował.

Mimo postanowienia, że nie ulegnie jego urokowi, Claire przyłapała się na tym, że przygląda mu się, gdy opowiada o swej pracy, i obserwuje ożywienie występujące na jego twarzy. Zaśmiewała się, gdy mówił o swych najpopularniejszych grach, których postaci były równie barwne jak ich śmieszne imiona.

- Nie toleruję żadnej przemocy i wulgarności w grach DreamQuest - wyjaśniał. - U mnie zawsze triumfuje dobro i miłość. -

Może w twoich grach, ale nie w prawdziwym życiu, pomyślała. Czasem miłość umiera, a czasem nie jest wystarczająco silna, aby wznieść się ponad straty i wytrzymać cierpienia.

Ucieszyła się, gdy Sarge oznajmił, że chętnie pójdzie wcześniej spać, bo sama była wyczerpana nie tylko pracowitym dniem, ale i stawianiem czoła towarzystwu Joshuy.

Położyła Sarge'a do łóżka i poszła do swego pokoju. Tu kiedyś mieszkała z Joshua, tu kochali się i snuli marzenia o wspólnej przyszłości.

Pokój był przegrzany i najłżejszy nawet wiaterek nie poruszał firankami w otwartym oknie. Mimo to usnęła prawie natychmiast.

Obudziła się nagle z dziwną tęsknotą w duszy, nie wiedząc, co ją zerwało z łóżka. Pomyślała, że to wina upału i usiadła, odgarniając z karku ciężkie włosy.

Było tuż po północy, ale wiedziała, że po raz drugi tak łatwo nie zaśnie. Wstała z postanowieniem, że zaczerpnie chłodnego nocnego powietrza, i zarzuciła na siebie cienki szlafrok z bawełny. Otworzyła drzwi

sypialni; korytarz tonął w mroku. Ucieszyła się, że wszyscy w domu spali. Tyle się ostatnio działo w jej życiu, że chętnie spędziłaby trochę czasu tylko ze swoimi myślami.

Nie włączając światła, które mogłoby ją zdradzić, przekradła się do kuchni, naląła do szklanki soku pomarańczowego z lodówki i wyszła na ganek.

Przycupnęła na schodkach, ciesząc się chłodnym wiatrem, który rozwiewał jej włosy i muskał twarz. Zamknęła oczy i opuściła głowę, by wiatr ochłodził jej również kark, gdy nagle przypomniała sobie sen, który ją zbudził.

Znów był o nich, o Sarze i Danielu. Otworzyła oczy i łyknęła soku, zła, że ta para nie tylko zaprzęta jej myśli w dzień, lecz również nawiedza ją we śnie.

Zupełnie jakby zespoliła ją z nimi jakaś dziwna, niepojęta dla niej samej więź. Czy to możliwe, by coś ją łączyło z tą starą fotografią?

- Nie możesz spać? - głęboki głos Joshuy dobiegł ją od progu. Nim zdążyła odpowiedzieć, otworzył drzwi i bezceremonialnie usiadł obok niej na schodkach.

Miał na sobie tylko szorty. Pachniał szamponem, mydłem i ostrą wodą kolońską.

- Chyba obudził mnie upał. - Postawiona między nimi szklanka stanowiła naturalną granicę. - A co z tobą?

- Jeszcze nie zdążyłem zasnąć. Właśnie szykowałem się do łóżka, kiedy usłyszałem, że ktoś wykrada się z domu. - Wyprostował nogi. - Jak tu pięknie w nocy.

Skinęła głową, lecz myślami wciąż błądziła wokół snu.

- Byli bardzo młodzi, kiedy się pobrali, zupełnie jak my. - Zdumienie odbijające się na twarzy Joshuy uświadomiło jej, że mówi na głos. - Daniel i Sara. Ostatnio często mi się śnią.

- Naprawdę? Co to są za sny? - Odstawił na bok szklanekę z sokiem i przysunął się bliżej.

- Nie wiem, po prostu mi się śnią. - Nie chciała mu powiedzieć, że śni o ich miłości, która wydaje się tak bardzo silna i gorąca, że aż ponadczasowa.

Kiedyś uważała, że ją z Joshuą łączy równie silna miłość, lecz życie pokazało, że się myliła.

- Skąd wiesz, że pobrali się młodo? - Wpatrzona w nią oczy lśniły w świetle księżyca.

W sercu wciąż czuła tę dziwną tęsknotę, która ją obudziła, a z drugiej strony bliskość Joshuy wywoływała u niej uczucie skrępowania.

- Widziałam to we śnie - odparła cicho. - Widziałam ich ślub. Śnią mi się, odkąd znaleźliśmy ich zdjęcie - zmusiła się do śmiechu. - Głupie, prawda? To tylko wybujała wyobraźnia.

- Wybujała wyobraźnia zawsze była moją specjalnością - zauważył z uśmiechem.

Ten ciepły uśmiech niespodziewanie obudził jej czujność i Claire pomyślała, że powinna się mieć na baczności i nie zapominać, że tylko senne marzenia nie skrzywdzą jej i nie zawiodą.

Jednak nie ruszyła się i przez chwilę siedzieli obok siebie w milczeniu.

- Co się stało z huśtawką? - odezwał się wreszcie.

- Jest w komórce, stara i odrapana - mówiąc to wołała na niego nie patrzeć, bo była to półprawda. Cała prawda wyglądała tak, że zdjęła

huśtawkę od razu po wyjeździe Joshuy, bo nie mogła znieść widoku miejsca, gdzie spędzili tyle nocy, ciesząc się swoją obecnością.

- Czy po moim wyjeździe spotykałaś się z kimś, Claire?

- Oczywiście, że nie. - Spojrzała na niego ostro.

- Pomijając fakt, że nie czułam potrzeby, wciąż jesteśmy małżeństwem.

- Czemu nigdy nie poprosiłaś mnie o rozwód? -Przyjrzał się jej uważnie

Wzruszyła ramionami i wpatrzyła się w mrok.

- Ponieważ nie ma dla mnie większego znaczenia, czy jesteśmy rozwiedzeni, czy nie. Nie zamierzam się z nikim umawiać ani powtórnie wychodzić za mąż.

- Jesteś za młoda, aby podejmować taką decyzję - odparł.

Nie dyskutowała z nim. Wiedziała, że jej decyzja jest słuszna i nigdy nie zmieni zdania.

- A ty? Spotykałaś się z tymi półnagimi dziewczynami z Kalifornii?

- A skąd. Przecież jestem żonaty. - Napotkał jej wzrok, a jego piękne, zielone oczy były w tej chwili śmiertelnie poważne.

Znała go na tyle, by wiedzieć, że było tak, jak mówił. Joshua był człowiekiem honoru, a ponadto nieraz powtarzał, że aby coś nowego zacząć, trzeba najpierw rozliczyć się z przeszłością.

Dotknął kosmyka jej włosów i nagle zaschło jej w ustach. Znajomy, delikatny dotyk jego ręki postawił w stan gotowości całe ciało.

- Wciąż jesteśmy małżeństwem, Claire - mruknął. Wiedziała, że zamierza ją pocałować; wyczytała to z jego oczu, gdy pochylał się ku niej. Mogła w ciągu ułamka sekundy zerwać się i uciec, ale zamarła w bezruchu.

Nie umiała się oprzeć tej części swej osobowości, która pragnęła jeszcze jednego pocałunku.

Zanim w pełni dała sobie przyzwolenie, zamknął ustami jej usta, przekazując jej gorący, słodki smak pożądania.

Natychmiast poczuła mocniejsze bicie serca. Piersi jej nabrzmiały, a całe ciało przeszył dreszcz emocji w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

Gdy chciał ją objąć, przewyciężyła bezwład i zerwała się na równe nogi. Cofnęła się o krok.

- Nie powinieneś tego robić, Josh - odezwała się drżącym głosem.

Wstał, lecz nie próbował pokonać dzielącego ich dystansu.

- A czemu nie? Pragnąłem tego od chwili, w której cię ujrzałem. Jeśli się nie mylę, to przed chwilą nie tylko się nie broniłaś, ale nawet odwzajemniłaś mój pocałunek.

Zaczerwieniła się.

- Zaskoczyłeś mnie. Nie zdążyłem zaprotestować.

Zdawała sobie sprawę, że kłamie. Był taki moment, kiedy mogła przerwać pocałunek, ale tego nie zrobiła.

Z wyrazu jego twarzy poznała, że jej nie wierzy, i to ją rozzłościło.

- To prawda, że wzięliśmy ślub, Josh, co nie znaczy, że nadal jesteśmy małżeństwem. Jeśli chodzi o mnie, już nigdy nim nie będziemy.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wbiegła do domu. W bezpiecznym schronieniu swej sypialni zdjęła szlafrok i wróciła do łóżka.

Wciąż czuła na wargach smak jego ust i z trudem oparła się dziecinnej pokusie, by zetrzeć go wierzchem dłoni. To nie usunęłoby rozkosznych doznań związanych z pocałunkiem ani nie pozwoliło zapomnieć, że był taki moment, gdy pragnęła utonąć w jego ramionach. Przez okamgnienie chciała

zawrócić czas do chwili, gdy oboje byli młodzi i szczęśliwie w sobie zakochani.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Imię widzmy na wietrze powiewa. Skarbu u podstawy kopacz się spodziewa - Joshua głośno odczytał najnowszą wskazówkę.

Siedzieli w kuchni we trójkę. Sarge zjadał porcję owsianki, Claire i Joshua pili kawę.

- Imię widzmy... - powtórzyła w zamyśleniu Claire. - Na myśl przychodzi mi jedynie Hazel Benton.

- Była wyjątkowo pokrecona - podsumował ją Sarge. - Spotkałem wiele dziwnych kobiet w życiu, ale stara Hazel nadawała się na królową odmieńców.

- Wiem tylko, że wszystkie dzieci w mieście bały się jej uroków - powiedział Joshua.

- Większość dorosłych również - odparł Sarge. - Uważała, że ma niezwykle właściwości, że potrafi czytać w ludzkich myślach i komunikować się z duchami. Co więcej, któregoś razu musiałem pogadać z nią na temat zamachu na mieszkańca miasta.

- Zamach? A co takiego zrobiła?- spytała Claire. Wyglądała uroczo w białych szortach i turkusowej bluzce, która dodawała błękitnego blasku jej szarym oczom.

- Robiła zakupy w mieście, i kiedy mijala jakiegoś biedaka, grzmotnęła go w kark czy może dała mu w twarz, bo odczytała z jego myśli, że właśnie snuł lubieżne fantazje na jej temat - Sarge roześmiał się i pokręcił z niedowierzaniem głową. - Niezła z niej była numerantka. Przez cały czas trzymała flagę opuszczoną do połowy masztu, twierdząc, że to ściągnie kłopoty na każdego, kto nie przejdzie na drugą stronę ulicy.

- Flaga? - zainteresował się Joshua. - Nie pamiętam, żeby miała flagę.

- Usunęła maszt dawno temu. Gdy uznała, że jest odbiornikiem energii kosmitów czy też z powodu jakichś innych bzdur.

- Imię więdźmy na wietrze powiewa... jak flaga? - Joshua zerknął na Claire.

- A ta wskazówka na temat popiołów? Przecież dom Hazel spłonął. - Wyprostowała się w krześle, oczy lśniły jej z podniecenia. - Myślisz, że tam jest skarb?

- Sarge, czy pamiętasz, gdzie stał maszt flagowy na podwórzu Hazel? - zapytał Joshua.

- Jasne, tuż przy patio, na kwietniku za domem. Joshua znów zerknął na Claire.

- Wydaje mi się, że powinniśmy odwiedzić to miejsce. Claire spojrzała na Sarge'a.

- Zaczekam w domu, a ty sprawdź sam.

- Bzdura, razem szukamy skarbu, Cookie. Kiedy kupowałem gazetę, spotkałem panią Iverson, więc wiem, że już wstała i jest ubrana. Na pewno zgodzi się wpaść na pół godziny lub trzy kwadranse, kiedy będziemy sprawdzali podwórko Hazel.

- Znów chcecie mnie zostawić z tą despotką? - spytał Sarge, lecz w jego głosie trudno było doszukać się wyraźnej niechęci.

- Sarge, to nie jest miłe - zauważyła Claire.

- Ta kobieta traktuje mnie jak inwalidę.

- Może dlatego, że jesteś na wózku - wyjaśnił Joshua. - Gdybyś spróbował rehabilitacji i wstał z wózka, na pewno by cię tak nie traktowała.

Sarge zastanowił się.

- Więc może Cookie powinna zapisać mnie do fizjoterapeuty.

Claire spojrzała na Joshuę, zdumiona kapitulacją dziadka.

- Zadzwońię do szpitala i załatwię to od ręki.

- A ja tymczasem pójdę do pani Iverson i zapytam, czy będzie mogła wpaść tu na chwilę. - Joshua wstał od stołu i skierował się do tylnych drzwi.

Dwadzieścia minut później maszerowali do posiadłości Hazel. Choć było dopiero po ósmej, słońce już przypiekało im ramiona. Z tylnej kieszeni szortów Josha wystawała niewielka ogrodnicza łopatka. Miał nadzieję, że skarb faktycznie został ukryty u podstawy masztu, więc nie będzie musiał kopać głęboko.

- Nie wiem, jak udało ci się przekonać Sarge'a, żeby zgodził się na rehabilitację, ale jestem ci wdzięczna - powiedziała Claire. - Namawiałam go na to od czasu wylewu.

- Zapewne odwoływałaś się do logiki i rozsądku - uśmiechnął się Joshua. - Ja zagrałem na jego męskiej próżności. Chyba durzy się w pani Iverson.

- Niemożliwe - roześmiała się z niedowierzaniem Claire. - Słyszałeś, jak ją nazywa.

- Owszem, ale wyczułem coś w jego głosie.

Pionowa zmarszczka przecięła jej czoło.

- Z drugiej strony Wilma zawsze wyświadczała drobne przysługi Sarge'owi, choć nazywa go uparciuchem.

- Jej mąż zmarł, zanim wyjechałem z Mayfield. Jest samotna. Może zanosí się na jakiś romans?

Kilka następnych minut szli w milczeniu ocienioną stroną chodnika w kierunku domu Hazel Benton. Joshua rozpamiętywał pocałunek z ostatniej nocy. Pamiętał nie tylko to...

Wyobrażał sobie, że całując ją, uwolni się od wspomnień, a w konsekwencji i od niej, jednak nic takiego nie nastąpiło. Ten pocałunek skomplikował jedynie i tak zawiłą sytuację.

Pragnął jej, lecz czy to było dziwne po pięciu latach abstynencji? Zresztą do dziś myślał o uprawianiu seksu z kimś innym niż Claire jak o czymś niewłaściwym i niegodziwym.

Obecnie nie potrafił sobie wyobrazić swojego życia zarówno w sytuacji, gdyby do niej wrócił, jak i swej przyszłości bez Claire.

- Jesteś bardzo milczący - stwierdziła, przerywając te rozmyślenia.

- Zastanawiałem się.

Myślał, co by się stało, gdyby głośno wypowiedział imię syna. Claire nie zrobiła tego ani razu od jego powrotu do Mayfield.

Spojrzał na nią, jak zwykle zauroczony słońcem połyskującym w jej złotych włosach.

- Myślisz o nim czasem, Claire? - spytał cicho. Zmyliła krok, co nie pozostawiło wątpliwości, że domyśliła się, o kogo spytał. Wstrzymał oddech, nie wiedząc, jakiej reakcji może się po niej spodziewać. Przez dłuższą chwilę milczała, potem westchnęła.

- Codziennie myślę o Sammym - odparła wreszcie. Imię chłopca zawisło między nimi, przypominając o chwilach ogromnej radości i późniejszego niewyobrażalnego bólu.

- Budzę się codziennie rano - ciągnęła - i zanim otworzę oczy, przyłapuję się na tym, że go przez chwilę nasłuchuję.

Joshua wziął ją za rękę. W pierwszej chwili myślał, że ją wyrwie, ona jednak splotła swoje palce z jego, unikając jednak patrzenia mu w oczy.

- Pamiętam, że kiedy tylko się obudził, stawał w kołysce i wołał „tata”.

- „Mama” - odparła z nikłym uśmiechem. - Wołał „mama”.

To był ich stary spór. Niemal każdego ranka w ciągu dwóch lat życia Sammy'ego Joshua i Claire rywalizowali ze sobą o względy synka.

- A pamiętasz ten poranek, kiedy wypadł z łóżeczka? - Spojrzała na niego lśnącymi oczyma.

Joshua pamiętał doskonale. Zaczęli właśnie kochać się nad ranem, gdy usłyszeli łoskot. Przerażeni wybiegli z sypialni i wpadli do pokoju Sammy'ego, bojąc się tego, co zobaczą.

- Nigdy nie zapomnę widoku jego małej twarzyczki, śmiejącej się do nas spod łóżeczka - powiedział Joshua. Sammy leżał tam, tuląc swą ulubioną pluszową zabawkę i zaśmiewał się do łez ze swego upadku.

Claire zatrzymała się i spojrzała na niego z wyrazem gorzkiej zadumy.

- Mieliśmy piękne dziecko, prawda, Josh?

- Owszem, Cookie. - Przyciągnął ją do siebie, a ona chętnie wtuliła się w jego ramiona.

Czuł zapach rozgrzanych słońcem włosów, ciepło jej ciała i uświadomił sobie, że przytula ją po raz pierwszy od pogrzebu syna. Stali objęci przez dłuższą chwilę, czując, że działa to na nich uzdrawiająco, z każdą minutą dodając spokoju i wiary w przyszłość.

Wyrwała się w końcu z wyraźnymi oznakami zmieszania.

- Musimy dojść do domu Hazel i sprawdzić, czy jest tam skarb. Nie lubię zostawiać Sarge'a na tak długo. - W oczach znów miała tę samą siłę, która przyciągała go, gdy byli młodzi. Również ta sama siła wypędziła go stąd pięć lat temu.

Kiedy szli w milczeniu do domu Hazel, Claire próbowała zbagatelizować uczucia, których doznała, będąc w objęciach Joshuy. Dotyk jego ciała sprawił, że przez chwilę znów się poczuła bezpieczna i kochana.

Złudzenie, strofowała się w myślach. To wspomnienie o Sammym spowodowało, że szukali ukojenia w uścisku. Nie potrafiła określić przyczyny, dla której Joshua przytula ją i całuje, ale przypuszczała, że nie ma to nic wspólnego z miłością.

Gdyby naprawdę ją kochał, nie odszedłby pięć lat temu i nie zostawił jej samej na tak długo.

Domyślała się przyczyny postępowania Joshuy: ożenił się z nią tylko dlatego, że była w ciąży. Dopóki żył Sammy, starał się być dobrym mężem i ojcem, lecz gdy dziecka zabrakło, nic go już przy niej nie trzymało.

Nie może dopuścić do tego, by ponownie ją zranił. Zresztą podjęła już decyzję co do swej przyszłości, w której nie było miejsca dla mężczyzny. Powstrzymała potok myśli i rozejrzała się po okolicy.

Niewiele pozostało z domu Hazel. To, co było niegdyś obszernym piętrowym domem w stylu wiktoriańskim, zamieniło się w ruderę otoczoną stosem rupieci. Jedynie komin dumnie przecinał niebo.

- Czy miasto tego nie uprzątnie? - spytał, kiedy obchodzili niestrawiony przez ogień szkielec.

- Kto wie? Doszły mnie słuchy, że Hazel zabroniła ruszać czegokolwiek, twierdząc, że w pogorzeliśku mieszkają duchy ognia. Mówi się też, że Mayfield nie ma pieniędzy na wszczęcie odpowiednich kroków prawnych.

- Sarge powiedział, że maszt flagowy stał z tyłu, obok patio - rzekł Joshua, nakazując jej gestem, by szła za nim.

Mimo że zarośla drapały ją w łydki, Claire poczuła przyływ energii na myśl o pieniądzach, znajdujących się w zasięgu ręki.

Może ich częśćka pozwoli jej na ukończenie kilku kursów i umożliwi zdobycie uprawnień nauczycielskich? Zawsze chciała uczyć historii. Dawno

temu uzgodnili z Joshua, że gdy Sammy będzie w wieku przedszkolnym, Claire rozpocznie wymarzoną naukę w college'u. Los zrządził jednak inaczej.

Tylne podwórko otoczone było z trzech stron starymi drzewami i potwornie zarośnięte.

- Trzeba było zabrać maczetę i dobry szpadel! - jęknął Joshua.

Claire spochmurniała, nieco rozczarowana widokiem, który się przed nią roztaczał.

- Nie mogę wyobrazić sobie Clarka Windsloe'a czołgającego się wśród tych chaszczki, by coś zakopać.

- A może właśnie chciał, by wszyscy tak myśleli - sprzeciwił się Joshua. - Zbyt łatwe znalezienie skarbu nie sprawi radości. Tego nauczyły mnie moje gry. Jeśli przygoda jest za trudna, dzieci rezygnują, ale zbyt łatwa je nudzi.

- Cieszę się, że ci się udało - rzekła szczerze Claire. Zanim wujek alkoholik zmarł, pozostawiając Joshuę swemu losowi, chłopak w dzieciństwie wiele wycierpiał. Zasłużył sobie na uśmiech losu, który go spotkał.

- Bardzo wiele ci zawdzięczam - odparł.

- Co masz na myśli? - spytała, gdy dotarli do patio, czyli prostokąta o wymiarach trzy metry na cztery, wyłożonego wielkimi czerwonymi ceglami.

Spojrzał na nią i wyjął łopatkę z kieszeni.

- Zawsze uważnie słuchałaś moich głupich historyjek i zachęcałaś mnie, żebym opowiadał następne.

- Myślałam, że zostaniesz autorem książek dla dzieci.

- Pewnie bym nim został, gdybym nie nauczył się programowania i nie odkrył, że tworzenie gier komputerowych jest zabawniejsze. - Rozejrzał się po terenie wokół patio.

- Teraz się okaże, czy zdołamy odnaleźć ten skarb. Po dwudziestu minutach poszukiwania natrafili wreszcie na podstawę masztu. W oczach Claire pojawiło się rozczarowanie.

- Nikt tu ostatnio niczego nie zakopywał - powiedziała, nieskutecznie próbując ukryć rezygnację.

- Minał miesiąc od momentu ukazania się pierwszej wskazówki. Trawy i chwasty mogły przez ten czas zdrowo urosnąć. - Joshua ukląkł i zaczął kopać wokół podstawy, lecz wszystkie oznaki na niebie i ziemi wskazywały, że trzodzi się na próżno.

Stała w milczeniu i z jawną przyjemnością przyglądała się grze jego mięśni karku i ramion, gdy zmagał się z twardą ziemią.

Gdy zdała sobie sprawę, że widok coraz bardziej jej się podoba, szybko odwróciła wzrok i skierowała w stronę drzew, zamykających podwórko.

Szelest wiatru sprawił, że usłyszała odległe głosy. Zrobiło się jej nagle gorąco, poczuła elektryczne wyładowanie, które nawiedzało ją za każdym razem, gdy brała do rąk zdjęcie Sary i Daniela.

Zamknęła na chwilę oczy, a gdy je znów otworzyła, drzewa na wprost niej były mniejsze i rzadsze. Pośrodku była przesieka, w której zebrał się tłum ludzi. Stał tam też wielki stół, pełen jedzenia. Słyszeć było śmiechy.

Rozum jej podpowiadał, że to nierealne, lecz śmiechy i apetyczna woń potraw wydawały się równie prawdziwe jak jej ubranie.

A potem zobaczyła ich... siebie i Josha... nie, Sarę i Daniela. Stali blisko stołu w grupie innych osób. Sara miała na sobie długą niebieską

suknię w kratkę i trzymała na ręku dziecko o jasnych kędziorkach. Daniel stał obok niej z miną dumnego ojca i kochającego męża.

Gdy spojrział na Sarę, Claire wyczytała z jego oczu bezmiar miłości i wzruszyła się.

- Zawsze będę cię kochał. - Choć nie słyszała, by Daniel to mówił, czuła to swym sercem.

- Claire! - Ciepła, silna ręka złapała ją za ramię. Zamrugła, a wtedy wizja odpłynęła. Joshua stał przed nią z zaniepokojoną miną.

- Wszystko w porządku? - spytał, nie rozluźniając uścisku.

- Nic mi nie jest - odparła, lecz jej głos zabrzmiał mało przekonująco nawet dla niej samej.

- Jesteś pewna? Wyglądałaś, jakbyś była w transie

- Puścił ją, lecz wciąż przyglądał się jej uważnie.

- Czuję się świetnie - skłamała. Kręciło się jej w głowie od uporczywego myślenia, skąd się jej, u licha, wzięła ta scena z życia Sary i Daniela. - Naprawdę świetnie. - Spróbowała się uśmiechnąć.

Przypatrywał się jej przez dobrą minutę, potem przeniósł wzrok na podnóże masztu, gdzie, sądząc po śladach, kopał przez pewien czas. Zastanawiała się, jak długo była w transie.

- Okopałem podstawę, ale niczego tu nie ma. Jego przepocony z wysiłku podkoszulek nie pozostawiał wątpliwości, że bardzo się starał.

- Zgrzałeś się. Wracajmy, to przyrządzę ci wielki dzban mrożonej herbaty.

- Kiedy wrócimy do domu, włączę klimatyzację.

- Podniósł łopatkę, żeby stłumić w zarodku protest Claire. - Zapłacę rachunek za prąd i nie dyskutuj ze mną. Nie znoszę tego upału, który zresztą nie służy również Sarge'owi.

Chciała zaprotestować, lecz użył argumentu, który zamknął jej usta. Miał rację, upał nie był korzystny dla Sarge'a, i choćby przez wzgląd na niego powinna przyjąć propozycję.

- Dziękuję - odparła sztywno. - Oddam ci pieniądze, kiedy znajdziemy skarb.

- Nie musisz mi nic oddawać Claire. Wiem, że niczego ode mnie nie przyjmiesz, ale zrobię wszystko, by ulżyć Sarge'owi oraz zapłacić za wszystko, co mu pomoże wstać z wózka.

Z każdym słowem jego głos nabierał zdecydowania, a Claire robiła się coraz mniejsza.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam cię rozgniewać.

- Zawsze drażniła mnie twoja samowystarczalność. - Przesunął dłoń po włosach, niechcący zdradzając swój sekret.

- Nie zaczynajmy się doszukiwać, co nas w sobie drażni - odparła z uśmiechem, pragnąc rozładować napięcie. Nie chciała z nim walczyć. Tak naprawdę, nie wiedziała, czego od niego chce.

Niczego, powiedziała sobie, gdy wyszli z ogrodu Hazel i ruszyli do domu. Nie chce niczego od Joshuy McCane'a. A jeśli nawet pozwoliłam mu przez chwilę trzymać się w ramionach, nie zamierzam tego powtórzyć.

Samowystarczalność, która tak go irytowała, wykształciła w sobie w dzieciństwie. Gdy w milczeniu zmierzali do domu, rozmyślała o dniu, w którym zginęli jej rodzice. Miała wtedy osiem lat.

Od tej pory nauczyła się polegać wyłącznie na sobie i niczego nie potrzebować od innych. Kochała Sarge'a i pokochała Josha, ale wcześniej przysięgła sobie od nikogo się nie uzależniać.

- Pomyślałam sobie, że może po południu pójde do ratusza, jeśli się zgodzisz posiedzieć z Sarge'em.

Przede wszystkim chciała znaleźć jakieś informacje o Walkerach. Chciała znać przyczyny, dla których pojawiają się w jej snach i wyobrażeniach na jawie. Dlaczego wyglądają jak oni i czemu ją nawiedzają?

Jeśli zdobędzie te informacje, może Josh wróci do Kalifornii. Nie obchodziło jej nawet, czy pomoże jej odnaleźć skarb.

- W porządku - zgodził się.

Zerknęła na niego ukradkiem i znów ją poraził widok jego urody. Tak samo, jak kiedy ujrzała go po raz pierwszy. A gdy uśmiechnął się do niej, myślała, że umrze z wrażenia.

- Pewnie niebawem będziesz musiał wracać do Kalifornii - bardziej stwierdziła niż zapytała. - No bo jak możesz prowadzić stąd swój interes?

Uśmiechnął się do niej z rozbawieniem.

- Nie ma pośpiechu. Zatrudniam nie tylko wspaniałych pracowników, ale dysponując laptopem, jestem w stałym kontakcie z ludźmi z DreamQuest.

- Ale komunikacja elektroniczna to nie to samo, co osobista obecność - odparła.

- Ostatnio zastanawiałem się nad otwarciem filii mojej firmy w Mayfield.

Zmyliła krok i spojrzała na Josha z niedowierzaniem.

- Żartujesz? - Czy to oznacza, że zostanie w Mayfield na zawsze? Już dostatecznie trudno było znosić go przez tydzień; jak więc zdoła wytrzymać, spotykając go codziennie przez resztę życia?

- Jeszcze nie podjąłem decyzji, ale chodzi mi to po głowie. Mayfield oczywiście ożywi się wraz z otwarciem nowej dziedziny przemysłu.

Mimo że była to prawda, Claire nawet nie chciała myśleć o tym, że Joshua mógłby tu zamieszkać. Choć nie wątpiła, że ich drogi na zawsze się rozeszły, nie umiała sobie wyobrazić swoich uczuć, kiedy on będzie się umawiać, pokocha, ożeni się i założy rodzinę z inną kobietą. A było oczywiste, że do tego w końcu dojdzie.

Odkąd zaczęła spotykać się z Joshua, wiedziała, jak ważna dla niego jest rodzina, skoro dorastał bez własnej. Szybko uznał Sarge'a za kogoś bliskiego i planował mieć z Claire co najmniej czwórkę dzieci. Tuż przed śmiercią Sammy'ego myśleli o następnym dziecku.

- Obawiam się, że Mayfield jest za małym miasteczkiem dla kogoś, kto spędził kilka lat na Zachodnim Wybrzeżu - powiedziała, gdy skręcili na dróżkę wiodącą do ich domu.

- Tak naprawdę pozostałem małomiasteczkowym chłopcem, poza tym wyniosłem stąd wiele szczęśliwych wspomnień.

Zatrzymali się na ganku i przez chwilę miała wrażenie, że znów chce ją przytulić.

- Nie można żyć wspomnieniami - odparła cicho, wstrząśnięta świadomością, że jednak nie miałyby nic przeciwko temu, by znaleźć się w jego ramionach. -Wspomnienia są jedynie popiołami przeszłości, a ta umarła i znikła na zawsze.

- Sama w to nie wierzysz - odszepnął. Dotknął jej włosów, po chwili ręka znalazła się niebezpiecznie blisko piersi... - Co z ideą reinkarnacji, co z koncepcją, że przeszłość może prowadzić do przyszłości?

Miał tak łagodny wyraz oczu, że aż dla niej niebezpieczny, bo za chwilę gotowa była poddać się tej łagodności i utonąć we wspomnieniach.

Zawsze będę cię kochał. Te słowa utkwily w jej sercu, ale nie powiedział ich Joshua. Wyczytała je z oczu Daniela, zwracającego się do

Sary. Były to słowa z jej dzisiejszej wizji, która nie miała nic wspólnego z nią i z Joshem.

Cofnęła się, unikając jego dotyku.

- To brzmi jak stek bzdur w stylu New Age - odparła naburmuszona. - Z drugiej strony, może jest w tym trochę racji. Jednak skoro przeszłość może prowadzić w przyszłość, to należy wyciągać wnioski z błędów, żeby ich nie powtarzać. - Czując ciężar na sercu, kiedy mówiła dalej: - Nasz związek od początku był błędem, Josh, i nie zamierzam go wskrzeszać.

Weszła do środka, zostawiając go na ganku.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Claire szukała w archiwach ratusza śladów po Walkerach, Sarge drzemał w swoim pokoju, wykorzystując fakt, że w domu panował przyjemny chłód; pierwszą rzeczą, jaką Joshua zrobił po powrocie z wyprawy po skarb, było włączenie klimatyzacji.

W tym samym czasie Joshua wieszał na ganku nową, dopiero co dostarczoną ze składu drewna huśtawkę. Sam siebie pytał, co też robi najlepszego; huśtawka na ganku była symbolem dobrych chwil w ich małżeństwie, kiedy każdy letni wieczór spędzali na ganku, a łagodny, jednostajny ruch huśtawki sprzyjał rodzinom najśmielszych zamierzeń.

Po co więc w południowym upale trzusi się wieszaniem huśtawki, której Claire na pewno nie będzie chciała, bo przywoływała wspomnienia? Przecież jasno postawiła sprawę...

Kiedy postanowił wybrać się wreszcie do Mayfield i uregulować sprawy związane z jego związkiem małżeńskim, istniejącym tylko formalnie, nie zastanawiał się, jak to będzie wyglądać od strony praktycznej. Już na miejscu zdał sobie sprawę, że chociaż kiedyś cieszył się sympatią Sarge'a, po pięciu latach jego nieobecności starszy pan mógł się zbliżyć z Claire, nabierając dystansu wobec Joshuy. Tymczasem okazywana przez Sarge'a serdeczność sprawiła, że od razu poczuł się na swoim miejscu.

Gorzej pod każdym względem poszło mu z Claire.

Chociaż nie czuł się winny swemu odejściu z domu, nie oczekiwał z jej strony gorącego przyjęcia po tym, jak się zorientował, że uparcie odmawia realizowania czeków, które jej przysyłał. Jej jawnie okazywana mu niechęć na początku utwierdziła go w postanowieniu przeprowadzenia rozwodu, ale z każdym dniem nabierał przekonania, że wciąż jest w niej

zakochany i być może nigdy nie przestanie jej kochać. Wcale mu to nie poprawiało humoru.

Kiedy skończył mocowanie huśtawki, usiadł na niej, próbując odpowiedzieć sobie szczerze na pytanie, czemu nadal jest w Mayfield i w nieskończoność odwleka moment wyjaśnienia Claire przyczyny swojego przyjazdu.

Nagle go olśniło. Wcale nie przyjechał do Mayfield, żeby prosić ją o rozwód, tylko przyjechał się pogodzić. Wrócił, bo ją kocha i chce z nią od nowa budować życie.

Przez te wszystkie lata codziennie o niej myślał. W pierwszych miesiącach po wyjeździe nie opuszczała go pamięć jej zapachu o świcie; budził się co rano i szukał jej obok siebie, znajdując jedynie smutek pustego łóżka.

Przez ostatni tydzień mówiła mu na tysiąc sposobów, że go nie chce, on jednak jej nie dowierzał, nie stracił nadziei i pozostał.

No i ten pocałunek; gdyby nie on, pewnie spakowałby rzeczy i wrócił do Kalifornii. Mogła mu mówić, że nie może doczekać się jego wyjazdu, lecz gdy spotkały się ich usta, jej zachowanie powiedziało mu coś całkiem innego.

Był tu jeszcze, ponieważ miał pewność, że Claire, sama o tym nie wiedząc, nie postanowiła, że się z nim chce definitywnie rozstać. Nie był jednak głupcem i czekał, wiedząc, że wbrew jej woli nie zdoła uzdrowić ich związku.

Z tyłu usłyszał jakieś odgłosy. Obejrzał się. Nadchodziła Wilma Iverson z ciastem. Wstał i uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że przynosi pani prezent.
- To dla Sarge'a. Wiem, że przepada za szarlotką.

- Weszła na ganek i z uznaniem przyjrzała się huśtawce.
- Nie ma nic lepszego nad bujanie się na ganku w gwiazdzistą noc.
- O ile mi wiadomo, lepiej jest tylko w niebie. -Spojrzał na ciasto. -

Czy Sarge może to jeść?

- Nie przyniosłabym niczego, co mogłoby mu zaszkodzić - parsknęła oburzona. - Szarlotka jest bezcukrowa i może ją jeść w umiarkowanych ilościach. -Ruchem głowy wskazała na drzwi. - Obudził się?

Joshua pokręcił głową.

- Jeszcze drzemie.
- Siadaj. Tylko postawię to w kuchni.

Zniknęła na moment i ku jego zdziwieniu usiadła przy nim na huśtawce. Pachniała cynamonem i wanilią, a od tej mieszanki przywodzącej na myśl świeże ciasto pociekła mu ślinka.

- Gdzie jest Claire? Widziałam, jak wychodziła.

- Poszła do ratusza przejrzeć dokumenty w archiwum. Znaleźliśmy stare zdjęcie i usiłuje czegoś się dowiedzieć o tych ludziach.

- Zawsze lubiła historię - pokiwała głową Wilma. Energicznie odepchnęła się od ganku i wprawiła huśtawkę w ruch. - To nie w porządku - oznajmiła.

- Co jest nie w porządku? - spytał Joshua, przytrzymując się łańcucha, by nie stracić równowagi.

- A to, żeby taka młoda kobieta jak Claire utknęła tu, zajmując się wyłącznie dziadkiem. Ale niczego jej się nie wyperswaduje. Niedaleko pada jabłko od jabłoni; ona i Sarge są tak samo uparci i niezależni.

- Amen - dokończył Joshua.

Gwałtownie zatrzymała huśtawkę, tak że Joshua omal nie spadł.

- I co zamierzasz z tym zrobić? - Niebieskie oczy Wilmy wpatrywały się w niego przenikliwie.

Poprawił się na siedzeniu i przez chwilę się zastanawiał.

- Nie bardzo wiem, co mógłbym z tym zrobić - odparł wreszcie. - Jak sama pani powiedziała, oboje są uparci i niezależni.

- Powinieneś częściej wychodzić z nią z domu. Sprawić, żeby znów się śmiała. Claire ma dopiero dwadzieścia sześć lat, a żyje jak pięćdziesięciolatka. - Wilma wstała i ruszyła ku schodkom. Przystanąła i odwróciła się do niego.

- Tak naprawdę to trzeba jej mężczyzny, który przypomniałby jej, że jest zdrową, grzechu wartą kobietą. Na Boga, chłopcze, wciąż jesteś jej mężem. Nie widziałam młodej kobiety, która bardziej potrzebowałaby miłości, a ty powinieneś kochać się z nią każdej nocy. - Po tym zdumiewającym oświadczeniu odwróciła się i poszła do domu.

Oszołomiony bezceremonialnością swojej rozmówczyni Joshua spoglądał w ślad za nią, aż zniknęła za drzwiami. Nadal siedział na huśtawce, gdy dwadzieścia minut później ujrzał powracającą Claire.

Wszystkie myśli wyleciały mu z głowy, bo skupił się na przyjemności obserwowania jej. Szła sprężystym krokiem, kołysząc przy tym biodrami. Do piersi przyciskała skrawek papieru. Rozwiane włosy lśniły w południowym słońcu niczym jedwab.

Wyglądała jak baśniowa królewna z jego gier. Nagle uświadomił sobie, że we wszystkich jego grach występowała właśnie w tej roli. Każda księżniczka, królowa czy dobra wróżka wzorowana była na Claire.

Gdy dobra wróżka ujrzała go siedzącego na huśtawce, natychmiast zamieniła się w jędzę. Po wkroczeniu na teren posesji wyostrzyły się jej rysy twarzy i naprężyły ramiona.

- Widzę, że pod moją nieobecność ciężko pracowałeś - od furtki dała wyraz swemu niezadowoleniu.

- Uśmiechnij się, Cookie, to tylko huśtawka - odparł i wskazał miejsce obok siebie. - Widzę, że coś znalazłaś. Może usiądziesz i opowiesz mi o tym, bo wprost umieram z ciekawości.

Ujrzał rozterkę na jej twarzy. Tak, jak się spodziewał, nowa huśtawka nie przypadła jej do gustu i nawet nie chciała się do niej zbliżyć. Z drugiej strony była podniecona znaleziskiem, wygrzebanym w zakurzonej piwnicy ratusza.

Podniecenie wzięło górę i usiadła obok niego, tak że na ciasnej ławeczce stykali się biodrami.

- Wilma przyniosła bezcukrową szarlotkę dla Sarge'a - powiedział.

- To miło z jej strony.

- Owszem. Poza tym martwi się o ciebie. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Martwi się o mnie? Z jakiego powodu?

- Uważa, że za mało wychodzisz z domu, a zbyt wiele czasu poświęcasz Sarge'owi. Obawia się, że zapomniałaś, że jesteś piękną, młodą kobietą, wartą grzechu.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Na pewno tak nie powiedziała.

- No, może niezupełnie tymi samymi słowami, ale sens był taki sam - przyznał. - Martwi się o ciebie.

- Mniejsza o to. - Znów spojrzała na niego. -Chcesz wiedzieć, czego się dowiedziałam o naszej tajemniczej parze?

- Jasne.

Przez chwilę nic nie mówiła. W zamyśleniu spoglądała przed siebie.

- Jak ci powiem, pomyślisz, że postradałam zmysły - zaczęła.

- To raczej niemożliwe - odparł. - Wyglądasz na jedną z najbardziej rzeczowych osób, jakie znam.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

- Zmienisz zdanie, kiedy to usłyszysz. Uderzony jej słowami zatrzymał huśtawkę.

- No, to zaczynaj!

- Od pierwszej chwili, kiedy znaleźliśmy to zdjęcie, poczułam dziwną więź z Sarą. To coś więcej niż tylko kwestia podobieństwa. Kiedy mi się śni, czuję, jakby była we mnie. - Odrzuciła z ramienia kosmyk włosów i spojrzała na niego oczami szarymi jak niespokojne niebo. - Mało, że nawiedza mnie w snach, to jeszcze tamtego ranka, gdy byliśmy na podwórku Hazel, zobaczyłam ją na jawie.

To by wyjaśniało, dlaczego nie odpowiadała na jego wołanie oraz dziwne, nieobecne spojrzenie, które go zaniepokoiło, gdy podszedł do niej po skończeniu okopywania podstawy masztu.

- Miałaś wizję? - zachęcił ją. Skinęła głową.

- Wiem, że to zabrzmii niedorzecznie, ale drzewa za domem Hazel stały się nagle małe i rzadkie, a w środku była przesieka wypełniona ludźmi.

Mówiła coraz szybciej, wyjaśniając; co zaszło.

- Pośród tych ludzi byli również Daniel i Sara, stał tam też długi stół z jedzeniem. Wokół bawiły się dzieci i wszyscy śmiali się radośnie.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

- To był piękny dzień. Sąsiedzi i przyjaciele zebrali się, by świętować koniec srogiej zimy i nadejście wiosny.

Jej głos zmienił się w swoisty rytmiczny zaśpiew, a włoski na rękach Joshuy zjeżyły się, gdy w powietrzu rozległy się ciche wyładowania elektrostatyczne.

- Annie Watts przyniosła chleb kukurydziany. Daniel uwielbia jej chleb, a Margaret i Robert Greenowie przynieśli koszyk jabłek. Tak słodkich i soczystych jeszcze nie jadłam.

Joshua przyglądał się jej. Oczy miała wciąż zamknięte i było oczywiste, że znajdowała się w innym miejscu i czasie. Zastanawiał się, czy nie powinien wyrwać jej z transu i przywrócić do rzeczywistości, lecz nie wyglądało na to, że cierpi. Przeciwnie, mówiąc, uśmiechała się kącikami ust.

- Stworzyliśmy sobie dom, mój ukochany Daniel i ja, tu, między tymi ludźmi na nowej ziemi. A teraz mamy naszego syna Caleba i czuję, że nasze życie jest spełnione.

Joshua słyszał miłość w jej głosie, lecz była ona wyrazem uczucia, jakie Sara żywiła do Daniela. „

Wierzył, że kiedyś Claire kochała go równie mocno, lecz czas i oddalenie sprawiły, iż stracił rozeznanie, czy nie było to jedynie złudzenie, wywołane gorącym pragnieniem samotnego młodego człowieka. Dlatego miał nadzieję, że ich spotkanie pozwoli na ostateczne wyjaśnienie jej uczuć do niego; dawnych i obecnych.

Otworzyła oczy, zamrugła, jęknęła i wzięła go za rękę.

- Co się dzieje, Josh? Czemu mam wizje z ich życia?

- Nie wiem - odparł cicho, ciesząc się w duchu z jej gestu. - Czy to możliwe, że tylko wyobrażasz sobie, jak mogło wyglądać ich życie? - spytał, szukając racjonalnego wyjaśnienia. - Kiedy pracuję nad moimi grami, mam trudności z oddzieleniem fantazji od rzeczywistości.

- Nie. - Pokręciła przecząco głową. - Ja nie wyobrażam sobie ich życia; to jest raczej tak, jakbym go doświadczała. Kiedy miałam wizję, tę na posesji Hazel, ujrzałam Sarę trzymającą dziecko, złotowłosego chłopczyka, i to wcale nie był wytwór mojej wyobraźni! Był tak samo prawdziwy jak my teraz. Co więcej, znalazłam na to potwierdzenie.

Puściła jego rękę i podała mu jeden z przyniesionych dokumentów. Był to fragment świadectwa urodzenia, na którym litery były wyblakłe i mało już czytelne. Druga część dokumentu niestety przepadła.

- Tutaj... - pokazała na zawity napis. - Caleb Walker, urodzony z Daniela i Sary Walkerów dnia 5 maja 1857. Uroczystość, którą widziałam, musiała mieć miejsce na wiosnę 1858, bo Caleb wyglądał, jakby miał roczek.

- A co się stało z resztą dokumentu? Czegoś tu brakuje.

- Znalazłam tylko tyle. Mam nadzieję, że odnajdę i resztę. Na razie to jedyny dowód na to, że Walkerowie naprawdę tu mieszkali, ale jestem pewna, że jeśli spędzę trochę czasu w archiwum na ratuszu, dowiem się o nich więcej.

Odebrała od niego dokument, w który się następnie długo wpatrywała, potem znów przeniosła wzrok na Joshuę.

- Nic z tego nie rozumiem - szepnęła. - Nie rozumiem, dlaczego ci ludzie są dla mnie tacy ważni?

- Jesteś pewna, że to nie są jacyś krewni? - spytał.

- Na sto procent - Ostrożnie złożyła dokument. -Dziwne, prawda? Para, która żyła ponad sto lat temu, wyglądała zupełnie jak my. - Zerknęła na niego niepewnie. - Czy też miałeś jakieś sny i wizje związane z nimi?

- Nie, żadnych. - Słowa Wilmy wciąż dźwięczały mu w uszach, a bliskość Claire pobudzała zmysły, więc musiał wysilić się, by nie stracić

wątku. - Choć zauważyłem jedną rzecz - dodał. - Kiedy pierwszy raz wyjąłem zdjęcie z pudełka, poczułem, jakby przeszedł po mnie prąd.

Znów złapała go za rękę.

- Czułam to samo i powtarza się to za każdym razem, gdy dotykam fotografii. - Uczucie ulgi odmalowało się na jej twarzy. - A myślałam, że to tylko moja wyobraźnia. - Zeskoczyła z huśtawki.

- Co robisz?

- Sprawdzę, jak tam Sarge, potem przyniosę zdjęcie i zobaczymy, czy znów poczujesz prąd.

Zniknęła we wnętrzu domu, a Joshua czekał na huśtawce. Znów rozważał słowa Wilmy. Powinieneś kochać się z nią co noc... Racja, tak właśnie powinien zrobić... kochać ją, kochać się z nią... Miał na to coraz większą ochotę.

Wiedział, że po jego odejściu stała się rozdrażniona i zgorzkniała; nadal miała w sobie całe pokłady złości i goryczy. Domyślał się, że on był tego przyczyną. Ale wtedy musiał odejść. Stracił syna i bał się, że jeśli zostanie, straci rozum, serce i duszę. W konsekwencji stracił żonę.

Śmierć Sammy'ego uczyniła ją jeszcze twardszą, co w niej jednocześnie podziwiał i czego nienawidził. U niego z kolei spotęgowała słabość, co go zawstydzalo. Jednak to wszystko stało się wiele lat temu i rany wywołane śmiercią dziecka powoli się zablizniały.

Kiedy wróciła na ganek z blaszanym pudełkiem w ręku, powitał ją uśmiechem.

- Sarge wciąż śpi? - spytał.

Potwierdziła skinieniem głowy i usiadła obok na huśtawce, mówiąc:

- Jak zabity.

Przez chwilę trzymała pudełko na kolanach, jakby się bała otworzyć je i ponownie spojrzeć na zdjęcie.

Znów poczuł ciepło i zapach jej ciała i ogarnęła go tęsknota za przeszłością. Nie ograniczała się ona jedynie do pożądania, do chęci całowania jej, pieszczenia jej ciała i wreszcie do kochania się z nią. Pociągała go myśl o odbudowaniu życia, które kiedyś mieli, i urzeczywistnieniu dawnych wspólnych marzeń. Zapragnął takiego życia, jakie prowadzili, zanim odszedł Sammy. Życia pełnego śmiechu, marzeń, namiętności i czułości.

Pragnął tylko Claire i jej żarliwości; chciał z nią dzielić wszystko. Męczyła go jednak obawa, czy nie jest już dla nich za późno.

Obserwował, jak otwiera pudełko i wyjmuje fotografię. Spojrzała na nią i z cichym okrzykiem upuściła obok huśtawki.

- Co się stało?

- Zmieniła się.

Twarz miała bladą jak nigdy.

- Co się zmieniło? - Jej zachowanie go przestraszyło.

- Fotografia. Jest inna. - Patrzyła na niego ze wzrastającym zdumieniem.

Pochylił się, podniósł zdjęcie, przyjrzał mu się uważnie raz i drugi.

- Jak to zmieniła się? - Popatrzył raz jeszcze i wzruszył ramionami. - Dla mnie wygląda tak samo.

Nachyliła się ku niemu i zerknęła na fotografię.

- Jest inna - powtórzyła drżącym głosem. - Spójrz. Przedtem trzymał rękę na krześle, a teraz na jej ramieniu. Przedtem patrzył w obiektyw, a teraz... zobacz! Spogląda na nią!

Joshua zasepił się, próbując sobie przypomnieć, jak to zdjęcie wyglądało przedtem, ale pamiętał tylko, że twarze tych dwojga wyglądały jak kopie jego i Claire. Nie był pewien, jakie mieli pozy i gdzie właściwie spoglądali.

Rzeczywiście, na fotografii Daniel patrzył na Sarę i jego twarz wyrażała to, co Joshua czuł teraz do Claire - miłość.

- Przysięgam ci, Josh, że zdjęcie jest inne niż wtedy, gdy je wykopaliliśmy. - Wpatrywała się w niego intensywnie. - Przyjrzałam mu się wtedy dokładnie, więc pamiętam.

Joshua spojrział raz jeszcze i poczuł znajome, ciepłe mrowienie w ręce. I nie był to bynajmniej wytwór jego wyobraźni. Było to uczucie równie rzeczywiste, jak bicie jego serca, które nagle przyspieszyło.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, Cookie – szepnął - ale znów czuję tę energię emanującą ze zdjęcia.

- Więc mi uwierz, zmieniło się, od kiedy widziałam je poprzednim razem.

W jej szarych oczach zobaczył napięcie i zdał sobie sprawę, jak istotna jest dla niej jego akceptacja.

- Wierzę ci - zapewnił, bo tak było. - Ale jak to możliwe? - Włożył zdjęcie do pudełka, które następnie zamknął i postawił obok huśtawki. - Nie wiem, Cookie. Powiem ci tylko tyle, że codziennie przy pracy nad grami towarzyszy mi magia, bo w świecie gier wszystko jest możliwe. - Wziął ją za rękę. - To zdjęcie pewnie też jest magiczne. Inaczej nie umiem wyjaśnić faktu, że para, która żyła ponad sto lat temu, wyglądała tak samo, jak my. I jak wytłumaczyć energię, którą czujemy, dotykając zdjęcia. - Przytrzymał jej rękę, głaszcząc kciukiem wierzch dłoni. - Kiedyś mieliśmy podobną magię, Claire. Oboje byliśmy magiczni.

Skrzywiła się, jakby ją bolał jego dotyk, i wyrwała rękę. Oczy miała ciemne i smutne.

- Może kiedyś była w nas magia, Josh - jej głos był silny i stanowczy. - Ale magia, którą miałam w sobie, zniknęła wraz ze śmiercią Sammy'ego, a ta, do której tęskniłam, odeszła wraz z tobą.

Wstała, wciąż patrząc mu w oczy.

- Już nie wierzę w naszą magię, Josh, i ani zmieniająca się fotografia, ani żaden biedny jednorożec nie przywrócą mi tej wiary. Teraz pójde zobaczyć, co z Sarge'em. Idziesz?

- Będę za kilka minut - odparł.

Gdy zniknęła za drzwiami, znów oddał się przemyśleniom. Nie rozumiał, co działo się ze zdjęciem i jakim cudem się zmieniło. Nie umiał również wytłumaczyć ich zdumiewającego podobieństwa do tamtej pary.

Nagle sobie uświadomił, co mu pomogło wrócić do Mayfield: ta sama wiara w magię, która pomogła mu przetrwać piekło dzieciństwa spędzonego pod opieką wiecznie pijanego wujka. A jeśli on był odpowiedzialny za odebranie Claire wiary w magię, powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, by ją odzyskała.

Kłopot w tym, że nie wiedział, czy będzie to początkiem ich wspólnego szczęścia, czy Claire, odzyskawszy magię, nie zwróci się ku innemu mężczyźnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jeszcze nie znalazłaś tego, czego szukasz? Claire wyjrzała zza kartonów, które przekopywała.

W progu piwnicy stała urzędująca w ratuszu Marie Kincaid.

- Nie wiem dokładnie, czego szukam. Ale jestem pewna, że jeszcze tego nie znalazłam - odparła. Wstała i otrzepała spodnie. - Straszny tu bałagan.

- Aż wstyd, co? - Skinęła głową Marie. - Cała historia naszego miasta niszczeje, poutykana do tych pudeł. Od czasu do czasu Clark powiada, że chętnie zatrudniłby kogoś, kto by to przejrzał, zeskanował i wprowadził do komputera.

- Naprawdę? Claire spojrzała na nią z zainteresowaniem. - Myślisz, że naprawdę kogoś by zatrudnił?

- Na ogół mówi poważnie - odparła Marie. - Oczywiście, jestem pewna, że nie byłby to pełny etat, ale jeśli by cię to interesowało, powinnaś iść na górę i porozmawiać z nim. Jest teraz w swoim gabinecie.

- Dzięki. Pójdę, tylko odłożę to na miejsce.

Gdy Marie opuściła piwnicę, Claire starannie ułożyła papiery.

Koncepcja pracy na niepełnym etacie wśród tych skarbów odpowiadała jej. Być może udałoby się wszystko ułożyć tak, że pracowałyby w tym czasie, gdy Sarge będzie na rehabilitacji. Trochę dodatkowych pieniędzy też by im się przydało.

Kiedy przed godziną wychodziła z domu, Joshua pakował Sarge'a do samochodu i zamierzał go zawieźć na pierwsze zajęcia. Miała nadzieję, że dzięki rehabilitacji Sarge odzyska sprawność i wstanie z wózka.

Wierzchem dłoni zamaskowała ziewanie. Mało spała w ciągu ostatnich dwóch nocy, bo nie dosyć, że przeszkadzały jej w tym nieustanne myśli o sprawie Sary i Daniela, to na dodatek w snach nawiedzał ją Joshua.

Te sny miały charakter erotyczny, łączyły wspomnienia i fantazje. W efekcie rano budziła się spragniona jego pocałunków i dotyku, co było dla niej wyjątkowo krepujące.

Nie żartowała, mówiąc, że nie wierzy w ich magię ani szczęśliwe zakończenie. Nie potrafiła zapomnieć spustoszenia, jakie uczynił w jej psychice, odchodząc. Dlatego uważała, że nie ma dla niego powrotu ani nie da się wskrzesić magii ich związku.

W pół godziny później wracała do domu, mając zagwarantowaną pracę na pół etatu. Uzgodniła z burmistrzem, że będzie pracowała dwadzieścia godzin tygodniowo za przyzwoitą stawkę. Jeżeli godziny jej pracy i terapii Sarge'a się pokryją, tym lepiej.

O dziesiątej trzydzięci wkroczyła do domu. W bawialni przywitał ją Joshua z tajemniczym uśmiechem.

- Chodź ze mną do kuchni - powiedział. - Mam dla ciebie niespodziankę.

- Niespodziankę? Czyżbyś się domyślił, gdzie jest skarb? - Ciekawość ożywiła jej twarz.

- Nic z tych rzeczy - oczy zaśmiały mu wesoło - ale przypuszczam, że też ci się spodoba.

Zaintrygowana poszła za nim do kuchni, gdzie ze zdumieniem ujrzała fotel z salonu piękności oparty o zlew.

- Witamy w punkcie pielęgnacji włosów „U Joshuy”. - Ukłonił się, zadowolony z siebie. - Pani jest chyba następną klientką.

Gestem wskazał jej fotel, lecz nie skorzystała z zaproszenia.

- Skąd masz ten fotel?

- Z salonu Betty. Była zachwycona, że może mi go wypożyczyć na kilka godzin.

- Czemu to zrobiłeś?

Wziął ją za ramiona, podprowadził do fotela i prawie siłą posadził.

- Ponieważ wiem, jak bardzo lubisz, gdy ktoś zajmuje się twoimi włosami, tak samo jak jestem pewien, że nigdy byś się nie zgodziła, żebym zapłacił za twoją wizytę u Betty.

- Więc zapłaciłeś za wypożyczenie fotela. Czemu uważasz, że pozwolę ci umyć moje włosy? - zapytała, siląc się na pogardę w głosie.

Uśmiechnął się ponownie.

- Bo widzę, jak ci się do tego oczy śmieją; a niby czemu miałybyś odmawiać nam tej przyjemności, skoro już zadałem sobie tyle fadygi?

Zna mnie aż za dobrze, pomyślała, ustępując, i odchyliła głowę do tyłu. Ze wszystkich rzeczy, z których przyszło jej zrezygnować z powodu napiętego ostatnio domowego budżetu, najbardziej brakowało jej wypraw do salonu piękności. Uwielbiała, kiedy ktoś mył, suszył i szczotkował jej włosy.

Zamknęła oczy, gdy Joshua odkręcił kran; po części dlatego, żeby zignorować jego bliskość. Gdy się nad nią pochylił, sprawdzając temperaturę wody, jego ładnie umięśniony tors znalazł się na wysokości jej oczu, a zmysłowa mieszanka woni męskiego ciała i dobrej wody kolońskiej wypełniła jej nozdrza.

Zaczął delikatnie polewać jej włosy wodą o idealnej temperaturze. Zacisnęła mocniej powieki, aby nie myśleć o jego cielesności, budzącej w niej coraz silniejsze pożądanie.

Przyląpała się na tym, że kiedy jego palce rozdzielały pasma jej włosów, myślami krążyła wokół swoich snów z dwu ostatnich nocy, snów o pieścizotach i nagiej skórze Joshuy ocierającej się o jej ciało, o ustach połączonych długim, gorącym pocałunkiem.

- Dostałam pracę - powiedziała, siląc się na zmianę przedmiotu rozmyślań. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Nawet oglądany z tej pozycji wyglądał wspaniale.

- Tak? Jaka pracę? - Wycisnął trochę szamponu o zapachu truskawki na dłoń i rozprowadził po włosach.

- Clark Windsloe zatrudnił mnie na dwadzieścia godzin tygodniowo przy porządkowaniu starych dokumentów w piwnicy ratusza. Mogłabym tam chodzić, kiedy Sarge będzie na rehabilitacji. Clark szukał chętnego do tej roboty, a mnie sprawi to przyjemność. Może dowiem się czegoś więcej o Sarze i Danielu.

- Brzmi wspaniale. - Namydlił włosy na całej długości. - Są jak jedwab - mruknął pod nosem.

Kiedy masował palcami skórę głowy, znów zamknęła oczy poddając się dobroczynnym skutkom zabiegu. Miał zręczne palce i wzdychała głęboko za każdym razem, kiedy poczuła rozluźnienie kolejnej partii skóry na głowie. Dopiero teraz wiedziała, jak bardzo była spięta. Z przyjemnością powitała ulgę.

Czując tak niebezpiecznie blisko siebie męskie ciało Joshuy, nawet z zamkniętymi oczami trudno jej było wyobrazić sobie, że jest w salonie piękności i że to Betty stoi obok, myjąc jej włosy.

Kiedy zaczął spłukiwać pianę, poczuła, że jest odprężona po raz pierwszy od wielu miesięcy. Pomógł jej usiąść prosto i owinał mokre włosy ręcznikiem.

- Teraz ci je wysuszę - powiedział.
- To nie jest konieczne - zaprotestowała bez przekonania.
- Ależ tak. Pan Joshua nie porzuca pracy w połowie. Nigdy.

Wziął ją za rękę i poprowadził do jej sypialni. Postawił ją przed drzwiami i pobiegł do przyległej łazienki po suszarkę. Gdy Claire usiadła na różowej kapie, uświadomiła sobie, że Joshua będzie gościł w jej pokoju po raz pierwszy od powrotu do Mayfield.

Pokój wyglądał inaczej niż wówczas, gdy byli razem. Wtedy dominował niebieski, ulubiony kolor Joshuy, toaletka bez przerwy była zarzucona drobiazgami z jego kieszeni i często więcej niż jedna para spodni zwisała z oparcia krzesła znajdującego się w kącie.

W tydzień po jego odejściu spakowała i wyniosła wszystkie jego rzeczy i kupiła nowe zasłony oraz kapę, co odmieniło pokój. Tylko dzięki temu mogła w nim zasnąć.

Patrzyła, jak wraca z łazienki z suszarką i szczotką do włosów. Włączył suszarkę do najbliższego kontaktu i odwinął ręcznik z głowy Claire.

Usiadł za nią i zaczął rozczesywać jej włosy. Był delikatny, najwyraźniej zapamiętał, że miała wrażliwą skórę. Kiedy pracował, czuła na karku ciepło jego oddechu.

- Nie boli? - spytał cicho; szczotka zwisała na chwilę w powietrzu.

Tak, boli mnie twoja bliskość. Jestem od niej cała obolała, krążyło jej po głowie.

- Nie - odparła.

Kiedy uruchomił suszarkę i skierował ciepły strumień powietrza na jej głowę, znów zaniknęła oczy. Ulubione zabiegi kosmetyczne wprowadziły ją w przyjemny nastrój.

Jednak nie trwał on długo. Na zakończenie Joshua odłożył szczotkę i zaczął bawić się włosami żony. Co chwila muskał palcami jej szyję, okolice uszu i policzki. Każde dotknięcie wprowadzało element niepokoju.

Powtarzał to, aż uznał, że włosy są suche. Czują, że powinna kazać mu wyłączyć suszarkę i przerwać tę bliskość. Należałoby też wstać z łóżka i wyjść z sypialni, lecz nie mogła się na to zdobyć.

Kiedy wreszcie zakończył suszenie włosów, w pokoju zapanowała niezręczna cisza. Lepiej wstań, pomyślała; lecz zanim wprowadziła zamiar w czyn, odgarnął jej włosy i przycisnął swoje usta do karku.

- Josh... - Miało to zabrzmieć jak stanowczy sprzeciw, lecz ku jej niezadowoleniu przypominało raczej zduszone błaganie.

Dłonie pieściły jej ramiona, a usta przesuwają się wzdłuż szyi.

- Słucham? - mruknął, nie przerywając gorącego pocałunku.

- Myślę, że seans upiększający dobiegł końca. - Głos jej drżał, tętno miała przyspieszone.

- Masz rację.

Zerwał się gwałtownie i stanął przed nią. Żar płonący w jego oczach podsycił tłące się w niej uczucia. Serce waliło jak młotem, gdy pomógł jej wstać z łóżka, po czym porwał w ramiona. Uniosła głowę, chcąc zaprotestować, lecz zamknął jej usta spontanicznym pocałunkiem.

Czas nie tylko stanął w miejscu, lecz zdawał się cofać, a ona poczuła się znów jak piętnastolatka, przeżywająca swój pierwszy pocałunek z Joshem; pocałunek, który zawładnął nią niepodzielnie, zagłuszył wszystkie myśli i obudził nienasycony głód.

Pomimo bolesnej przeszłości, żalu i rozgoryczenia, że porzucił ją na tak wiele lat, wystarczyła chwila zetknięcia się ich ust i uścisk jego ramion, by jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znów się w nich zatraciła.

Joshua nie zamierzał zaciągnąć Claire do łóżka, gdy postanowił umyć jej włosy. Chciał po prostu zrobić dla niej coś miłego.

Ale gdy poczuł ciepło jej ciała i bezwolność ust, zapragnął się z nią kochać. Gdy odgarniał przeszkadzający mu kosmyk włosów, przed oczami miał widok ich miłości sprzed lat.

Kiedy jeszcze mieszkali razem, fizyczna strona ich związku była bardzo piękna. Claire była jego pierwszą i jedyną partnerką, on dla niej również był pierwszy i jedyny.

Z niedoświadczonych nastolatków badających nieznane obszary życia wyrosli na doświadczonych kochanków, biegłych w sztuce wzajemnego dawania i przyjmowania rozkoszy.

Te wspomnienia jeszcze bardziej go rozpały. Przytulił ją mocniej, splątał jej język ze swoim. Pożądanie, które pomалу narastało w nim od chwili powrotu do miasta, wymknęło się spod kontroli.

Przesunął dłonie wzdłuż jej drobnych pleców, a ona przywarła do niego, jakby chciała się z nim stopić w jedno. Ścisnął jej pośladki i oderwawszy swoje usta od jej warg, zaczął całować szyję. Odchyliła głowę, ułatwiając mu dostęp, i choć sądził, że to niemożliwe, jego pożądanie jeszcze się wzmogło.

Tyle czasu upłynęło, odkąd był z nią po raz ostatni. Od tak dawna nie czuł smaku jej ust, nie dotykał jedwabistej skóry, nie dał się ponieść namiętności...

Przestał ją całować na moment potrzebny, aby usiąść na brzegu łóżka i pociągnąć ją za sobą. Gdy osunęli się na miękki materac, natychmiast pochylił się nad nią całym ciałem i znów zaczął całować jej usta; a wyczuwając nagość nóg, rozpaczliwie zapragnął czegoś więcej.

Widok jej nabrzmiąłych sutków rozpałił go jeszcze bardziej. Przykrył dłonią jedną pierś i pogłaskał kciukiem sutek. Claire wydała z siebie głęboki, gardłowy jęk.

Powoli, powiedział sobie. Choć jego ciało domagało się natychmiastowego spełnienia, postanowił dojść do celu bez pośpiechu. Wolał się delectować każdym pocałunkiem i pieszczotą. Każdym dotknięciem chciał jej dać do zrozumienia, że pragnie na zawsze powrócić do jej życia.

Zwolnij, napomniął siebie w myślach, odchylając rąbek bluzki nad stanikiem, ale sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. Minęło przecież pięć długich lat od chwili, kiedy ostatnio trzymał ją w ramionach i napawał się jej nagim ciałem... Do diabła z powolnością!

Usiadł i nagłym ruchem ściągnął przez głowę podkoszulek, rzucając go następnie na podłogę obok łóżka. Równie szybko pozbawił Claire bluzki.

Jej szare oczy zasnuły się mgłą, gdy objął ją i ich usta znów zbliżyły się do siebie. W trakcie czułego i namiętnego pocałunku rozpiął jej stanik. Ześlizgnął się delikatnie i niepostrzeżenie, pozostawiając ją półnagą w jego ramionach.

Choć na usta cisnęły mu się miłosne wyznania, milczał, ponieważ na samym początku małżeństwa powiedziała mu, że woli się kochać w milczeniu.

Zamiast mówienia, starał się wyrażać swe uczucia czynami. Gdy jego usta, przesuwając się po szyi i obojczyku, podążały w stronę jej nagiej piersi, Claire zaczęła pieścić palcami jego włosy...

Gdy osiągnął już cel i jego język zaczął drażnić sutek, poczuł na szyi jej gwałtowny oddech, a we włosach zaciśnięte palce. Delikatnie przesunął

rękę w kierunku paska jej szortów, żeby je rozpiąć i ściągnąć, a przy okazji rozkoszować się widokiem jej długich, pięknych nóg.

Gdy tylko dotknął zamka błyskawicznego, przytrzymała jego dłoń, a jej wzrok od razu odzyskał klarowność. Odepchnęła go i usiadła.

- Przepraszam - powiedziała, krzyżując ręce na piersiach. - Nie jestem jeszcze gotowa na... nie mogę...

- Nic nie szkodzi - odparł, choć poczuł się głęboko rozczarowany. Za szybko próbowałem zbyt przyspieszyć bieg rzeczy, pomyślał z żalem. - Nie zrobię niczego wbrew tobie.

- I tak nie powinnam pozwolić sprawom zajść aż tak daleko - mówiąc to, poczerwieniała i odwróciła wzrok.

- Nic nie szkodzi, Cookie... naprawdę.

Niezręcznie wstała, szybko złapała swoje rzeczy i zniknęła w łazience.

Powinien był przewidzieć, że jeszcze za wcześnie na seks. Był tu dopiero od tygodnia i nie przytrafiło się im wystarczająco wiele okazji, żeby się ze sobą chociażby oswoić.

Żeby przywrócić utraconą magię ich związkowi, potrzebował jakiś czas pozdobywać swoją żonę, pouwodzić ją; jednym słowem sprawić, żeby go znów pokochała.

- Boli mnie nawet tam, gdzie nie podejrzewałem, że mam mięśnie - poskarżył się Sarge, gdy kończyli kolację. Joshua pojechał po niego tuż po incydencie w sypialni i Claire była zadowolona, że dał jej czas na uporządkowanie w samotności swoich emocji związanych z ich małżeństwem.

- To dobrze - odparł Joshua. - To znaczy, że uruchomili ci odpowiednie partie mięśni.

- Moim zdaniem to zalegalizowana forma tortur - narzekał Sarge.

Claire uśmiechnęła się i zaczęła sprzątać ze stołu. Sarge mógł sobie zrzędzić, ale nabrał kolorów i wydawał się ożywiony jak nigdy dotąd.

- Umówiłem się, że jedna z tych fikuśnych furgonetek będzie zabierała mnie rano na rehabilitację i odwoziła po południu do domu - ciągnął Sarge. - W ten sposób nie będę nikogo fatygował, a w dodatku, jak mi powiedzieli w szpitalu, jest to usługa bezpłatna.

- To świetnie, Sarge - odparła Claire. - A teraz może przenieślibyście się do bawialni i dali mi tu posprzątać?

- Tak, chętnie posłucham telewizji - ucieszył się Sarge.

Claire odetchnęła z ulgą, gdy panowie zostawili ją samą. Już w zeszłym tygodniu krępowała ją obecność Joshuy, a po dzisiejszym incydencie nie wiedziała, gdzie się podziać.

Tymczasem Joshua sprawiał wrażenie, jakby się nic nie wydarzyło. Zachowywał się swobodnie zarówno bezpośrednio po tym niespodziewanym wydarzeniu, jak i teraz, kiedy wrócili z Sarge'em ze szpitala.

Zanim zdołała sprzątnąć ze stołu, Joshua wrócił do kuchni.

- Pomogę ci - powiedział, biorąc dwie ostatnie szklanki.

- Nie trzeba - sprzeciwiła się, nie chcąc nawet przez moment zostać z nim sama. Czowała się zbyt bezbronna wobec jego uroku.

Wstawił szklanki do zlewu obok innych brudnych naczyń.

- To może ty opłuczysz, a ja włożę do zmywarki?

Cóż miała powiedzieć? Niezręcznie byłoby odmówić, toteż zaczęła splukiwać naczynia i po kolei mu je podawać.

- To dobry znak, że Sarge sam załatwił sprawę przejazdu do szpitala - powiedział. - Znów chce być niezależny.

- Bardzo ułatwi mi to pracę w ratuszu, kiedy nie będę musiała się martwić o jego dojazdy na rehabilitację i z powrotem - przyznała. - Wiesz, martwię się o niego. Od wylewu przestał być sobą.

Wciąż się jej zdawało, że za każdym razem, gdy Joshua brał naczynie z jej rąk, przytrzymał jej dłoń o sekundę za długo.

- Sarge szybko wydobrzeje, Claire. Jest z tych, którzy się nie dają. Skoro już rozpoczął terapię, błyskawicznie wstanie z wózka.

Machinalnie przytaknęła jego wywodom. Chciała jak najszybciej skończyć i wyjść z kuchni, byle być jak najdalej od Joshuy.

Jednak nawet kiedy przeszli do pokoju, jego obecność wciąż ją niepokoiła. Oglądając telewizję, czuła na sobie jego wzrok, a gdy ich spojrzenia się spotykały, widziała w jego oczach pożądanie.

Ucieszyła się, gdy Sarge poprosił ją o odstawienie go do łóżka. Kiedy już go ułoży, będzie mogła się ukryć w swojej sypialni.

Skończyła mu pomagać i wróciła do bawialni.

- Myślę, że też już się położę - powiedziała do Joshuy, który przeniósł się z fotela na kanapę.

Naburmuszył się, wyraźnie rozczarowany.

- Tak wcześnie? Myślałem, że wspólnie obejrzymy telewizję. Zawsze lubiłaś wieczorem to robić. Mógłbym uprażyć trochę kukurydzy z podwójnym masłem - kusił.

Jak miło byłoby zwinąć się w kłębek w jego ramionach na kanapie i oglądać głupie filmy, pogryzając popcorn. Ile wieczorów spędzili tak zaraz po ślubie? Setki?

- Dzięki, ale naprawdę jestem zmęczona. Dobranoc, Josh.

- Dobranoc, Claire. - Rozczarowanie, brzmiące w jego głosie, ukłuło ją w samo serce, więc czym prędzej odwróciła się i popędziła do sypialni.

Przebrana w nocną koszulę podeszła do okna i przez chwilę podziwiała zapadający zmierzch: ciemnoczerwone obłoki, które, przesuając się po niebie, pochłaniały resztki dziennego światła.

Po chwili jej myśli nieubłaganie powędrowały ku realnej terażniejszości, i boleśnie sobie uświadomiła, że nadal jest bardzo zakochana w swoim mężu. Bóg jeden świadkiem, że nie chciała powrotu tego uczucia i walczyła z nim od pierwszej chwili, gdy ujrzała Josha kopiącego pod Smoczym Drzewem.

Cofnęła się od okna i usiadła na brzegu łóżka, tego samego, na którym omal nie kochała się po południu z Joshua, przy okazji się przekonując, że łącząca ich więź fizyczna jest równie silna i żywa jak pięć lat temu. Wbrew jej przypuszczeniom, że miłość umarła zaraz po odejściu Josha.

Początkowo chciała ulec impulsowi pożądania. Wiedziała jednak, że byłby to najgorszy błąd, jaki by mogła popełnić, i który szybko by się obrócił przeciwko niej.

Pochyliła się i otworzyła szufladę nocnego stolika, z której wyjęła małe zdjęcie, przedstawiające ich trójkę. Joshua trzymał Sammy'ego na rękę, drugą ręką otaczał ramiona Claire.

Fotografia szczęśliwej rodziny. Niestety, nieaktualna; chłopiec umarł, mężczyzna odszedł, a kobieta została sama wraz z gorzkimi wspomnieniami.

Przeciągnęła drżącym palcem po twarzączce Sammy'ego, po czym szybko cofnęła palec i włożyła zdjęcie z powrotem do szuflady. Nie chciała wpatrywać się w nie zbyt długo, bo bała się emocji, które by mogło wyzwolić.

Joshua powiedział, że Sarge jest z tych, którzy się nie dają. Ona również. Przettrzymała śmierć syna i odejście męża i przysięgła sobie, że już nigdy nie przywiąże się do czegoś, co można utracić.

Wiedziała, że Joshua marzy o dzieciach, i dlatego postanowiła więcej ich nie mieć.

Nie wiedziała dokładnie, co go przywiodło z powrotem do Mayfield. Przypuszczała, że pewnie samotność oraz to, że ich małżeństwo pod wieloma względami było martwe. Wyjaśniło się również, że nie miałyby nic przeciwko temu, by znów żyli jak mąż i żona. Ale ona nie mogła mu zapomnieć, że ją zostawił, i nie miała gwarancji, że znów od niej nie odejdzie. A tego mogła już nie przeżyć.

Joshua ożenił się z nią, bo była w ciąży, a kiedy zabrakło dziecka, zabrakło też Joshuy. Ich miłość nie wygasła, ale nie wyglądało na to, by pisana im była wspólna przyszłość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Chcę dziś przygotować kolację dla Sarge'a i wolałabym, żebyście się stąd wynieśli. - Wilma Iverson spojrzała na Joshuę, potem na Claire. Aż pokraśniała, oczekując odpowiedzi.

Joshua był jej wdzięczny, że przypadkiem do niego nie mrugnęła. Spotkali się rano w drodze po gazetę, i wspólnie uknuli plan, który by służył interesom obu stron. Wilma chciała spędzić nieco czasu sam na sam z Sarge'em, a Joshua też, tylko że z Claire.

Claire naburmuszyła się.

- Sarge jest tak zmęczony po rehabilitacji, że wątpię, czy...

- Zareczam, że będzie jadł niezależnie od zmęczenia - odparła Wilma.

- Proszę tylko, żebyście zostawili nas na trochę samych.

Wygładziła górę niebieskiej sukienki i poprawiła siwe włosy.

- Wszystko dla was przygotowałam. Zarezerwowałam stolik w „Onion Patch”. Tylko nie mówcie mi, że nie idziecie. Musiałam dobrze się natrudzić, żeby go zdobyć.

Joshua spojrzał ze zdumieniem na starszą panią. Nie wspominała, że zamierza zorganizować im wolny czas.

- „Onion Patch”? To jeszcze działa?

- Owszem. I jest jednym z najpopularniejszych miejsc w tym zapyziałym miasteczku. Nawet w zwykły dzień trudno tam o wolny stolik.

Joshua spojrzał na Claire. Nie wyglądała na zachwyconą takim obrotem spraw.

- Wątpię, czy... - zaczęła.

- O, Boże, Claire! To tylko kilka godzin - przerwała jej Wilma. - Zadałam sobie wiele trudu, byście byli dobrze obsłużeni, podczas gdy ja zajmę się twoim dziadkiem.

- Już dobrze. - Claire podniosła ręce do góry. Popatrzyła na Wilmę i Joshuę. - W takim razie pójdziemy do „Onion Patch”.

- Dobrze. Będę koło piątej i wezmę się do gotowania. Wiem, że Sarge lubi jadać o szóstej. - Wilma wzięła torebkę z kuchennego stołu. - Teraz idę do spożywczego po zakupy. Do zobaczenia wieczorem.

- Mówiłem ci, że wietrzę romans - powiedział Joshua, gdy trzaśnięcie frontowych drzwi oznajmiło, że Wilma wyszła. Gestem wskazał pustą szklankę. - Jeszcze mrożonej herbaty?

Joshua od rana pracował w ogródku i właśnie przyszedł się napić czegoś zimnego, kiedy Wilma zastała ich odpoczywających razem przy stole.

- Nie, dziękuję. - Claire pokręciła głową. - Muszę wracać do pracy. Mam dużo prania i korzystając z nieobecności Sarge'a, chciałabym mu zmienić pościel.

- Pomóc ci?

- Nie. - Wstała i włożyła szklankę do zmywarki. - Nie mogę uwierzyć, że sąsiadka wyrzuca mnie z domu. - Zmarszczyła nos. Joshua pamiętał, że oznaczało to rozdrażnienie.

- Nie musimy jechać do „Onion Patch”, jeśli nie chcesz - powiedział. - Możemy przejść się po mieście i zjeść coś w jakimś barze.

Westchnęła i naburmuszyła się jeszcze bardziej.

- Nie. Skoro już mam ruszyć się z domu, to chciałabym zejść coś dobrego, a „Onion Patch” ma najlepszą kuchnię w mieście. - Wyszła, zostawiając Joshuę wpatzonego w mrożoną herbatę.

Od samego rana Claire odnosiła się do niego z chłodną rezerwą. Chciał z nią pożartować, pouwodzić ją, ale było to trudne do zrobienia w sytuacji, kiedy ona konsekwentnie utrzymywała między nimi dystans.

Zamierzał wyznać jej dziś wieczorem, że wciąż kocha ją z całego serca i pragnie, by spróbowali raz jeszcze ułożyć sobie życie.

Miał nadzieję, że wieczorna wizyta w „Onion Patch” poprawi Claire nastrój. Gdyby była zirytowana, mogłaby nie chcieć słuchać tego, co miał jej do powiedzenia, a pragnął z nią rozmawiać nie tylko o swoich uczuciach, ale i o reszcie ich życia.

Reszta życia. Te słowa brzęczały w jego głowie, mieszając się z rytmem serca. Nie potrafił wyobrazić sobie życia bez Claire.

I tak już zmarnował zbyt wiele czasu, pozwalając, by duma, gniew i żal trzymały go z daleka od niej. Należało oddzielić przeszłość od przyszłości i mieć odwagę się przyznać, że chce ją spędzić u boku Claire.

Pracował w ogrodzie do trzeciej po południu, następnie postanowił wziąć prysznic i przygotować się do wyjścia z Claire.

Sarge wrócił do domu kilka minut wcześniej i w bawialni słuchał radia. Odwrócił głowę, gdy wszedł Joshua.

- Słyszałem, że dziś wieczorem zostawiacie mnie na pastwę tej kobiety z przeciwka - sondował.

- Chce dziś ugotować dla ciebie kolację - odparł Joshua. - Chyba cię lubi.

- Czemu miałyby lubić starego, zgrzybiałego, ślepego niedołęgę? - parsknął Sarge.

- Pomimo wszystko zachowałeś sporo wdzięku - roześmiał się Joshua. - A może byś wolał, żebyśmy zostali?

Choć Joshua nie miał ochoty na pozostanie w domu, za nic nie postawiłby Sarge'a w niezręcznej sytuacji.

- Nie, chyba jakoś sobie poradzę z Wilmą przez tę kilka godzin. Jest złośliwa i uparta, ale bosko gotuje i pewnie chciałaby z kimś pogadać. Zresztą, może nie będzie tak źle, a i tematy do rozmowy się znajdują. Pochodzimy przecież z tej samej epoki i pamiętamy te same zdarzenia.

Nie mówi tego jak człowiek przerażony perspektywą nadchodzącego wieczoru, pomyślał z ulgą Joshua.

- Pójdę już pod prysznic.

- Dokąd wybieracie się z Cookie?

- Do „Onion Patch”.

- To dobrze - skinął głową Sarge. - Uważam, że zamiast tu bez przerwy tkwić, powinniście gdzieś sobie polatać. Zatańcz z nią, Joshua Weź ją na tańce i spraw, żeby się śmiała.

- Zrobię, co w mej mocy, Sarge.

- Masz zrobić nawet więcej - zdumiewająco stanowczo oznajmił staruszek. - Kochasz ją, prawda?

- Bardziej niż kogokolwiek na świecie. - Mówienie o miłości do Claire nappełniło go dumą i radością. - Chcę, żeby wróciło nasze dawne życie. Chcę spędzić z nią przyszłość. - Emocje na chwilę odebrały mu głos. - Kocham ją, Sarge, i nie wyobrażam sobie życia bez niej.

- Ona cię potrzebuje, chłopcze. Może sama o tym nie wie, ale tak jest. Od kiedy odszedłeś, nie jest sobą. Coś w niej pękło i nikt prócz ciebie nie zdoła tego naprawić.

Sarge przeczesał ręką rzadkie, siwe włosy.

- Życie wam dało porządnego łupnia, kiedy umarł mały Sammy.

Byliście jeszcze zbyt młodzi, nie przygotowani na coś tak strasznego, jak

pochowanie własnego dziecka. Nie wiem, co sprawiło, że się rozstaliście, ale wiem, że Cookie potrzebuje cię jak nigdy dotąd.

- Obyś miał rację - odparł poruszony Joshua.

Po chwili stał już pod prysznicem i rozmyślał nad słowami Sarge'a. Razem z Wilmą byli przekonani, że Claire go potrzebuje. On sam jednak nie był niczego pewien... zwłaszcza tego, czego potrzebuje Claire. Prośba Sarge'a, by zabrał Claire na tańce i sprawił, by znów zaczęła się śmiać, miała wymowę podobną do wypowiedzi Wilmy, twierdzącej, że Claire zbyt wiele czasu spędza w domu, dobrowolnie zamknięta w charakterze pielęgniarce.

Nagle sobie uświadomił, że od kiedy tu przyjechał, nikt z dawnych przyjaciół nie zadzwonił ani nie odwiedził Claire. Co stało się z koleżankami, które codziennie wydzwaniały, i z przyjaciółmi, których często zapraszała na lunch? Zanotował sobie w pamięci, by ją o to spytać.

Nie wiadomo kiedy pojawiło się w nim poczucie winy.

Gdyby nie odszedł kilka lat temu, mógł jej pomóc uporać się z bólem po stracie syna. Oczywiście, dzięki temu, że odszedł, stał się zamożnym człowiekiem, ale żadna suma pieniędzy nie zastąpi straconych lat.

Zabierze ją do „Onion Patch”, będą tańczyć na starym klepisku i zjedzą najlepszy befsztyk pod słońcem. Będzie opowiadał jej głupie dowcipy, śpiewał śmieszne refreny, zrobi wszystko, by jej szare oczy znów wypełniły się śmiechem.

Kiedy już potańczą, zjedzą i naśmieją się do woli, opowie jej o swoich marzeniach, związanych z ich wspólną przyszłością. Miał nadzieję, że Claire podziela te marzenia, modlił się, by tak było.

Choć Claire usiłowała wmówić sobie, że wychodzi wbrew swojej woli i nie cierpi towarzystwa Joshuy, prawda była taka, że w ten piękny letni wieczór z całej duszy pragnęła wyrwać się z domu. Zrobić sobie prezent i

rozkoszować się atmosferą panującą w „Onion Patch”, gdzie będzie się dobrze bawiła, zapominając o przeszłości i przyszłości.

Nachmurzyła się do swego odbicia w lustrze, bo ta myśl sprawiła jej ból. Wyszła za Joshuę, bo oboje pragnęli żyć długo i szczęśliwie, jednak śmierć Sammy'ego i odejście męża zmieniły wszystko. Już nie planowała długiego i szczęśliwego życia.

Odepchnęła od siebie te myśli i skupiła się na swoim wyglądzie. Postanowiła włożyć turkusową letnią sukienkę z dekoltem wyciętym w karo. Góra była dopasowana, a rozszerzany dół sięgał kolan. Włosy zaczesiła do tyłu, w uszach miała cienkie złote kółeczka.

Gdy odwracała się od toaletki, jej spojrzenie padło na blaszane pudełko z fotografią Sary i Daniela w środku. Przez chwilę miała ochotę je otworzyć i spojrzeć na zdjęcie, lecz powstrzymała ją obawa, że znów mogło się zmienić.

Przestała się dziwić i dociekać, jak to możliwe, by stara fotografia wyglądała inaczej.

Przyjmowała do wiadomości istniejącą rzeczywistość, nie próbując zgadnąć jej przyczyny; wiedziała tylko, że tak jest. A w dodatku zaczynała wierzyć, że to zdjęcie odzwierciedla zmiany w jej relacjach z Joshuą.

Gdy znaleźli zdjęcie w dzień powrotu Joshuy do Mayfield, para na fotografii demonstrowała istniejący pomiędzy nimi dystans emocjonalny. Potem, kiedy widząc w mężowskich oczach pożądanie, nabrała przekonania, że wciąż mu na niej zależy, zdjęcie zmieniło się i pokazało te same uczucia w postawie i wyrazie twarzy Daniela.

Nie chciała znów oglądać zdjęcia, bo bała się, że zobaczy w oczach Sary odbicie swej miłości do Joshuy. Było to nierozsądne, ale nie chciała, by magiczna fotografia potwierdziła budzące się w niej uczucia.

- Tak? - odparła, słysząc pukanie.

- Przyszła Wilma. Jesteś gotowa do wyjścia? - zza drzwi dobiegł ją dźwięczny głos Joshuy.

- Jestem. - Złapała leżącą na łóżku torebkę i otworzyła drzwi.

Widok stojącego w progu Joshuy zaparł jej dech w piersiach. Miał beżowe spodnie i jasnozieloną koszulę z krótkim rękawem, podkreślającą kolor jego oczu i ciemne włosy. Prezentował się wyjątkowo dobrze.

- Pięknie wyglądasz, Cookie - powiedział cicho, wodząc po niej wzrokiem.

- Dziękuję, panu też niczego nie brakuje - odparła z wymuszoną niedbałością.

Kiedy szli korytarzem, od strony kuchni dobiegło ją szczekanie garnków i patelni oraz głos Wilmy perorującej o przepisie, który zobaczyła w kulinarnym programie telewizyjnym.

- Wychodzimy - powiedziała Claire, wsadzając głowę do kuchni, gdzie Wilma krążyła między blatem a kuchenką. Sarge siedział przy stole z rozanielonym wyrazem twarzy.

- Bawcie się dobrze. - Pomachał im ręką.

- I nie martwcie się o nas - dodała Wilma. - Zaplanowałam dla nas wytworną kolację, a resztę wieczoru spędzimy, przesłuchując taśmy ze starymi programami radiowymi.

Najwyraźniej zaplanowała cały wieczór, pomyślała Claire i ze zdumieniem stwierdziła, że Joshua miał rację; wszystko wskazywało na to, że Wilma zagięła parol na Sarge'a.

Po zdawkowym pożegnaniu Joshua i Claire wyszli z domu. Na podjeździe stał samochód Joshuy. Joshua otworzył przed nią drzwi. Claire wsiadła i obserwowała męża okrążającego auto.

Cieszyła się na wolny wieczór, ale ostatnią rzeczą, której pragnęła w tej sytuacji, było afiszowanie się z nim w mieście, zanim ich sytuacja się wyklaruje. Skoro jednak Wilma załatwiła rezerwację w „Onion Patch”, nie wypadało odmówić, nawet jeżeli nie zapytano ich o zdanie. Była o to trochę zła i na pocieszenie postanowiła wbrew wszystkiemu dobrze się bawić.

Wsunął się za kierownicę, rozsiewając wokół znajomy zapach, który od pierwszej chwili ich spotkania działał na jej zmysły. Zapięła pasy, Joshua wycofał wóz z podjazdu i ruszyli na północny kraniec miasta.

- Zdziwiłem się, gdy Wilma powiedziała, że zarezerwowała dla nas stolik w „Onion Patch” - powiedział. - Myślałem, że ten lokal zamknięto dawno temu.

Uśmiechnęła się.

- To jedyne miejsce, gdzie jeszcze można potańczyć przy kapeli.

- Czy Freddy wciąż jest właścicielem?

- Freddy jest równie niezniszczalny jak wiszące pod sufitem cebule - odparła.

- Wpuszczał nas, mimo że byliśmy niepełnoletni. Chyba nas lubił.

- Ale zabiłby nas z pewnością, gdyby przyłapał na picciu alkoholu.

- Masz rację - roześmiał się Joshua. - I miał opinię takiego, co by to zrobił bez mrugnięcia okiem.

- Myślę, że sam sobie wyrobił taką opinię. - Poczula się swobodniej, gdy rozmowa zeszła na neutralny temat. - Miał co prawda te okropne tatuaże i był wielki jak koń, ale odkąd zamieszkał w Mayfield, nie było z nim żadnych problemów.

Rozluźniła się jeszcze bardziej, gdy zaczął pytać o innych znajomych.

- Co u Susan Kelly? Byłyście ze sobą bardzo blisko. Co się z nią stało?

- Wyszła za faceta z Kansas City i przeniosła się tam. Pisujemy do siebie od czasu do czasu.

- A Melinda? Byłyście najlepszymi przyjaciółkami. Od mojego przyjazdu nie wspomniałaś o niej ani razu.

- Słyszałam, że jest kelnerką w „Onion Patch” - powiedziała Claire, zmagając się z falą nostalgii, ogarniającej ją zawsze na myśl o dziewczynie, która była jej najlepszą przyjaciółką od trzeciej klasy podstawówki. - Prawie się z nią nie widuję. Wiesz, jak to jest. Kiedy ludzie dorosną i są coraz bardziej zajęci, trudno jest utrzymać kontakt z przyjaciółmi z dzieciństwa.

Wyjrzała przez okno, skupiając myśli na Melindzie. Kiedy Sammy zmarł, Melinda była w ciąży i mimowolne porównanie sytuacji obydwu przyjaciółek stało się dla Claire nie do zniesienia. Kolejna strata z długiej listy, pomyślała ze smutkiem.

„Onion Patch” - Zagon Cebulowy - mieścił się w długim i niskim drewnianym budynku z wielkim neonem, dumnie obwieszczającym jego nazwę; lokal został zbudowany w miejscu dawnej farmy, słynącej z uprawy cebuli.

Mimo wczesnej pory na rozległym parkingu przed budynkiem stało już kilka samochodów i furgonetek. Ogłuszająca muzyka country dobiegała z otwartych drzwi, a w powietrzu unosił się zapach grillowanego mięsa i cebuli.

Idąc przez parking, Joshua objął ramieniem Claire. Najpierw chciała się wyrwać, po czym uznała, że nie wypada się upierać. W końcu nie wziął jej w ramiona ani nie przytulał zbyt nachalnie.

Wewnątrz powitał ich Freddy. Uścisnął dłoń Joshuy i serdecznie przygarnął do siebie Claire.

- Nie mogłem uwierzyć, kiedy zadzwoniła Wilma Iverson, żeby zarezerwować dla was stolik - oznajmił wielkolud. - Jedna z twoich gier jest moją ulubioną - zwrócił się do Joshuy.

- Naprawdę? Która?

- Zamek kapitana Coola. Niestety, nie umiem pokonać potwora na czwartym poziomie.

Joshua roześmiał się.

- Zajrzyj za wazon z kwiatami na trzecim poziomie. Znajdziesz tam broń, która pozwoli ci go zniszczyć.

- Wielkie dzięki - ucieszył się Freddy i zaprowadził ich do znajomego stolika w głębi ciemnego wnętrza.

Spędzili przy nim mnóstwo wspaniałych wieczorów zaraz po ślubie, kiedy Claire była w ciąży, a życie wydawało się piękne.

Zanim Claire usiadła i Freddy ich opuścił, pojawiła się Melinda. Wypiszcziała powitanie i ucałowała Claire.

- O, rany, dziewczyno! Miło cię znów widzieć! - zawołała, wypuszczając ją z objęć. - Wyglądasz wspaniale! - Odwróciła się do Joshuy i też go uściskała. - Słyszałam, że wróciłeś.

- Miło cię widzieć, Melinda - odparł Joshua. Melinda złapała Claire za rękę.

- Przepraszamy cię na chwilkę.

Nie dając mu szans na odpowiedź, Melinda zaciągnęła Claire do damskiej toalety.

- Claire, to trwało zbyt długo - Melinda wzięła ją za obie ręce i spojrzała jej w oczy.

- Owszem - przyznała Claire, zdumiona opanowującym ją - wzruszeniem.

- Nie powinniśmy były pozwolić, żeby nam uciekło tyle lat.

Claire skinęła głową.

- Jak tam John? A córeczka? - Uświadomiła sobie, że nie wie, jak ma na imię córka Melindy.

- Dobrze. John jest cudowny, choć rzadko się widzimy. On pracuje w dzień, ja się zajmuję Rebeccą, potem ja przychodzę tu wieczorem, a on jest z nią w domu. Oszczędzamy na domek. Mamy dość życia w wynajętym mieszkaniu. A co u ciebie? Jak Sarge?

- W porządku, uparty jak zwykle.

- A Joshua? Czy wy znowu... ?

- Nie - odparła pospiesznie Claire. - Jest tylko z wizytą.

- Nadal przystojny, co?

- Tak, chyba tak - niechętnie zgodziła się Claire.

- To może zjedlibyśmy razem lunch w przyszłym tygodniu? - zaproponowała Melinda.

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się Claire. - A teraz lepiej wracajmy.

- Odwróciła się do wyjścia, lecz Melinda ją powstrzymała.

- Chociaż minęło dużo czasu - rzekła z zakłopotaniem - wciąż mam uczucie, że cię wtedy zawiodłam. Wybacz...

- Zawiodłaś mnie? - Claire spojrzała na nią ze zdumieniem. - Jak to?

- Nie byłam przy tobie, kiedy zmarł Sammy. Próbowałam, ale odniosłam wrażenie, że chcesz być sama ze swym bólem. Może powinnam była bardziej się postarać.

- To było dawno temu - rzekła cicho Claire. - A teraz jesteś tu i jeszcze czeka nas lunch, na którym nadrobimy wszystkie zaległości.

Melinda rozpromieniła się.

- Brakowało mi cię, Claire.

- Mnie ciebie również. Zadzwoń - mówiąc to, Claire wyszła z toalety i pospieszyła do czekającego przy stoliku Joshuy.

- Już się bałam, że wymknęłaś się tylnymi drzwiami - powiedział, gdy usiadła obok.

- Myślałam o tym, ale się bałam, że naskarżysz Wilmie, a ta będzie boczyć się na mnie przez następny miesiąc.

Roześmiał się.

- Ja też za nic nie chciałbym podpaść Wilmie Iverson.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zjawiała się kelnerka i przyjęła zamówienie. Po jej odejściu myśli Claire powędrowały ku Wilmie i Sarge'owi.

Odkąd Claire z nim mieszkała, nigdy nie umawiał się z kobietami ani nie przejawiał nimi zainteresowania. Teraz uświadomiła sobie, ile lat był pozbawiony damskiego towarzystwa. Babcia zmarła na rok przed wypadkiem jej rodziców; po ich śmierci wychowywanie wnuczki stało się jedynym celem jego życia.

- Jesteś niezwykle wyciszona - zauważył Joshua.

- Myślałam o Wilmie i Sarge'u.

- A co takiego?

Napiła się wody, zadowolona, że szafa grająca ucichła na chwilę i nie będzie trzeba jej przekrzykiwać.

- Uświadomiłam sobie, że po raz pierwszy od wielu lat Sarge zainteresował się jakąś kobietą. A przecież od dawna był samotny.

- Bo potrzebuje obecnie nieco więcej uwagi ze względu na swoją ślepotę, a na Wilmę najwyraźniej to działa. Myślę, że czuje potrzebę opiekania się kimś.

- Chyba masz rację - odparła Claire. W tym momencie grająca szafa rozpoczęła kolejny skoczny utwór i oboje umilkli.

Claire była poruszona myślą, że Sarge mógłby zacząć prowadzić własne życie. Była świadoma, że jeśli zechce dzielić je z Wilmą, nie wolno mu w tym przeszkadzać, nawet gdyby jej życie pozbawione opieki nad Sarge'em stało się przez to puste i samotne. Odegnęła te smutne myśli, widząc kelnerkę, przynoszącą im zamówione napoje.

Minuty uciekały im na sączeniu piwa, a w tym czasie lokal zapełniał się mieszkańcami miasteczka. Niebawem sąsiedzi zaczęli podchodzić do ich stolika, by się przywitać, co wprawiło Claire w dobry nastrój, i sama nie mogła w to uwierzyć, że początkowo wcale nie chciała tu przyjść.

Dostali zamówione danie i okraszali posiłek rozmową o wszystkim, od starych filmów poczynając, na polityce kończąc. Jednak oboje, jakby się umówili, unikali osobistych tematów, które mogłyby wywołać niepotrzebne spięcia.

Kiedy skończyli jeść i zamówili po drugim piwie, muzycy podeszli do instrumentów i parkiet zaczął się zapełniać.

- Zatańczmy - poprosił Joshua po usłyszeniu pierwszych dźwięków.

Claire wahała się tylko przez chwilę. Zawsze lubiła tańczyć, zwłaszcza z nim, bo doskonale prowadził; miała wtedy wrażenie, że się unosi nad ziemią.

Pierwszy taniec był szybki, zespół grał dobrze, i Claire pozwoliła się ponieść muzyce. Panował tłok, ale dzięki tanecznym umiejętnościom Joshuy zawsze trafiali na wolną przestrzeń, którą wcześniej wypatrzył.

Kiedy szybki taniec się skończył i po nim nastąpiła melodia w wolnym rytmie, Joshua przytulił ją do siebie, zanim zdążyła zaprotestować.

Początkowo była spięta i usiłowała zachować dystans, lecz nie trwało to długo. Ogarnięta narastającym uczuciem rozkoszy utonęła w jego ramionach.

Ich wspólny taniec był tak dobrze zsynchronizowany, jak kochanie się. Nie było żadnych potknięć czy zmylenia kroku. Byli zgrani i poruszali się zgodnym rytmem.

Mało brakowało, a bez reszty poddałaby się urokowi wieczoru, gdy jednak obliczyła, ile wspólnych wieczorów jak ten bezpowrotnie dla niej przepadło, znów zaczął narastać w niej bunt zaprawiony goryczą.

Mogliby tak przetańczyć całe życie, w idealnej harmonii, przyjmując radości i smutki, gdyby jej nie porzucił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Joshua miał zamiar zakończyć wieczór wyznaniem Claire, że wciąż ją kocha i chce z nią spędzić resztę życia. Jednak w miarę upływu czasu nabierał wątpliwości, czy dziś jest do tego najlepsza sposobność.

Wszystko szło dobrze. Claire była rozluźniona i uśmiechnięta, dopóki nie zaczął się wolny taniec. Poznał zmianę nastroju po reakcji jej ciała, zanim jeszcze dostrzegł ją na twarzy. Cała zeszywniała.

Po skończonym tańcu wrócili do stolika, gdzie stała się milcząca, chłodna i nieobecna. Usiłował przywrócić serdeczną, kumpłowską atmosferę, która towarzyszyła im przy posiłku, lecz nie przyjęła proponowanej konwencji, wybierając dystans emocjonalny.

Koło godziny dziesiątej wyraziła chęć powrotu do domu. Doświadczenie mu podpowiedziało, że nie ma sensu przekonywać jej do pozostania. Jechali skrepowani, w milczeniu. Kilka razy próbował nawiązać konwersację, lecz Claire szczelnie zamknęła się w sobie.

Najpierw ogarnęło go przygnębienie, a potem zganił siebie, że zbyt szybko i zbyt wiele spodziewa się osiągnąć w sytuacji, gdy zniknął na pięć lat i ponownie pojawił się w jej życiu przed niespełna dwoma tygodniami.

Jej widok obudził w nim najczulsze wspomnienia, a miłość wybuchła z niespotykaną siłą, czyniąc go niecierpliwym. Pragnął jak najszybciej uzyskać potwierdzenie, że jego uczucia spotkały się ze wzajemnością i że ona też chce spędzić z nim resztę życia.

Oceniał sytuację w oderwaniu od rzeczywistości, bo szaleństwem było oczekiwać, że Claire go przyjmie z otwartymi ramionami.

- Mam nadzieję, że nie przyłapiemy Sarge'a i Wilmy w czułych objęciach na kanapie - powiedział, zatrzymując wóz na podjeździe.

Claire zerknęła na niego ze zgrozą.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? Uśmiechnął się do niej.

- A czemu nie? Są dorośli i jeśli czują skłonność ku sobie, czemu nie mieliby dać temu wyrazu? - Wyłączył silnik i obrzucił ją spojrzeniem.

Jak zwykle jej widok zrobił na nim piorunujące wrażenie. Równie silne jak wówczas, gdy spotkał ją po raz pierwszy jako nastolatek. Ujrzał wtedy ocienione gęstymi rzęsami szare oczy, zadarty nos, świadczący o uporze, pełne usta - i wpadł na amen.

Nawet teraz jej naburmuszona mina nie przeszkadzała mu kochać ją coraz bardziej.

- Co się stało, Cookie? - spytał cicho. - W „Onion Patch” zaszło coś, co popsuło ci humor? - Wziął ją czule za rękę.

Popatrzyła na niego i oswobodziła dłoń.

- Nic takiego. Po prostu jestem zmęczona. To był długi dzień.

Wiedział, że chodziło o coś innego, ale nie umiał przeniknąć muru milczenia, jaki zbudowała wokół siebie... tego samego, którym odgrodziła się po śmierci Sammy'ego.

Dystans, jaki odczuwał teraz, przypominał mu ten, który zmusił go do odejścia z domu i z jej życia. Rozdrażniła go ta refleksja, lecz pohamował zniecierpliwienie.

Wysiedli z auta i poszli do domu. Na ganku dotknął jej ramienia, próbując po raz ostatni nawiązać z nią kontakt. Spojrzała na niego nagle pociemniałymi, tajemniczymi oczami.

- Chcesz posiedzieć chwilkę na huśtawce? - poprosił. - Taka piękna noc.

- Nie. Chcę pomieszkać trochę w domu.

Miał ochotę zwabić ją na huśtawkę, na której kiedyś całymi wieczorami na przemian rozmawiali, przekomarzali się i całowali. Miał ochotę spowodować, by się przed nim otworzyła, ale jej zdecydowana odmowa go powstrzymała.

Wszedł za nią do domu. Wilma i Sarge siedzieli na kanapie, słuchając kasety ze starym programem rozrywkowym.

- Wróciliście - zauważyła inteligentnie Wilma i zerwała się, by wyłączyć magnetofon.

- Bawiliście się dobrze? - spytał Sarge.

- Świetnie - odparła krótko Claire.

- A wy jak? - zainteresował się Joshua.

- Od biedy - rzekł Sarge.

- Lepiej niż dobrze - zaprotestowała Wilma. - To był cudowny wieczór i dobrze o tym wiesz, Samuelu Cook. Mam rację?

- Skoro tak twierdzisz...

- Tak właśnie twierdzę. A teraz zabieram zabawki i wracam na moje podwórko.

Zniknęła na chwilę w kuchni i wyłoniła się stamtąd z torebką w jednej ręce i plastikową torbą w drugiej.

- Jeśli ktoś zgłodniał, w lodówce zostało trochę spaghetti i mięsa. Sarge, pamiętaj, że jak tylko wstaniesz z wózka, jesteśmy umówieni w „Onion Patch”.

- Masz to jak w banku - odparł. - Pokażemy tym żółtodziobom, jak się w tańcu wywija.

Wilma wyrecytowała formułę pożegnania i wyszła.

- Chcesz się położyć? - Claire spytała Sarge'a.

- Nie. Potrzebuję trochę czasu, by ochłonać. - Skierował niewidzące oczy w stronę, skąd dochodził głos Claire. - Jeśli jesteś zmęczona, idź do łóżka. Joshua się mną zajmie.

- Nie ma sprawy - odparł Joshua. Też jeszcze nie był gotów do spania. Musiał przeanalizować wieczór i spróbować odgadnąć, co zepsuło humor Claire.

- W takim razie dobranoc. - Claire skorzystała z okazji i szybko udała się do swego pokoju.

- Widzę, że udało ci się wstać z wózka. - Joshua zajął miejsce obok Sarge'a na kanapie.

- Tak. Kosztowało mnie to sporo sił, ale Wilma pomogła mi wstać i przejść. Trochę głupio siedzieć w wózku inwalidzkim, kiedy kobieta siedzi na kanapie.

- Więc naprawdę dobrze się bawiliście?

- Ta kobieta mówi szybciej niż sprzedawca używanych aut - burknął Sarge, lecz w jego głosie brzmiała nutka sympatii, a nawet podziwu. - Ale poza tym dobrze się bawiłem. A wy? Z głosu Cookie wnioskuję, że nie wszystko poszło jak należy.

Joshua oparł się wygodnie i przeczesał włosy.

- Nie wiem, co się stało, Sarge. Sprawy na początku układały się doskonale. Zjedliśmy kolację, rozmawialiśmy... Wydawała się wyluzowana i szczęśliwa. Wszystko wydawało się w porządku, a potem zatańczyliśmy i kłapa

- Co jej zrobiłeś? Deptałeś po palcach?

- Nic z tych rzeczy. Nagle zamknęła się przede mną i ledwie na mnie spojrzała przez resztę wieczoru.

- W tym jednym nie mogę ci pomóc, synu - zasepił się Sarge. - Przez całe życie trudno mi było zrozumieć kobiety. Myślą i czują inaczej niż my.

- Wystarczyłoby mi zrozumieć tylko jedną kobietę na świecie, a jest nią Claire - brzmiała odpowiedź.

- Może przydałoby się nieco cierpliwości - podsunął Sarge. - Długo cię nie było, Joshua.

- Za długo.

Przez chwilę mężczyźni siedzieli w milczeniu. Joshua znów zastanawiał się, dlaczego dziś Claire nagle odwróciła się od niego, ale nie znajdował żadnej odpowiedzi.

- W moich grach wszystko jest proste - poskarżył się w końcu. - Mogę zaprojektować postaci tak, jak chcę.

- Claire nie jest postacią z twoich gier i nie zmusisz jej do niczego kliknięciem myszy.

- Wiem - odparł z irytacją Joshua. Znów zapadła cisza.

- Może wychowałem ją zbyt surowo - powiedział wreszcie Sarge.

- Jak to? - Joshua spojrzał na niego zdziwiony.

- Pewnie zabrakło jej kobiecej ręki, kobiecego podejścia. Byłem dla niej surowy, zabraniałem płakać. Sam już nie wiem... Chyba powinienem pójść spać.

Joshua wstał, pomógł mu zająć miejsce w wózku, a potem zawiózł do sypialni. Przebranie go w piżamę i umieszczenie w łóżku trwało tylko kilka minut.

- Dobranoc, Sarge.

- Nie poddawaj się tak łatwo, Joshua - rzekł cicho Sarge. - Są takie pary, które wydają się sobie przeznaczone i zawsze wierzyłem, że ty i Claire

do nich należycie. Jeśli ona jest twoją drugą połówką, nie poddawaj się tak łatwo, do cholery.

Pół godziny później Joshua siedział na huśtawce, wsłuchując się w otaczającą go symfonię nocy. Słowa Sarge'a wciąż snuły mu się po głowie.

Od pierwszej chwili gdy ujrzał Claire, wiedział, że jest kobietą, z którą spędzi życie, wieczność i jeszcze więcej.

Czyżby się mylił? Czy mylił się Sarge? Czy to możliwe, że on i Claire nie byli połówkami tego samego jabłka, a przeznaczony był im jedynie krótki wspólny epizod?

Obudziła się z policzkami mokrymi od łez. Wstrząśnięta usiadła i otarła je. Sama już nie pamiętała, kiedy ostatnio płakała. Chyba było to wtedy, kiedy psycholog policyjny mówił jej, że rodzice zginęli w wypadku samochodowym i poszli do nieba.

Gdy umarł Sammy, ból był zbyt wielki na łyż. Choć chciała płakać, oczy pozostawały wciąż suche.

Skupiła się ze wszystkich sił, lecz mimo starań nie mogła sobie przypomnieć snu, który wywołał jej płacz. Zerknęła na zegarek i położyła się z powrotem. Tuż po szóstej; za wcześnie, aby wstawać. Nie chciała wychodzić z pokoju i znaleźć się oko w oko z Joshuą.

Było dla niej jasne, że robi wszystko, co w jego mocy, by się jej przypodobać, zdobyć ją i odzyskać. Dlatego postanowiła być twarda. Musi zamknąć przed nim serce, zanim dozna kolejnego zawodu.

I nieważne, że jego dotyk wciąż działa na jej wyobraźnię, a jego bliskość przyspiesza jej puls. Nieważne, że potrafi rozbawić ją jak nikt. Wszystko to przekreśla fakt, że ją opuścił.

Poleżała w łóżku aż do siódmej, pory przebudzenia Sarge'a. Następnie wstała, wzięła prysznic, ubrała się i przygotowała psychicznie na spędzenie kolejnego dnia w pobliżu Joshuy.

Na szczęście miała w niedalekiej perspektywie wyjście z domu i spędzenie kilku godzin w pracy, nie martwiąc się o Sarge'a, przebywającego w tym czasie na rehabilitacji.

Gdy weszła do kuchni, zdumiała się, widząc Sarge'a już ubranego i jedzącego śniadanie. Stojący przy kuchni Joshua odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Dzień dobry. Właśnie smażę sobie jajka. Usmażyć ci też?

- Nie, dziękuję. Wystarczy mi kawa. - Nalała kawy do ulubionego kubka i usiadła obok Sarge'a. - Dobrze spałeś, Sarge?

- Jak gładz. A ty?

- Doskonale. Nie zapomnij, że kiedy ty będziesz na zajęciach, ja pracuję w ratuszu.

- A kiedy ty będziesz pracowała, ja zamierzam się porozglądać za skarbem - powiedział Joshua, siadając przy stole. Przed sobą postawił talerz z jajecznicą.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Domyślasz się, gdzie może być zakopany?

- Nie mam na myśli żadnego konkretnego miejsca - odparł. - Pochodzę sobie po okolicy i poszukam miejsc, które pasowałyby do wskazówek. - Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem. - Wiem, jakie to dla ciebie ważne.

Przytaknęła z pewnym ociąganiem, uświadamiając sobie, że skarb był ostatnią rzeczą, o której myślała w ciągu upływającego tygodnia.

Tak bardzo pochłoneła ją sprawa Sary i Daniela oraz emocje związane z bliskością Joshuy, że niemal zapomniała o istnieniu skarbu zakopanego gdzieś w miasteczku Mayfield; skarbu, który mógłby odmienić jej życie.

Pogawędzili przez chwilę, potem Claire przeprosiła ich i przygotowała się do wyjścia. Na ulicy niespodziewanie przypomniała sobie, że jej sen miał coś wspólnego z Walkerami, ale nie mogła przypomnieć sobie, o czym dokładnie był i dlaczego obudziła się splakana.

Szybko przemierzała drogę do ratusza, a jej myśli dla odmiany zaprzętał Joshua. Jego obecność w domu stawała się coraz trudniejsza do zniesienia, bo starał się jej uzmysłwić wszystkie powody, dla których się w nim zakochała, chociaż ona nie chciała ich pamiętać. Postanowiła za to nie zapominać, jak się czuła, gdy ją opuścił.

Dobrze było zatopić się w starych dokumentach zgromadzonych w piwnicy ratusza. Clark Windsloe przygotował dla niej stanowisko pracy: duży stół z komputerem i skaner.

Wzięła pudło, którego jeszcze nie przeglądała, i zabrała się do pracy. Skanowała, katalogowała i czytała każdy dokument z przeszłości. Szczególnie interesowały ją prywatne listy i pamiętniki znalezione w tym pudle.

Pracowała do popołudnia i już miała zamiar zakończyć dzień pracy, gdy natrafiła na notatkę w pamiętniku. Nie wiedziała, kto ją sporządził, bo nazwisko autora było nieczytelne. Wpis był datowany na drugiego czerwca 1859 roku.

Pochmurny dzień. Moim zdaniem jak najbardziej odpowiedni na pogrzeb.

Ostatnio mamy zbyt wiele pogrzebów.

Epidemia zabiera zarówno młodych, jak i starych.

Dziś pochowaliśmy małego Caleba Walkera.

Serce mi pęka, gdy widzę Daniela i Sarę w żałobie, ale przynajmniej mają siebie nawzajem.

Claire zatrzasnęła dziennik z uczuciem silnego wzruszenia, bo nagle przypomniała sobie sen z ubiegłej nocy: śnił się jej pogrzeb Caleba. Daniel i Sara stali nad małym grobem. Obejmując się, próbowali unieść brzemie, które na nich spadło.

Niemal bez tchu wyłączyła komputer i wybiegła z archiwum. Przepęniał ją taki nadmiar emocji, że musiała natychmiast iść do domu. Była pewna, że to wskutek dziwnego związku łączącego ją z Danielem i Sarą ich ból wywołuje w niej tak silne odczuwanie rozpacz.

Na szczęście w drodze do domu nikogo nie spotkała i nie musiała udawać zadowolonej ani wdawać się w czcze pogawędki. Nie mogła się doczekać, kiedy w zaciszu swej sypialni położy się, uspokoi i wszystko sobie poukłada w głowie.

Ku swemu niezadowoleniu przed domem spotkała Joshuę, pielącego rabatkę. Wyprostował się, widząc, jak się zbliża, i przestraszył się na widok jej miny.

- Co się stało, Claire?

Zamiast odpowiedzi pokręciła głową i pobiegła do drzwi frontowych. Musi być teraz sama, by uporać się z tym wszystkim. Z ciężkim westchnieniem dotarła do drzwi sypialni, lecz Joshua nie odstępował jej na krok.

- Josh... proszę cię... chcę być sama... - Twarz miał zamazaną, co jej uświadomiło, że oczy zaszły jej łzami. Odwróciła się, ale złapał ją za rękę.

- Powiedz mi, co się stało, Claire - spytał wyraźnie przejęty. - Co się stało?

Usiłowała się wyrwać, ale trzymał mocno.

- Puść mnie, proszę... - Po policzkach pociekły jej strugi łez.

- Najpierw powiesz mi, co się stało - nie ustępował.

- On umarł - te słowa wyrwały się z niej głębokim szlochem. Znow próbowała wyswobodzić rękę, zirytowana, że wciąż ją trzyma.

- Kto umarł? - Ścisnął ją mocniej. - Sarge?

- Nie... ale Caleb... Caleb nie żyje! - krzyknęła i zatoczyła się, gdy wreszcie puścił jej rękę.

Joshua w zdumieniu rozgarniał sobie włosy.

- Caleb? Kim jest do licha Caleb?

Opadła na skraj łóżka, bo ugięły się pod nią nogi.

- Caleb Walker. Syn Sary i Daniela. On umarł, Josh. Umarł!

Usiadł obok niej. Minę miał wciąż niepewną.

- Oczywiście, że umarł, Cookie - rzekł cicho. - Caleb Walker żył bardzo dawno temu.

Pokręciła głową, widząc, że Joshua nic nie rozumie.

- Nie... umarł, jak miał dwa latka... Widziałam jego pogrzeb oraz odczuwałam żal i ból rodziców. O Boże, Josh, to jest okropny ból.

Nie mogła już powstrzymać płynących łez. Łkanie odebrało jej głos i zaczęła odwracać się od Josha, by nie widział jej w tym stanie.

Nie pozwolił jej na to. Objął Claire i przytulił. Przez chwilę walczyła z nim, wierząc, że wystarczy jej samotność i siła woli, by pozbierać się psychicznie. Czowała się głupio i słabo, roztkliwiając się nad śmiercią małego chłopca sprzed półtora wieku.

Ale Joshua nie ustępował; trzymał ją mocno, aż nie pozostało jej nic innego, jak się poddać i płakać rozdzierająco w jego objęciach.

- Już dobrze - szeptał cicho, głaszcząc ją po głowie. - Płacz, Claire.
Płacz nad Calebem.

Więc płakała. Przywarła do niego i szlochała jak nigdy. Za każdym razem, gdy myślał, że wypłakała już oczy, tryskała z nich nowa fontanna łez.

- To nie fair - łkała, kryjąc twarz w jego szerokich ramionach. - To był tylko mały chłopiec.

- Wiem, wiem, kochanie - Joshua poddał się wspomnieniom i oczy mu zasły mgłą. - Dobrze się wypłakać, Claire. Płacz nad Calebem. Płacz nad Sammym.

Wówczas dopiero uświadomiła sobie, że roni łzy nie nad synem Sary i Daniela, ale nad własnym.

Trwało to długich pięć lat, ale wreszcie opłakiwała własnego syna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Joshua nie dał się zwieść. Gdy Claire zaczęła płakać, odgadł, że jej łzy były przeznaczone nie tylko dla małego chłopca, który umarł ponad sto lat temu. Wiedział, że opłakiwała też Sammy'ego i pustkę, która powstała po jego śmierci.

Gdy Claire płakała, Joshua łkał razem z nią z żalu nad sobą i Claire. Kiedy szloch Claire ustąpił, przechodząc w lekkie pochlipywanie, delikatnie położył się na łóżku, trzymając ją w objęciach.

Po kilku minutach usnęła, zmęczona płaczem i natłokiem emocji. Przyglądał się jej, wdzięczny losowi za możliwość bycia przy niej we właściwym momencie, kiedy wreszcie potrafiła dać upust swemu żalowi nad utratą syna, i że opłakali go razem.

Spochmurniał na wspomnienie pierwszych dni i tygodni po śmierci Sammy'ego. Podczas gdy on płakał i lamentował, pił i przeklinał, Claire pozostała niewzruszona i nie uroniła ani jednej łzy. Rzuciła się w wir porządków domowych, gotowała wyszukane dania, a nawet zapisała się na kurs wypalania ceramiki.

Kiedy chciał porozmawiać z nią o Sammym i przyczynie nieszczęścia, które ich spotkało, odmawiała jakichkolwiek dyskusji. W rzeczywistości wyglądało to tak, że przestała się odzywać do Joshuy i szukać z nim kontaktu oraz kochać się z nim.

Przez pierwszy miesiąc znosił to cierpliwie, przekonany, że prędzej czy później do niego wróci, że miłość popchnie ją ku niemu. Ale mijały dni, tygodnie i miesiące, aż w końcu, pozostawiony sobie, zaczął popadać w odrętwienie.

Wtedy właśnie zrozumiał, że aby ratować siebie, powinien odejść. Nie było nawet sensu zostawać, bo cokolwiek dobrego istniało między nimi, zostało pochowane wraz z Sammym...

Claire spała około godziny, potem zaczęła się budzić. Otworzyła opuchnięte od płaczu oczy i usiadła.

- Przepraszam - odwróciła wzrok. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam...

Uśmiechnął się.

- To ja nie mogę uwierzyć, że tak długo tego nie robiłaś, Claire... - Wziął ją za podbródek i odwrócił w swoją stronę. - Nie powinnaś wstydzić się łez.

Opuściła głowę.

- Nie mogę uwierzyć, że to, czego dowiedziałam się o Calebie Walkerze, wzruszyło mnie do łez. - Wstała z łóżka. - Mam dużo zajęć. - Rozejrzała się wokoło nadal nieprzytomnym wzrokiem.

- Zanim się do nich weźmiesz, chciałem ci coś pokazać. - Podniósł się z łóżka. - Chodź ze mną.

Zaprowadził ją do swojej sypialni.

- Co to takiego? - spytała, zatrzymując się w progu.

- Wejdź i siadaj. - Skinął w stronę łóżka i sięgnął po laptop, leżący na nocnym stoliku.

Z wyrazem niedowierzania przysiadła na skraju łóżka. Usiadł obok niej i włączył komputer.

- Kiedy nauczyłem się programować gry komputerowe, tę zrobiłem sobie na własny użytek. - Komputer warczał i piszczał, ładując programy. Te dźwięki były dla niego znajome, jak bicie serca. - Pewnie wyda ci się to głupie, ale ta gra zawsze poprawiała mi nastrój.

Nie odpowiedziała i z ciekawością obserwowała, jak Joshua szybko wpisywał komendy. Ekran na chwilę pociemniał, a potem wypełnił się białymi, tańczącymi gwiazdami, które ułożyły się w napis „Sammy zdobywa skrzydła”.

Przez chwilę sądziła, że to jakiś makabryczny żart, ale jedno spojrzenie na minę Joshuy zdecydowało, że została, a nawet przysunęła się do niego bliżej.

Na miejscu tytułu pokazała się twarzyczka małego chłopca, zdumiewająco podobnego do Sammy'ego.

- Celem gry jest doprowadzenie Sammy'ego do nieba, gdzie otrzyma anielskie skrzydła - powiedział. -W trakcie pokonywania drogi napotyka na szereg trudności, lecz pomaga mu dwójka przyjaciół.

- Jego mama i tata - szepnęła Claire. Skinął głową i wywołał obie postacie.

- Wyglądają zupełnie jak my - zauważyła ze zdumieniem.

- Na ile pozwala grafika komputerowa - odparł. Z pomocą myszki szybko posuwał grę naprzód. - Jest bardzo łatwa, a co najważniejsze, wygrywam za każdym razem.

W kilka chwil dobiegł do końca gry i na plecach Sammy'ego pojawiły się skrzydła: Z anielskim uśmiechem na twarzy komputerowy Sammy pomachał ręką.

- Pa, mamó, pa, tato. Będę czekał na was w niebie. Ekran przygasł, ale Joshua wciąż się w niego wpatrywał.

- Nie potrafię ci powiedzieć, ile nocy grałem w tę grę. Wtedy zawsze czułem się bliżej Sammy'ego... i bliżej ciebie. - Odwrócił się i ujrzał, że oczy miała pełne łez.

- To piękne, Josh. - Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Naprawdę wierzysz, że Sammy jest w niebie?

- Bez wątplenia - odparł stanowczo i uśmiechnął się. - On i Caleb Walker są przyjaciółmi. Założę się, że gdybyśmy się dobrze wsłuchali, usłyszelibyśmy, że chichoczą w niebie tak głośno, jak tylko potrafią to robić mali chłopcy.

Uśmiechnęła się i był to uśmiech kobiety, która wreszcie odzyskała spokój. Wiedział, że ból po stracie dziecka pozostanie na zawsze, ale łzy, które dziś wyplakała, oraz myśl o tym, że Sammy jest w niebie, przyniosły jej ukojenie.

Ten sam instynkt, który mu podpowiedział, że pora pokazać jej grę, teraz zdecydował, że czas wyznać jej miłość.

- Claire - zaczął, odkładając komputer na łóżko. - Chcę, by wszystko wróciło. - Ujął jej rękę. - Chcę, by wróciło nasze dawne życie, Cookie. Kocham cię. Nigdy nie przestałem cię kochać i pragnę, żebyśmy byli znów razem.

Ujrzał na jej twarzy bolesny skurcz, którego się spodziewał. Wyrwała rękę.

- Nawet nie wiesz, o co prosisz - powiedziała, wstając gwałtownie.

- Proszę, żebyś znów stała się moją żoną, żebyśmy mieli dzieci, razem spędzali dni i noce, razem się zestarzelili.

- Nie mogę. - Oczy znów miała ciemne, nawiedzone. - Dostaliśmy szansę na szczęście, Josh, ale ją zmarnowaliśmy. Szczęście nie jest nam pisane.

- Ale może być! - zawołał gorąco. - Wiem, że nadal mnie kochasz, Cookie. - Pochylił się ku niej. - Widzę to w twoich oczach, kiedy na mnie

patrzysz. Czuję to w twoich pocałunkach. Daj nam szansę, a wszystko się ułoży.

- Nie mogę - w jej głosie było pełno goryczy. - Zostawiłeś mnie, Josh, kiedy najbardziej cię potrzebowałam. Odszedłeś, kiedy straciliśmy syna. - W oczach Claire błysnęła zawziętość. - Zostawiłeś mnie samą i nie mogę ci tego zapomnieć.

- Oboje byliśmy samotni, zanim odszedłem - odparł, tłumiąc złość. - Tak naprawdę to nie tyle odszedłem, co zostałem wypędzony twoim chłodem.

- Nie bądź śmieszny - warknęła i wyszła z jego sypialni.

Podążył za nią, czując, że jego gniew, gromadzony od pięciu lat, lada chwila wymknie się spod kontroli.

- To wcale nie jest śmieszne, Claire - powiedział, gdy weszli do bawialni. - Wypchnęłaś mnie ze swojego życia. Nie chciałaś rozmawiać ze mną, płakać ze mną; cholera, kochać się ze mną też nie chciałaś. - W jednej chwili powróciły tamte uczucia: rozpacz, złość i bolesna samotność.

- Wtedy nie tego od ciebie oczekiwałam - jej głos był bardziej przejmujący niż kiedykolwiek. Tego właśnie im było trzeba: obnażenia bolesnych emocji, co pomogłoby oczyścić atmosferę i w konsekwencji umocniło ich związek.

- To czego oczekiwałaś ode mnie, Claire? -Przeczesał palcami włosy i spojrzał na nią pytająco. Mimo obustronnych przejawów złości nie opuszczało go pragnienie, by wziąć ją w ramiona i odtworzyć ich wspólny świat. - Na Boga, powiedz mi, czego ode mnie chciałaś?

- Niczego. - Odwróciła wzrok, a w jej głosie pozostała tylko rezygnacja. - Potrzebowałam czasu, by się uporać z tym po swojemu, a nie tego, żebyś mnie opuścił. Nie mogę ci tego wybaczyć.

- Nie grasz fair, Cookie. Najpierw usuwasz mnie ze swego życia a potem masz pretensje, że odszedłem.

Mylił się, sądząc, że oczyszczenie atmosfery im pomoże. Raczej wszystko popsulo.

- Nie chcę o tym mówić - rzekła wyniośle.

- Bez obaw, skończyłem. - Ruszył do wyjścia. -Przejdę się. Potrzebuję świeżego powietrza. Ale pomyśl, nawet jeśli ty mnie nie potrzebowałaś, to czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że ja mogę potrzebować ciebie?

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z domu z sercem ciężkim jak nigdy. Kiedy bardzo cierpiał po śmierci Sammy'ego, otuchy dodawała mu świadomość, że ma jeszcze Claire.

Przez te pięć lat wciąż była w jego myślach i w jego sercu. Podświadomie wierzył, że są sobie przeznaczeni, i kiedyś znów będą razem. Idąc bez celu, dotarł do rynku. Tam usiadł na kamiennej ławce ocienionej przez drzewo, westchnął i ukrył twarz w dłoniach.

Dotąd wierzył, że odszedł od Claire, chcąc otrzymać od niej potwierdzenie, że go potrzebuje. Teraz poznał całą prawdę, że to on potrzebował jej, nie ona jego. Odszedł, bo był zbyt słaby, żeby zostać.

Gdy tylko zniknął za drzwiami, Claire wróciła do sypialni i usiadła na łóżku. Czowała się wyczerpana, zarówno długim płaczem, jak i gwałtowną sprzeczką z Joshuą.

Josh. Serce jej się ścisnęło, gdy przypomniała sobie jego słowa: „Nigdy nie przestałem cię kochać i pragnę, żebyśmy byli znów razem”. Ale na jak długo? Do następnej tragedii? Życie składa się przecież ze wzlotów i upadków, czego doświadcza każda para.

Skoro odszedł od niej wtedy, skąd może mieć pewność, że nie zrobi tego ponownie? Choć nie miała już wątpliwości, że bardzo go kocha, bała się mu znów zaufać.

To zabawne, ale jednym z powodów, dla których do niedawna nie chciała wiązać się z Joshuą, było to, że nie zamierzała mieć więcej dzieci.

Ale dzisiaj wszystko się odmieniło. Miłość do Sammy'ego i łzy wylane nad nim otworzyły jej serce na możliwość posiadania innych dzieci. Posiadała niewykorzystane pokłady miłości, a pamięć o synku wzmogła jedynie chęć posiadania dziecka.

Wciąż jednak nie mogła pohamować gniewu, który budziło w niej wszystko, co wiązało się z Joshuą. Gdy wstała z łóżka, jej wzrok niechętnie padł na blaszane pudełko, zawierające zdjęcie Sary i Daniela.

Nie planowała oglądać zdjęcia, bo wolała nie wiedzieć, czy znowu się zmieniło. A jednak coś ją zmuszało do postąpienia wbrew sobie.

Drżącymi palcami otworzyła pudełko i wyjęła zdjęcie. Przez chwilę nie patrząc, trzymała je w rękach i czuła emanującą z niego energię, podobną do elektrycznej.

Zaczynała wierzyć, że fotografia jest odbiciem relacji między nią a Joshuą. Czy zobaczy zatem Sarę samą? Czy śmierć Caleba rozdzieliła Sarę i Daniela tak, jak śmierć Sammy'ego zniszczyła jej małżeństwo?

Spojrzała i aż osłupiała z wrażenia. Sara nie była sama. Ona i Daniel stali obok siebie, a przed nimi dwójka dzieci: chłopiec w wieku około ośmiu lat i dziewczynka wyglądająca na sześć.

Doprowadzona do ostateczności Claire cisnęła zdjęcie w kąt. Fotografia najwyraźniej z niej kpiła, sugerując posiadanie szczęśliwej rodziny, której los nie zamierzał jej nigdy podarować. Poczuli się kolejny raz wystawiona na próbę.

Wyszła z sypialni z solennym postanowieniem, że nie będzie więcej płakać. Skoro pięć lat temu Josh podjął decyzję o odejściu od niej, dlaczego teraz ona nie mogłaby zdecydować o pozbyciu się go ze swego życia na zawsze?

Żeby się uspokoić, musiała sobie znaleźć konkretne zajęcie. Zaczęła wyjmować talerze ze zmywarki, ale jej myśli nieustannie krążyły wokół rozmowy z Joshuą.

Nie tyle odszedłem, co wyгнаłaś mnie swoim chłodem... Nie grasz fair, Cookie. Najpierw usuwasz mnie ze swego życia a potem jesteś zła, że odszedłem...

Te słowa wciąż brzmiały jej w uszach. Przecież chyba tego nie zrobiła? Po prostu usiłował przerzucić na nią winę, zamiast pogodzić się z konsekwencjami swego czynu!

Ale czyż Melinda nie powiedziała jej czegoś podobnego wczoraj wieczorem? Że chciała ją pocieszyć, ale odniosła wrażenie, że Claire woli być sama?

Odsunęła od siebie te irytujące myśli. Wyjęła resztę naczyń, potem naląła sobie mrożonej herbaty i usiadła na ogrodowej huśtawce.

Zastanawiała się, dokąd poszedł Joshua i jak długo jeszcze zostanie. Teraz, kiedy wie, że nie ma czego tu szukać, na pewno wróci do Kalifornii. Znow odejdzie, ale tym razem na dobre. Czy nie tego właśnie chciała?

Potarła czoło. Intensywność dzisiejszych przeżyć spowodowała, że czuła w środku pustkę. Bała się, że odprawienie Joshuy mogło być największą pomyłką w jej życiu, ale równie mocno się obawiała, czy nie zrobi jeszcze większego błędu, znow mu ufając.

Nie wiedziała, jak długo siedziała na ganku, gdy z zamyślenia wyrwała ją biała furgonetka, która zatrzymała się na podjeździe ich domu. Z wnętrza wynurzył się wózek inwalidzki z Sarge'em.

Kierowca, Jeffrey Canfield, podprowadził wózek do podnóża schodów i pomógł Sarge'owi z niego wysiąść oraz wejść po schodach. Wstawił wózek na ganek i znów umieścił w nim pacjenta.

- Jak leci, Claire?

- W porządku, Jeffrey, a co u ciebie?

- Nie najgorzej. - Młody człowiek uśmiechnął się przyjaźnie. - Sarge dobrze mnie musztruje.

- Ktoś musi - odburknął Sarge. Jeffrey roześmiał się.

- Do jutra. W tym samym miejscu, o stałej porze.

- Chcesz, żebym cię wwiozła do środka? - spytała Claire, gdy Jeffrey odjechał.

- Nie, chcę posiedzieć chwilkę na świeżym powietrzu.

Claire zauważyła, że wygląda na bardzo zmęczonego.

- Miałeś ciężki dzień?

- Troszeczkę. Gdzie Joshua?

- Poszedł się przejść.

- Pokłóciliście się?

Claire przez chwilę szukała właściwego określenia.

- Rozmawialiśmy i doszło do scysji. Myślę, że już długo tu nie zostanie.

- Więc tak się sprawy mają - rzekł Sarge w zamyśleniu. - Myślałem, że może uda wam się jakoś dogadać.

Łzy błysnęły w oczach Claire. Wytarła je. Nie płakała latami, a dziś co i rusz ma oczy w mokrym miejscu...

- Boję się, Sarge. Boję się, że jeśli pozwolę mu wrócić do mojego życia, znowu mnie zrani.

Sarge westchnął.

- Ach, Cookie, strach jest okropną rzeczą.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co ty wiesz o strachu? Jesteś nieulekły.

- Był taki moment, kiedy bałem się jak nigdy w życiu.

- Naprawdę?

- Kiedy twoi rodzice zginęli i wiedziałem, że zamieszkas u mnie. -

Sarge pochylił głowę i zamknął oczy.

- Właśnie straciłem jedyne dziecko i serce przepęłniał mi ból, jakiego dotąd nie znałem. Nie wiedziałem, czy pragnę cię wychowywać...

Obawiałem się ciebie kochać, bo i tobie mogłoby przydarzyć się coś straszego.

Zaszokowało ją to wyznanie. Była małą dziewczynką, gdy straciła rodziców i nigdy nie zastanowiła się nad tym, że gdy zginął jej ojciec, nie tylko ona poniosła wielką stratę.

Sarge otworzył oczy i obrócił głowę w jej kierunku.

- Potem pomyślałem sobie, co by było, gdybym zamknął przed tobą serce, a tobie nic złego by się nie przytrafiło. To by dopiero była strata - uśmiechnął się.

- W moim wieku będziesz żałować jedynie okazji, z których nie skorzystałaś, a nie tych, które nie spełniły oczekiwań. Potraktuj to jako radę starego, kalekiego człowieka. Mogłabyś mi podać mrożonej herbaty, Cookie? Zaszło mi w ustach.

- Oczywiście. Zaraz wracam. - Weszła do domu, by przygotować napój, cały czas zastanawiając się nad wyznaniem Sarge'a. Nalała herbaty i wróciła na ganek.

- Proszę bardzo. Sarge!

Na widok dziadka wypuściła z rąk szklanke, która rozbiła się o deski. Sarge bezwładnie zwisał na jedną stronę wózka; był nieprzytomny.

- Sarge! - krzyknęła i potrząsnęła go za ramię. Z kącika ust pociekła mu cienka strużka śliny.

Rozejrzała się i zobaczyła, że Joshua biegnie w stronę domu.

- Coś się stało dziadkowi. Zadzwoń na pogotowie. - Pospieszyła do telefonu, a przerażone serce waliło jak młot.

Boże, nie zabieraj mi Sarge'a, modliła się, kiedy podawała informacje dyżurnemu. Odłożyła słuchawkę i szybko wróciła na ganek, gdzie Joshua troskliwie pochylał się nad Sarge'em.

- Nie odpowiada, Cookie - rzekł.

W tym momencie powietrze przeszył dźwięk syren.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedzieli w poczekalni sparaliżowani strachem i czekali na wiadomość o stanie Sarge'a. Claire przyjechała z nim karetką, Joshua jechał za nimi samochodem. Po dotarciu do szpitala, gdy Sarge został zabrany na badania, mogli jedynie oczekiwać informacji, ze strachem pomieszany z nadzieją.

Joshua siedział na krześle, wpatrując się w obraz na przeciwległej ścianie. Claire chodziła tam i z powrotem, zbyt zdenerwowana, by usiąść.

Pewnie szok insulinowy. Objawy sugerowały, że Sarge doznał szoku insulinowego. Boże, nie zabieraj go jeszcze, modliła się, kontynuując swój marsz tam i z powrotem.

W głowie miała zamęt wywołany wydarzeniami z ostatnich dni. Na rozmowy z Melindą nakładała jej się kłótnia z Joshem i wyznania Sarge'a. Usiłowała znaleźć w tym jakiś sens.

Spojrzała na Joshuę. Odchylił w tył głowę i zamknął oczy. Poczowała przypływ miłości do niego, co wcale jej nie zaskoczyło. Wiedziała, że go kocha, kochała go już jako nastolatka i pewnie będzie kochać aż do śmierci.

Nie spuszczać z niego wzroku, usiadła na krześle naprzeciwko. Wyraz troski, malujący się na jego twarzy, dodawał jego rysom męskości, co czyniło go wyjątkowo przystojnym.

Wygnała go chłodem? Czy faktycznie po śmierci Sammy'ego tak samolubnie skoncentrowała się na swoim żalu, że zapomniała, że Josh również stracił syna? Czy było tak, że potrzebował przytulić się do niej, by potwierdzić ich miłość, a ona odwróciła się od niego?

Nigdy nie zamierzała odtrącić Joshuy, ale zwyczajnie nie знаła innego sposobu na uporanie się z bólem. Obcując od wczesnych lat z Sarge'em,

który nie umiał uzewnętrzniać silnych wzruszeń, takie zachowanie uznała za normalne i powielala je.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie słowa Sarge'a: będziesz żałować jedynie okazji, z których nie skorzystałaś, a nie tych, które cię zawiodły.

Boże, nie zabieraj Sarge'a, modliła się w duchu. Jeszcze nie jestem gotowa się z nim rozstać. Nie była gotowa pożegnać się z Sarge'em ani powiedzieć „żegnaj” Joshowi.

Znów spojrzała na męża i dostrzegła ból i niepokój w jego twarzy. Kochał Sarge'a nie mniej niż ona, więc oczywiście domyślała się, co musiał przeżywać w tej chwili.

A gdyby tak usiadła obok niego, i może nawet wzięła go za rękę? Czy to nie za mało, nie za późno?

A gdyby tak postąpiła pięć lat temu? Czy to wystarczyłoby, żeby został? A teraz? Czy podjął już decyzję, że znów odejdzie?

Pomyślała o fotografii Sary i Daniela, o tym, że gdy oglądała ją po raz ostatni, było z nimi dwoje dzieci i cała czwórka miała szczęśliwe, pełne miłości twarze. Jak to rodzina.

Tak rozpaczliwie chciała uwierzyć w to zdjęcie. Tak bardzo chciała mieć taką rodzinę, i to z Joshuą. Znów przypomniały się jej słowa Sarge'a: będziesz żałować jedynie okazji, z których nie skorzystałaś, a nie tych, które cię zawiodły.

Wstała z bijącym sercem. Joshua siedział ze spuszczoną głową, jakby i on się modlił o ocalenie Sarge'a. Szła w jego stronę na drżących nogach, bojąc się, że zwlekała z tym za długo, że może już za późno na drugą szansę...

Nie drgnął, kiedy usiadła na krześle obok. W żaden sposób nie okazał tego, że był świadom jej bliskości. Czyżby nie słyszał, jak bije jej serce? Nie wyczuł, że to decydująca chwila w ich życiu?

Spojrzała na jego ręce, każda wsparta na kolanie. Silne dłonie o długich palcach. Czy - gdyby ich dotknęła - cofnąłby je gwałtownie, jak ona przez te wszystkie lata?

Głęboki wdech, i wzięła w dłonie jego rękę. Przez pierwszą chwilę pozostała bezwładna, co spowodowało, że serce Claire struchlało.

Łzy podeszły jej do oczu i już miała się wycofać, gdy w milczącej odpowiedzi splótł palce z jej palcami.

W tym momencie do poczekalni wpadła Wilma.

- Gdzie on jest? Co się stało? Joshua puścił ręce Claire i wstał.

- Nie wiemy. Czekamy, aż ktoś wyjdzie i coś nam powie.

- Byłam pod prysznicem, gdy usłyszałam karetkę. Ubrałam się i przybiegłam - wysapała Wilma.

Widać było, że się spieszyła. Bluzkę miała krzywo zapiętą, jeden but Czarny, a drugi brązowy. Serce Claire otworzyło się przed kobietą, która tak bardzo troszczyła się o Sarge'a. Może i była bezceremonialna i uszczypliwa, ale za to umiała kochać.

- Usiądź, Wilmo. - Claire pokazała na krzesło obok siebie. Gdy tak się stało, Claire ujęła jej drżące ręce. - Znasz Sarge'a, to twarda sztuka. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

- Jeśli wszystko się dobrze skończy, powiem mu, co myślę o straszaniu mnie - odparła.

Zerwali się na równe nogi, kiedy lekarz George Wilburn wszedł do poczekalni.

- I co z nim, doktorze? - spytała Claire.

- Stan stabilny. - Odpowiedzią było zbiorowe westchnienie ulgi. -
Przyznał się, że zjadł mało na śniadanie, potem pojechał na rehabilitację.
Ćwiczenia na pusty żołądek obniżyły mu poziom cukru do krytycznego sta-
nu. Zatrzymamy go na noc na obserwacji, ale myślę, że to tylko formalność.

- Możemy go zobaczyć? - spytał Joshua.

- Krótko - odparł lekarz. - Nie należy go męczyć.

- Idźcie pierwsi - rzekła Wilma. - Wejdę do niego po was.

Joshua i Claire poszli za doktorem Wilburnem do pokoju Sarge'a,
który w szpitalnym łóżku prezentował się mizernie i blado. Oczy miał
zamknięte, jakby spał. Claire usiadła na krześle przy łóżku, Joshua stał obok
niej.

- Nie rób takiej zmartwionej miny, Cookie, nic mi nie jest - powiedział
Sarge, otwierając oczy.

- Skąd wiesz, że mam zmartwioną minę? - spytała, pochylając się nad
nim.

- Zgadłem. I Joshua też tu jest, prawda?

- Jestem, Sarge - powiedział Joshua. - A w poczekalni siedzi Wilma.

- Przecież nie musiała się fatygować.

- Martwi się. Jak my wszyscy - powiedziała z czułością Claire.

- Na mnie potrzeba czegoś więcej niż za mało cukru we krwi -
oznajmił Sarge i westchnął. - Powiedzieli mi, że zamierzają mnie zatrzymać
do jutra, więc nie ma sensu, żebyście się tu kręcili, bo nic nie dołuże bardziej
niż szpital. Idźcie do domu. Gdybym czegoś potrzebował, to mam wrażenie,
że Wilma będzie więcej niż szczęśliwa, mogąc spełnić moje życzenie.

Aha, nie chciał, żebyśmy się tu kręcili, ale nie zamierzał odsyłać
Wilmy. Jak nic romans wisi w powietrzu! - pomyślała Claire i pocałowała
Sarge'a w policzek.

- Odpoczywaj - powiedziała. - Zjawimy się jutro z samego rana.

- Zaraz poprosimy Wilmę - powiedział Joshua, ale nim zdołał dokończyć, Wilma wtargnęła na salę.

W tej sytuacji nie pozostało im nic innego, jak przyspieszyć opuszczanie szpitala.

- Bogu dzięki, nic mu nie jest - odetchnęła z ulgą Claire, gdy wyszli na zewnątrz prosto w słoneczny letni dzień. Kiedy już minęła obawa o Sarge'a, Claire postanowiła porozmawiać z Joshuą.

- Josh... - zaczęła.

Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę z powagą na twarzy.

- Nie odejdę, Claire. Jeśli chcesz się mnie pozbyć ze swego życia, musisz wystąpić o rozwód. Raz już odszedłem i to był największy błąd w moim życiu. Nie zamierzam go powtórzyć.

Łzy zakręciły się jej w oczach, gdy patrzyła na jedynego mężczyznę, którego kochała, który potrafił sprawić, że uwierzyła w magię miłości,

- Och, Josh, wcale nie o tym chcę mówić. - Łzy płynęły jej po policzkach. - Chcę prosić, żebyś mi wybaczył.

- Wybaczyć ci? Co miałbym ci wybaczyć? - spytał, przytulając ją do siebie.

- To, że byłam idiotką, że nic nie rozumiałam i odtrącałam cię po śmierci Sammy'ego...

- Sza! - Przyłożył palec do jej ust. - Nie mówmy o wybaczeniu. Nie powinienem był odchodzić. Powinienem wiedzieć, że tobie też jest ciężko, że czas leczy rany, i cierpliwie czekać.

Zaprowadził ją do kamiennej ławeczki znajdującej się nieopodal wejścia do szpitala. Usiadł i posadził ją przy sobie, trzymając za rękę.

- Kocham cię, Claire. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia.

- Zawsze się bałam, że jest inaczej - wyznała.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

Wreszcie zebrała się na odwagę, by zwierzyć mu się z obaw, trapiących ją od początku małżeństwa.

- Zawsze się bałam, że ożeniłeś się ze mną z powodu mojej ciąży, a nie dlatego, że mnie kochasz. Więc kiedy Sammy umarł, a ty odszedłeś, wyszło na to, że miałam rację, że byłeś ze mną tylko ze względu na Sammy'ego.

- Ależ, Cookie. - Uścisnął jej rękę. - Byłem zachwycony, kiedy się okazało, że jesteś w ciąży. Wiedziałem, że Sarge pozwoli nam się pobrać, mimo że byliśmy tacy młodzi. Byłem zachwycony, bo kochałem cię, a dziecko od początku wydało mi się czymś cudownym.

Jego słowa w połączeniu z miłością bijącą z jego wzroku na zawsze uśmierzyły jej lęki.

- Josh, jeśli podejmiemy jeszcze jedną próbę, musisz mnie nauczyć być bardziej otwartą. Gdybym taka była, może byś nie odszedł.

- Mówiłem już, że nie zamierzam cię opuszczać. Zrobię wszystko, żebyśmy resztę życia spędzili razem. Kochanie, wycierpieliśmy więcej niż inne małżeństwa w podobnej sytuacji, a dostrzegając tylko swój ból, omal nie straciliśmy siebie nawzajem. To by złamało serce Sammy'ego.

Popatrzyła na niego lśniącem wzrokiem.

- Uśmiechają się teraz do nas z góry. On i Caleb uśmiechają się do nas z nieba. Och, Josh, tak cię kocham. - Chciała coś dodać, lecz zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

Claire poczuła, że jest szczęśliwa jak nigdy. Gdy skończyli się całować, spojrzała mu prosto w oczy.

- Chodźmy do domu, Josh - powiedziała cicho. W kilka minut znaleźli się nie tylko w domu, lecz w sypialni Claire i obdarowując się pocałunkami, nawzajem pozbawiali się garderoby...

Ogarnęło ich nagle pragnienie czułości. Dotykali się bez przerwy, jakby nie mogli uwierzyć w istnienie tego drugiego.

Kiedy już oboje byli nadzy, spleceni uściskiem upadli na łóżko. Z oczu Claire popłynęły łzy szczęścia. Wreszcie znalazła się na swoim miejscu, w ramionach mężczyzny, którego kochała.

Namiętność pozbawiła ich cierpliwości, toteż gra wstępna nie trwała długo. Gdy się złączyli, Claire doznała słodkiego uczucia spełnienia. Był z nią i w niej jej mężczyzna, jej mąż i czarodziej. Teraz już nie miała wątpliwości, że ich miłość przeprowadzi ich bezpiecznie przez wszystkie trudy i radości życia.

Pół godziny później leżeli w objęciach, bez woli wyplątania się z nich. Nagle Claire przypomniała sobie o zdjęciu Sary i Daniela. Wskoczyła z łóżka.

- Hej, co robisz? - zaprotestował Joshua, gdy narzucała na siebie szlafrok. - Wracaj, jeszcze nie skończyłem cię przytulać.

- Muszę ci coś pokazać - odparła i na czworakach zaczęła szukać zdjęcia, które wcześniej cisnęła w kąt.

- Co? - Usiadł.

Przerwała poszukiwania i spojrzała na niego.

- Po południu, po naszej kłótni spojrzałam na ich zdjęcie. Znów się zmieniło.

- Jak?

- Były tam dzieci, Josh. Zdjęcie pokazywało Sarę i Daniela z dwójką dzieci, młodym chłopcem i małą dziewczynką - uśmiechnęła się do niego. -

Myślę, że była to projekcja naszej przyszłości. - Pochyliła się znów i wreszcie wypatrzyła fotografię pod toaletką.

Złapała ją i szybko wróciła do łóżka. Joshua objął ją i wspólnie spojrzeli na zdjęcie. Claire jęknęła.

- Co za licho? - Zerknął na zdjęcie, potem na Claire. Jego zielone oczy powiększyły się ze zdumienia.

Fotografia wcale nie przedstawiała Walkerów. Była na niej zupełnie inna para, która w niczym nie przypominała Claire i Joshuy.

- Joseph i Irene Woodsonowie, 1868 - Joshua przeczytał napis na odwrocie i znów zerknął na Claire. -Zniknęło też to uczucie mrowienia w palcach. Już go nie czuję.

Claire wzięła zdjęcie. Miał rację. Też nic nie czuła. Postawiła je z wahaniem na nocnym stoliku i odwróciła się do Joshuy.

- Czy oni byli prawdziwi... Sara i Daniel... czy oboje zwariowaliśmy?

- Byli prawdziwi, dopóki ich potrzebowaliśmy -uśmiechnął się i zamknął Claire w ramionach. - Wierzę, że to czary, Cookie. Ich zdjęcie zostało nam przysłane, żebyśmy zrozumieli jedną rzecz...

Na chwilę zawiesił głos, by odwzajemnić jej pełne miłości spojrzenie.

- Miało nam przypomnieć, jak bardzo się kochamy i że należymy do siebie.

- Gdyby nie to zdjęcie, moglibyśmy nie znaleźć drogi powrotnej do siebie. Ale znaleźliśmy, ich misja została spełniona, więc zniknęli.

Claire położyła rękę na policzku Joshuy, ciesząc się kształtem jego twarzy i delikatnym, świeżym zarostem.

- To zdjęcie musiało być zaczarowane - powiedziała, zaglądając mu w oczy.

- Ale prawdziwa magia ukryta jest w naszej miłości.

Oczy znów mu pociemniały i ich usta zetknęły się w długim, czułym, pełnym miłosnej magii pocałunku.

RS

EPILOG

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział Joshua, gdy wraz z Claire weszli między drzewa za ratuszem. W jednej ręce trzymał blaszane pudełko, które wykopali prawie dwa miesiące temu, w drugim łopatę. Wracali pod Smocze Drzewo, by zakopać pudełko ze zdjęciem Josepha i Irene Woodsonów.

Sześć tygodni temu on i Claire uporali się wreszcie z przeszłością i postanowili wspólnie wkroczyć w przyszłość. Dziś rano stawili się przed sędzią pokoju, by odnowić małżeńską przysięgę.

Dotarł pod Smocze Drzewo pierwszy i odwrócił się, by z upodobaniem obserwować zbliżającą się Claire. Jak zwykle zrobiło się mu ciepło wokół serca. W ciągu miesiąca przybrała nieco na wadze, a wyraz szczęścia na twarzy służył jej jak najlepszy makijaż.

Wyciągnęła do mego rękę i uśmiechnęła się w sposób, który zawsze przyspieszał jego puls.

- Kiedy poprzednio szłam tutaj, byłam pewna, że znajdę skarb, który odmieni moje życie.

- A odnalazłaś mnie - droczył się. Roześmiała się, potem spoważniała.

- Czemu nie pomyśleliśmy o tym, że skarb może być zakopany pod masztem straży pożarnej?

- Jakoś nie przyszło mi to do głowy - odparł.

W ubiegłym tygodniu Margaret Bratton znalazła właśnie tam dziesięć tysięcy dolarów schowane przez Clarka Windsloe.

- Cieszę się, że znalazła go Margaret - powiedziała Claire. - Od wielu lat jest wdową, utrzymuje się z niewielkiej renty i ma złote serce. Na pewno zrobi z tych pieniędzy dobry użytek.

- Myślę, że Sarge poprosi Wilmę o rękę - zmienił temat Joshua. -
Wczoraj wieczorem pytał mnie, czy to aby nie głupota, by człowiek w jego wieku się żenił.

- I co mu odpowiedziałeś? Uśmiechnął się do niej.

- Powiedziałem, że gorąco polecam stan małżeński i że nikt nie jest za stary, by się nim cieszyć.

Wręczył jej blaszane pudełko.

- Możemy zaczynać?

Potwierdziła skinieniem głowy, a potem obserwowała, jak kopie dziurę przeznaczoną na schowanie pudełka. Gdy skończył, oparł łopatę o drzewo i ostrożnie odebrał pudełko z jej rąk.

- Pomyśl tylko, może za rok, dziesięć, za sto lat ktoś odkopie to pudełko, a zdjęcie, które w nim tkwi, odmieni jego życie.

Włożył pudełko do jamy i szybko ją zakopał. Gdy skończył, odwrócił się do Claire.

- Czemu się uśmiechasz? - spytał. Miała piękny uśmiech.

- Znow pomyślałam o dniu, kiedy przyszłam tu w nadziei, że znajdę skarb, który odmieni moje życie.

Podeszła bliżej i objęła go za szyję. Szare oczy pełne były miłości.

- I znalazłam swój skarb.

- Zdjęcie odmieniło twoje życie. Uśmiechnęła się.

- Och, Josh. Ta fotografia nie była prawdziwym skarbem. Ty i twoja miłość to największe skarby mego życia.

Serce Joshuy przepelniała niewypowiedziana radość, gdy patrzył w oczy ukochanej kobiety, którą będzie kochał po wsze czasy. Zamknął pocałunkiem jej usta i w duchu dziękował Sarze i Danielowi za przywrócenie mu dawnego życia i oddanie mu żony.